



Polskim profesorom w hołdzie

Krzysztof Szymański
s. 13



Odkrywając piękno Obczyń Bukowińskich w Rumunii

Konstanty Czawaga
s. 16



Lwowianin który „zmaterializował elektryczność”

Jerzy Hickiewicz
s. 18

ISSN 1996-2304



9 771996 230009

Prawdę należy pokazać z obydwu stron

- Prawda historyczna jest potrzebna, bo tylko na niej można opierać dobre wzajemne relacje – powiedział prezydent Andrzej Duda, który złożył 11 lipca kwiaty pod pomnikiem Ofiar Zbrodni Wołyńskiej na warszawskim Żoliborzu. – Być może, to nie będzie łatwe do przyjęcia dla wielu, ale ona musi być wyświetlona, żeby można było budować dobre relacje, nawet jeśli będzie to trudne. To jest zadanie zarówno jednej strony, jak i drugiej – ocenił Andrzej Duda i podkreślił, że trzeba czynić wszystko, aby „tę prawdę głosić, pokazać z obydwu stron”.

Poinformował, że na temat zbrodni wołyńskiej rozmawiał z prezydentem Ukrainy Petrem Poroszenką. Jak mówił, „pewne rzeczy muszą być przyznane, z drugiej strony z pewnych rzeczy będą musieli się wycofać”.

- Mam nadzieję, że nastąpią także zmiany w przyjętych jakiś czas temu przepisach prawnych na Ukrainie, bo to jest konieczne właśnie dla tej prawdy historycznej, dla jej wyjaśnienia – powiedział. – Jeżeli będziemy czynili właśnie takie kroki, to jest szansa na to, że tę prawdę będzie można pokazać, a z czasem – mam nadzieję – dojdzie także i do jej przyjęcia – zaznaczył prezydent.

Prezydent, dopytywany przez dziennikarzy o tym, jak odebrał gest prezydenta Ukrainy, który kilka dni temu oddał hołd ofiarom zbrodni wołyńskiej – złożył wiązanek kwiatów i zapalił zniczkę przed pomnikiem na Skwerze Wołyńskim, odparł: „Przyjąłem go jako gest ważny, jako gest pokoju. Przyjąłem go też jako gest przyjaźni i myślę, że ten gest powinien zostać doceniony przez wszystkich”.

Pomnik ofiar zbrodni wołyńskiej stoi w Warszawie od 2013 r. Odsłonięto go w 70. rocznicę rzezi wołyńskiej. Jego dominującym ele-



Prezydent Andrzej Duda oddał hołd Ofiarom Zbrodni Wołyńskiej

mentem jest siedmiometrowy krzyż z figurą Chrystusa bez rąk. Przed krzyżem znajduje się 18 tablic z nazwami miejscowości z siedmiu przedwojennych województw II Rzeczypospolitej: wołyńskiego, poleskiego, stanisławowskiego, tarnopolskiego, lwowskiego oraz częściowo lubelskiego i krakowskiego.

Pomnik znajduje się blisko wzniesionego wcześniej monumentu 27. Wołyńskiej Dywizji Piechoty AK.

Dla polskich historyków rzeź wołyńska była ludobójczą czystką etniczną, w której zginęło ponad 100 tys. ofiar: mężczyzn, kobiet, starców i dzieci. Są też szacunki mówiące o 120–130 tys. ofiar.

Dla badaczy z Ukrainy zbrodnie były konsekwencją wojny Armii Krajowej z UPA, w której wzięła udział ludność cywilna. Strona ukraińska ocenia swoje straty na 10–12 tys., a nawet 20 tys. ofiar.

źródło: wpolityce.pl

Petro Poroszenko oddał hołd pamięci Polaków pomordowanych podczas Rzezi Wołyńskiej

Petro Poroszenko przebywający w Warszawie na szczycie NATO złożył hołd ofiarom Rzezi Wołyńskiej. Zmienił grafik swojej wizyty, by przybyć na warszawski Żoliborz pod pomnik ofiar ludobójstwa, i uklęknął przed nim. W ukraińskiej grupie byli ponadto Nadija Sawczenko, ambasador Ukrainy Andrij Deszczycia i ukraińscy deputowani.

WOJCIECH JANKOWSKI
tekst i zdjęcie

Prezydent Ukrainy zmienił grafik swojej wizyty w Warszawie i 8 lipca oddał hołd pomordowanym w Rzezi Wołyńskiej. Pomnik polskich ofiar ukraińskich czystek znajduje się na Skwerze Wołyńskim na warszawskim Żoliborzu. Prezydent uklęknął przed pomnikiem. Podobnie uczynili Nadija Sawczenko, ambasador Deszczycia i pozostali członkowie ukraińskiej grupy. Na miejscu oczekiwali na prezydenta przedstawiciele ukraińskiej diaspory w Warszawie. W imieniu warszawskiego środowiska Ukraińców kwiaty złożyła również Natalia Panzenko, prezes Fundacji Euromajdan Warszawa.

Cała ceremonia odbyła się w ciszy i skupieniu. Nie padły żadne słowa, dopóki odchodzącego już od pomnika prezydenta Poroszenkę nie zaczęli prezes Patriotycznego Związku Organizacji Kresowych i



Prezydent Ukrainy Petro Poroszenko oddaje hołd ofiarom Rzezi Wołyńskiej

Kombatantkich, Witold Listowski. Zażądał w imieniu polskiego środowiska kresowego, by Petro Poroszenko uznał mordy na Polakach za ludobójstwo. Prezydent Ukrainy kiwnął głową i bez słowa opuścił Skwer Wołyński.

Po odjechaniu ukraińskiej delegacji, Witold Listowski udzielił

komentarza polskim dziennikarzom: – Siedemdziesiąt lat czekamy w Polsce, by nasza władza powiedziała, że tam nastąpiło ludobójstwo, że 11 lipca powinien być dniem pamięci ludobójstwa Polaków na Kresach, dokonane go przez Organizację Ukraińskich

Nacjonalistów i tzw. Ukraińską Po-wstańczą Armię.

Gest prezydenta Ukrainy został dobrze oceniony przez prezydenta Polski Andrzeja Dudę. Powiedział on, że to ważny krok w kierunku unormowania stosunków historycznych Polski i Ukrainy. Dodał, że cieszy go fakt, że w uroczystości wzięła udział Nadija Sawczenko, gdyż Polska zabiegała o jej uwolnienie.

Pomnik ofiar Rzezi Wołyńskiej ma formę kilkumetrowego krzyża, na którym umieszczony jest Chrystus bez rąk. Pod krzyżem znajduje się 18 tablic z nazwami miejscowości, w których mordowano Polaków. Na pomniku widnieje napis: „W hołdzie pomordowanym obywatelom polskim, ofiarom masowej zbrodni o znamionach ludobójstwa dokonanej przez OUN-UPA w latach 1942-47”. Pomnik odsłonięto w 2013 roku. Autorem pomnika jest Marek Moderau.

KG

Awantura

No i mamy kolejną, polsko-ukraińską awanturę! Taką na pełny regulator! Sejm, Senat, Rada Najwyższa, telewizje, studia, radia, gazety, portale, eksperci, historycy, dziennikarze, episkopaty, purpuraci, organizacje, partie, aktywiści... Uchwały, listy, wezwania, oświadczenia, projekty, komentarze, prośby, przebaczenia, rachunki win cudzych i własnych, oczekiwania, prognozy... Oj! Jest gorąco, jest „wesolo”! Tyle, że jednocześnie – jest strasznie!

ARTUR DESKA

A tak – strasznie! Szczególnie nam – tym, którzy widzą potrzebę wspólnej polsko-ukraińskiej przyszłości, a jednocześnie znają i rozumieją złożoność polsko-ukraińskiej przeszłości. Boimy się bowiem, że awantura powyżej wspomniana może i nie zniszczy (wbrew niektórym apokaliptycznym prognozom i wezwaniom) całkowicie dorobku i perspektyw polsko-ukraińskiej współpracy, ale bezsprzecznie wiele pozytywnych, a milionów spraw „rozmyje”, a wiele tych spraw przyszłych uczyni trudniejszymi. Tymczasem my, patrioci Polski i patrioci Ukrainy, chociaż wcale nie zapominamy o przeszłości (jak nam niekiedy kłamliwie zarzucają), to jednak właśnie w przyszłość patrzymy. We wspólną i europejską przyszłość Polski i Ukrainy – bo tylko taka, naszym zdaniem, może być dla Polski i Ukrainy bezpieczna i dostaatnia.

Zanim do sedna rzeczy przejdę, po raz kolejny – tym razem na potrzeby tekstu niniejszego – jestem zmuszony popęlić pewne wyjaśnienia. Piszę „zmuszony”, bo tak jest właśnie! Spodziewam się bowiem manipulowania tym co napiszę, bo dla wielu uczestników opisywanej awantury, to „napisane” nie będzie miłe i zapewne zaczną oni dezawuować moje opinie, logikę, a także i osobę moją skromną. Dlatego, choć wiem, że i tak podobnego nie uniknę, postanowiłem „zawęzić front”, na którym mogę się spodziewać manipulanckiego natarcia. Ot tak!

Więc po pierwsze, górnolotnie i patetycznie – jestem polskim patriotą! Tak, jestem! I jednocześnie kocham Ukrainę i ją wspieram wszędzie tam, gdzie uważam to za potrzebne, mądre i sensowne. I nie widzę niczego sprzecznego w mej miłości do Ojczyzny i miłości do Ukrainy. One nie są przeciwstawne (nawet teraz, w atmosferze awantury ostatniej), a raczej ta druga tą pierwszą dopełnia! I proszę mieć na uwadze, że moje słowa o miłości Ojczyzny i miłości Ukrainy miałem okazję już wiele razy udowodniać czynami, a nie tylko czczą gadaniną i wpisami na portalach internetowych. Dlatego to, że w innym świetle widzę rzeczoną awanturę, nie daje nikomu prawa do używania przeciwko mnie argumentów ani o braku patriotyzmu, ani o jakimś tam szowinizmie.

Po drugie, mój tekst nie jest o historii. Aby rozmawiać o niej (o tej polsko-ukraińskiej, szczególnie z czasów II wojny światowej), dochodzić kto, kogo, jak, kiedy i dlaczego, sprawiedliwie, niesprawiedliwie, słusznie czy nie, musi być zrobiona tytaniczna praca potrzebująca – nadal – cierplivej pracy historyków i godna wielotomowego dzieła, a nie skromnego artykułiku zamieszczonego w nawet

tak szacownym jak Kurier Galicyjski czasopiśmie. Uwiercie proszę, posiadam niechlą wiedzę chociażby o Wołyniu – serio! Z obu stron! Znam też materiały źródłowe, dokumenty, wspomnienia, interpretacje – różne. I właśnie dlatego, że rozumiem złożoność problemu, niejednoznaczność wielu wydarzeń i drastyczne różnice w ich interpretacji, diametralnie różne i wzajemnie wykluczające się oczekiwania, to rozumiem że zagłębianie się w ich gąszcz przy użyciu takiej formy jak niniejszy artykuł będzie niedoskonałe, wątpliwe i niewystarczające. Będzie to tekst nie o historii, a ulotka niemal, operująca – z konieczności – skrótami myślowymi i uproszczeniami, pomijająca wiele z tego, czego pomijać się nie powinno. Dlatego może wielu zawiodę, ale nie o historii pisać zamierzam (no, może czasem tylko o niej wspomnę).

Po trzecie, pochylam się w modlitwie nad ofiarami i ich rodzinami. Wszystkimi. I to, że modlę się tak za Polaków, jak i Ukraińców, w moim rozumieniu absolutnie nie oznacza, że relatywizuję zło i nienawiść, porównuję „ich” i „nasze” okrucieństwo, skalę zbrodni, zasadność czy niezasadność czegokolwiek. Dla mnie, chrześcijanina, każdy zamordowany człowiek to rozpacz, żal i modlitwa. I nie zamierzam o tym zapomnieć, nawet pod naciskiem oczekiwań z „tej” i z „tamtej” strony.

No i po czwarte – przebaczenie. Oj, tutaj to wesolo będzie! Przebaczenie dla mnie chrześcijanina (przepraszam, że o tym nieustannie przypominam, ale to chyba ważne jest jednak) jest aktem bezwzględny i bezwarunkowy. Dla mnie, gdy o przebaczeniu rozmyślałem, to od tego by ktoś grzechy wyznawał i się za nie kajał ważniejsza jest chrystusowa przyповідź o „drugim policzku” i słowa z listu św. Pawła o miłości. Wyznawanie grzechów, kajanie się – tak, to też ważne, ale przede wszystkim przed obliczem Boga. Czemu o tym piszę? Ano, aby przypomnieć że w chrześcijaństwie to właśnie miłość bliźniego i zdolność do wybaczenia stosunków międzyludzkich są istotą.

Do rzeczy przechodzę i o tym co o „wybuchłej” awanturze sądzę – jednak proszę uniżenie, przy czytaniu dalszej tekstu tego części mieć powyżej wspomniane na uwadze, pomoże to uniknąć nam wielu nieporozumień. Oczywiście, złudzeń nie mam – przy złej woli czytającego wyjaśnienia powyższe i tak mnie przed atakami uchronić nie zdołają. Naiwnie (może) chcę jednak wierzyć, że „czytać mnie” będziecie z życzliwością, nawet jeśli inne od Waszych myśli się w mej głowie kłębią.

Przyczyn dzisiejszej polsko-ukraińskiej awantury widzę kilka i pierwsza z nich to to, że polsko-ukraińskie zaszczości historyczne i ich moralna oraz

prawna ocena, tak w Polsce, jak i na Ukrainie, są jedynie instrumentem dla realizowania polityki wewnętrznej. Ano tak! One przecież niczego w oficjalnych, politycznych, kulturalnych, pozarządowych i gospodarczych stosunkach pomiędzy Polską i Ukrainą nie zmieniają! Niczego! Tak, prawda, wywołują zniecierpliwienie, złość, irytację – ale tylko to! Do tego, kto rozsądny zachce twierdzić, że ta awantura (do tego teraz) jest w jakikolwiek sposób Polsce lub Ukrainie „na rękę”? Pytam o europejski i światowy, a nie wewnątrz krajowy wymiar. No i jeszcze – nawet najzacieklejsi tej awantury uczestnicy (oczywiście ci, którzy jeszcze chociaż ślady obiektywizmu zachowali) jakich by argumentów przeciwko sobie nie używali, jednego nie negują: na teże awanturze korzysta „ten trzeci”. Może i czasami to przemilczają, ale nie negują, bo zbyt oczywista to sprawa.

Natomiast gdy o międzynarodowych rozważań się oderwać i nieco niżej wzrok skierować i zacząć przyglądać się wewnętrznym scenom politycznym, to wyraźnie widać, że uczestniczący w tej nowej polsko-ukraińskiej i polityczno-historycznej wojnie swe (przeróżne) wewnętrzne cele realizują, bądź też chcą je realizować. Jak ktoś zechce – multum przykładów znaleźć jest w stanie i to też nadmiernego wysiłku. Warto też zauważyć, kto w tej awanturze uczestniczy. Toczy się ona, w głównej mierze, nie pomiędzy zwykłymi obywatelami naszych krajów, a pomiędzy politykami, rozpolitykowanymi ekspertami, realizującymi politykę historyczną historykami, zaangażowanymi politycznie przedstawicielami mediów wszelakich... Dokładnie tak! Chociaż to ostanie to akurat jest i złe, i dobre jednocześnie. Dlaczego złe? Bo to ci powyżsi, ci „awanturnicy” są słyszani, głośni wypełniają szpalty gazet, ekrany komputerów i telewizorów, zasiadają w dostojnych gabinetach, tworzą ustawy itd. Dlaczego dobre? Ano dlatego, że przeciętni Polacy i Ukraińcy niezależnie od „mordobicia na górze” zachowują zdrowy rozsądek i (mimo apokaliptycznych prognoz) darzą się sympatią. Wiem, bo na własnej skórze każdego dnia doświadczam!

Co ciekawe, samo tak często używane słowo „przebaczenie” też jest w tej awanturze istotne – tyle, że nie w tym rozumieniu, w jakim jest używane powszechnie. Otóż (uprzedzam – teraz ostro będzie!) ja wcale przekonany nie jestem, czy owo „przebaczenie” jest komukolwiek potrzebne. Serio! Tu kilka niuansów. Częścią toczącej się polsko-ukraińskiej awantury jest taka konstrukcja: przebaczymy jak o przebaczenie poprosicie! Albo: to Wy pierwsi przepraszajcie, bo to Wy pierwsi skrzywdziliście!

Chal! Moim zdaniem kompletnie bez sensu! Bo nawet jeśli ci „oni” o przebaczenie poproszą, to pytam – jaki sens ma wypowiedziana prośba o przebaczenie, jeśli jej źródłem nie jest poczucie winy, ale nasze albo czyjeś żądanie wyartykułowania takiej prośby? Przebaczenie temu, który winy nie wyznaje – to inna sprawa. Proces taki zachodzi w sercu i duszy przebaczonego. Przebaczył i tyle! A ten, któremu przebaczone, niech idzie z Bogiem i dla przebaczonego jest w istocie bez znaczenia, czy on winę swą uznaje. To ważne, bo szerzej rzecz ujmując proces przebaczenia związany jest z poczuciem doznanej krzywdy i tylko w duszy skrzywdzonego zająć może. A przecież nie zawsze ten, który skrzywdził, ma świadomość że zło uczynił i tym samym o jakim poczuciu winy może być mowa? To o teorii (mojej) przebaczenia.

Wracając jednak do analizy obecnej sytuacji (w kontekście krzywdy, poczucia winy i prośby o przebaczenie), to się o inne pytam: jak ktoś może wyjaśnić dwudziestolatkowi, nieważne z Polski, czy z Ukrainy, dumnemu z tego że jest Ukraińcem / Polakiem, że ma on przeproszać za coś, z czym on emocjonalnie ABSOLUTNIE NIC WSPÓLNEGO NIE MA? Ja wiem, naród, spadek ojców, wina narodowa... No tak, tyle tylko, że ten dwudziestolatek nie czuje się winny! Czyli co? Ma nas prosić o przebaczenie dlatego, że my tak chcemy? W porządku, ja rozumiem, zostaliśmy skrzywdzeni, odczuwamy ból, oczekujemy przeprosin. Tyle, że już o tym pisałem. Nawet jeśli, to przeprosiny takie nic nie warte będą.

Polityczna poprawność. A tak! I ona ma swe miejsce w toczącej się awanturze. Nie wiem skąd, ale pojawiło się ogólnoeuropejskie oczekiwanie, że wszyscy ze wszystkimi pojednani będą, wszyscy wszystko wszystkim wybaczą i będzie „pięknie, biało i puszczyście”. No więc, ja wcale nie jestem przekonany, że tak być powinno. Znowu do autentyczności wracam. Wiele z tego, co dzieje się w imię tej politycznej poprawności, jest fałszywe, jest polityką skrywaną rdzę, jest formalnością, jest nic w swej istocie nie znaczącym gestem. Tak i z polsko-ukraińskim pojednaniem i z „rujnującą je” (ponoć) awanturą. Moim zdaniem, pojednanie i wybaczenie, jeśli już, jest owocem codziennych kontaktów między zwyczajnymi ludźmi, a nie efektem „miziania się” naszych elit. Na ile to pojednanie i przebaczenie w wydaniu tych ostatnich jest prawdziwe i autentyczne – możemy ocenić po wydarzeniach ostatnich (a i nie tylko ostatnich).

Najprostsze – trwa awantura. Ja bardzo proszę o przytoczenie wystąpienia choćby jednego polityka, choćby jednego historyka z grona tych realizujących politykę historyczną, Polaka albo Ukraińca, który zaniepokojony tym co się dzieje oraz tegoż dziejącego się bezsensownie jednoznacznie i zdecydowanie próbował tonować, uspokajać, rozsądek i miarę przywracać. Ja podobnego (oprócz jednego z ukraińskiej strony – ale to coś innego było) nie znam. Tak więc rozumieć należy, że w imię tej politycznej poprawności politycy, „intelektualiści” i inni przyjeżdżali, odwiedzali (Ukrainę i Polskę), łapki sobie ściskali, kwiaty składali, wstęgi przecinali, mądrze mówili, na seminariach nauczali, listy pisali, koniczek

pili i fajnie się bawili o pojednaniu i przebaczeniu gaworząc. Bo to było i miłe, i politycznie poprawne. Tyle, że jak im to przeszkadzać zaczęło, najpierw nam awanturę sprokurowali, a jak „gorąco” być zaczęło i przyszło awanturę zażegnawać – to nic. Czemu? Bo oni albo są tej awantury współautorami, albo to koliduje z ich wewnątrz krajowymi interesami. I ja to tak o Polsce, jak i o Ukrainie piszę! I o wszystkich tych „wielkich” i „mądrych”, którzy latami „pojednanie” budowali i wyszło z tego to co wyszło! I ja wiem co piszę!

Dlatego, obserwując to co się dzieje i reakcje na to, z wdzięcznością wspominam wszystkich, tych z Polski i z Ukrainy (w tym i polityków nielicznych), którzy niezależnie od politycznej koniunktury już przez ponad lat dwadzieścia pracują nad tym, by Ukraińcy i Polacy odczuwali bliskość swych kultur i historii (jakby te ostatnie złożone nie były), po sąsiedzku i po chrześcijańsku byli gotowi podać sobie dłoń (szczególnie w ciężkich chwilach), rozumieli że „Kijów-Warszawa – wspólna sprawa”. Wspominam kościoły, cerkwie, fundusze, organizacje, wolontariuszy i zwyczajnych ludzi. Dzięki Wam, Przyjaciele. To wy, a nie przeróżni oficjele, eksperci i mądrze, jesteście prawdziwą twarzą Polski i Ukrainy. I wiem, że Was, tak jak i mnie, ta polsko-ukraińska awantura martwi.

Kolejnym problemem dającym pożywkę wybuchłej awanturze jest brak wzajemnego polsko-ukraińskiego poznania i zrozumienia. A tak – poznanie i zrozumienie! I wcale nie pojednanie i wybaczenie! Dotyczy to zarówno Polaków, jak i Ukraińców. I nie tylko o historię tu chodzi (o tej pisać nie będę). Chociaż może o niej jedno tylko zdanie – my swej wzajemnej historii najzwyczajniej nie znamy. I to na poziomie podstawowym! My znamy historię Ukrainy w wersji polskiej i historię Polski w wersji ukraińskiej. Przy uwzględnieniu oczywistego faktu, że jesteśmy narodami sąsiadującymi i że nasze interesy były częstokroć sprzeczne, to przy takim stanie wiedzy o sobie – jaka może istnieć platforma historycznej dyskusji, na której moglibyśmy się zrozumieć? Uwaga! Wyraźnie piszę – nie pojednanie i pogodzie, ale zrozumienie! To nie to samo – to dla manipulatorów specjalnie. Przecież te same sprawy zupełnie różnymi nazywamy pojęciami i tych pojęć wzajemnie nie rozumiemy. Patowa sytuacja.

Inna sprawa – wrażliwość. Polska wrażliwość i ukraińska – to nie to samo. Na różne sprawy i na różne pojęcia (a z tymi – pisałem – i tak już jest kłopot) reagujemy różnie. Ukraińcy nie rozumieją, czemu tak alergicznie reagujemy na każde wspomnienie Bandery i UPA, Polacy nie rozumieją, czemu Ukraińcy uważają za obrazę określenie „Rzeź Wołyńska”. Podobne stosuje się setek, a może i tysięcy spraw. Ja nie zamierzam wdawać się teraz w dywagacje, co jest słuszne i usprawiedliwione, a co nie – pisałem już, że to jest warte wielkiego dzieła i wielkiego autora, a nie stron przecznych w Kurierze dla mego pióra, mnie, maluczkiego. Codziennosc w Polsce i w Ukrainie jednoznacznie udowadnia, że tak jest. Nie „czujemy się” wzajemnie. Jest to efektem zarówno braku wiedzy o sobie, jak i (zapewne) koncentrowania się wyłącznie na sobie, swoich odczuciach

i pragnieniach. To ostatnie, to niby naturalne, ale prawdziwego obrazu świata poznania nie ułatwia.

Ekstremizm. Właśnie, właśnie! Ekstremizm historyczno-etyczny. Stosowanie czarno-białego szablonu. Systemu 0-1. To też awanturze służy i ogień jej podsycy. Bo przecież to proste i wygodne – pokazywać historię w sposób sprzyjający jednoznaczności ocen. Ekstremalnie wykorzystywać możliwości – uogólniać, manipulować, nadinterpretować. Np. winę części przelożyć na cały naród! Na wszystkich! Poprzez popełnioną przez jego część, przez konkretnych ludzi winę namalować cały obraz armii podziemnej! Dezawuować wszystkich! Zapomnieć o tych, którzy poza „szablon” wystają. O Ukraińcach ratujących Polaków, o Polakach ratujących Ukraińców. Zapomnieć i ukryć głęboko. W sposób jednoznaczny wszystkich zbrodniarzami nazwać. Przykład? Niestety, historycznie będzie. Poczytajcie w internecie polskie teksty o UPA i ukraińskie o AK. Znowu uwaga dla manipulatorów: ja teksty i ich jednostronność porównuję, a nie organizacje! Czytając te teksty i oceny działań tak UPA, jak i AK ma się wrażenie, że obie armie tylko Wołyniem i tylko Galicją się zajmowały. I że działały tylko w latach 1943-44. Dla uczciwego historyka czytanie podobnego jest i straszne, i zabawne jednocześnie. Dobrze, ja wiem, obiecałem że bez historii będzie!

No i jeszcze o uogólnieniach! Jestem oburzony słysząc polskie słowo „Ukraińcy” używane do opisu tego co dotyczy niewielkiej części Ukraińskiego Narodu i ukraińskie „Polacy”, by opisać na przykład to co się stało ostatnio w Przemyślu. Bo przecież polsko-ukraińską granicę nie „Ukraińcy”, a niewielkie grupy Ukraińców blokowały. I to nie wszyscy Ukraińcy pobili Polaków w sławnym już białym samochodzie. To samo o Przemyślu. Co napisać – „Polacy”, czy „polscy chuligani” albo „członkowie polskich skrajnie prawicowych ugrupowań”? To nie to samo – drobna, ale zasadnicza różnica. I dlatego warto zachować rozsądek i umiar, nie oceniając całej nacji na podstawie chamstwa, draństwa czy też zbrodni jakiejś grupy. To zarówno niesprawiedliwe, jak i szkodliwe. A w naszej awanturze – kwitujące.

Wiem, tym co napisałem zapewne niewielki, albo i żaden wpływ na rozwój wydarzeń miał będę. Awanturę animują „wielcy gracze”. Politycy, autorytety, a zapewne też i „wielki brat”, jego kasa i jego agentura. Cóż znaczy wobec tego wszystkiego nudny tekst starego brodatego grubasa i idealisty z Drohobycza? Złudzeń nie mam! Jednak piszę, bo pragnę się z Wami podzielić tym, co na temat tej polsko-ukraińskiej awantury myślę i wezwać Was do zachowania umiaru, zdrowego rozsądku i życzliwości. Tak wobec Ukraińców, jak wobec Polaków. Chce Was też prosić o pokorę wobec historii. To skomplikowana bestia i wiele trzeba czasu, poświęceń i cierpliwości by zgłębić jej meandry i osiąść odwagę by na jej oceny się porywać. Coś o tym wiem. Pragnę też poprosić wszystkich, by zapomnieli o całej tej awanturze, polityczno-medialnym zgiełku, który ją rozpala i pochylili się w modlitwie nad każdym poległym, zabitym, zamordowanym i skrzywdzonym – tak przez Polaków, jak i przez Ukraińców.

Prawdy nie wywalczą bandyckie napady

Mijają właśnie 73 lata od straszliwych wydarzeń, które do historii przeszły jako „krwawa niedziela”. Nie ulega wątpliwości, że pokolenia Polaków o korzeniach kresowych – potomków albo samych ofiar – ciągle czekają na uznanie prawdy o 11 lipca 1943 r. i wielu innych dramatycznych dniach i miejscach, które spłynęły krwią niewinnych obywateli II Rzeczypospolitej. Czekają niesprawiedliwie długo.

KATARZYNA GÓJSKA-HEJKE

Ich emocje mają prawo sięgać zenitu. Mają prawo czuć się zapomniani, a wręcz zdradzeni przez instytucje państwa. Z kolei politycy mają nieodwołalny obowiązek doprowadzić do powszechnego uznania prawdy historycznej, potępienia morderców i godnego upamiętnienia miejsc kaźni naszych rodaków. To zadania trudne, ale przecież nie niemożliwe. Bo z jednej strony czeka nas ciężki proces debaty z Ukraińcami, z drugiej mamy świadomość znaczenia budowania niepodległego ukraińskiego państwa i działań Kremla nakierowanych na niweczenie obu tych procesów.

Prawo i Sprawiedliwość bez wątplenia dostrzega złożoność relacji między Warszawą i Kijowem, jak również rozumie grę, poprzez którą wchodzi w nie Moskwa. Jednak trudno nie dostrzec, iż działania podejmowane przez partię rządzącą w tym zakresie bardzo często są co najmniej niefortunne i przynoszą skutki odwrotne do oczekiwanych. Perypetie związane z ogłaszaniem najpierw Dnia Męczeństwa Kresowian, sprowadzającego cały dramat polskich Kresów de facto do zbrodni ukraińskich, później zamieszanie z

uchwałą mającą upamiętnić ludobójstwo na Wołyniu i w Galicji Wschodniej (przy niezbyt fortunnych kilku zawartych w niej sformulowaniach), eskalowały emocje wielu Polaków, którym bliska jest pamięć o Kresach. Chaos w działaniach polityków to paliwo dla wrogów pojednania polsko-ukraińskiego. Nie chcę być złym prorokiem, ale należy obawiać się wykorzystania wytworzonego napięcia przez różnej maści stronników bądź wprost wysłanników Kremla.

Doszło również do wydarzenia bez precedensu, którego znaczenia władze RP zdają się nie dostrzegać. Kilkanaście dni temu w Przemyślu został zaatakowany marsz Ukraińców upamiętniających żołnierzy Petlury – sojuszników Rzeczypospolitej. Policja bez wątplenia nie stanęła na wysokości zadania i nie zapewniła uczestnikom uroczystości odpowiedniej ochrony. Ale na wysokości zadania nie stanęli również politycy odpowiedzialni za zapewnienie bezpieczeństwa wszystkim obywatelom. Premier Wielkiej Brytanii potrafił zadzwonić do szefowej polskiego rządu po kilku antypolskich napisach, przedstawiciele najwyższych urzędów RP po agresji w Przemyślu nie pokusili się o głębszą refleksję i analizę tego zdarzenia. Niestety, ta

bezczylnność będzie miała niekorzystne konsekwencje. Tolerowanie rozwiązywania sporów historycznych poprzez rękoczynę zawsze źle się kończy i bardzo często nakręca spiralę nienawiści i przemocy. Zastanawiam się, co zrobią milcząca w sprawie Przemyśla, gdy na Ukrainie dojdzie do podobnego napadu na osobę narodowości polskiej? Też przejdą nad tym do porządku dziennego? Jak posłowie PiS zamierzają realizować teraz swoje plany spotkań z ukraińskimi odpowiednikami, by tłumaczyć im potrzebę uznania prawdy historycznej? Przecież pierwszym argumentem, jaki usłyszą, będzie ten o napadzie na pokojowy marsz w Przemyślu. Co ze sprawą zrobi rosyjska propaganda – tego już nikomu w miarę zorientowanemu nie trzeba.

Państwo polskie nie jest odpowiedzialne za występki grupy bandziorów. Ale państwo polskie, które nie reaguje stosownie na akty takiej agresji, obciąża się jej konsekwencjami. W rozmowie z Ukraińcami o ludobójstwie na Wołyniu i Galicji Wschodniej powinniśmy stanowczo bronić prawdy, ale nie wolno nam tolerować napadów. Milczenie w sprawie incydentu w Przemyślu rzuca kremlowskiej propagandzie na

żer emocje zarówno Kresowian, jak i Ukraińców. Czy o to nam chodzi? Milcząca zgoda na eskalację emocji uniemożliwi prowadzenie rozmów na temat ludobójstwa dokonanego na naszych rodakach. Rozmów, które i tak rozpisane są na lata. Bardzo trudnych rozmów, bo gołym okiem widać, iż pomajdanowa Ukraina część swojej tożsamości buduje na pamięci UPA. Przede wszystkim jej antysowieckiej części, ale przecież jasne jest, że w takich okolicznościach przyznanie się do zbrodni na Polakach będzie bardzo trudne.

Na czym zatem powinna skupić się polska dyplomacja? Na umiędzynarodowieniu sprawy ludobójstwa, stworzeniu precyzyjnej listy dowódców odpowiedzialnych za mordowanie naszych obywateli i stanowczym domaganiu się upamiętnienia każdego miejsca kaźni. To arcytrudne wyzwanie, ale możliwe. Do tego potrzebujemy na Wschodzie dyplomatów wolnych od powiązań z komunizmem, lecz także świadomych znaczenia upamiętnienia męczeństwa obywateli II RP. Doprowadzenie do pojednania między Polakami a Ukraińcami, a nawet każdy krok na drodze do tego celu, leży w interesie RP i jest umacnianiem naszego bezpieczeństwa.

źródło: GazetaPolska.pl

Przedpremierowy pokaz filmu „Wołyń”

W postindustrialnych obiektach dawnych zakładów na ul. Mińskiej odbył się pokaz zamknięty dla historyków IPN najnowszego filmu Wojciecha Smarzowskiego pt. „Wołyń”, który opowiada o dziejach ludności polskiej na Wołyniu w latach 1939-45.

W nowoczesnie urządzonej hangarze znajdowała się salka kinowa przeznaczona na przedpremierowe pokazy wciąż nieukończonych produkcji. Przed pokazem producenci objaśniali zaproszonym gościom, na jakim etapie montażu znajduje się film, co zobaczą, a czego nie i jakie są wątpliwości przed ostatecznym zakończeniem prac. Siedziałem w fotelu podekscytowany, ale też z lekką przerażony tym, co mogę zobaczyć. Byłem na kilku zdjęciach na planie filmowym i widziałem, jaką tytaniczną pracę wykonała ekipa, żeby przedstawić krwawe realia epoki.

Po skończonej prelekcji, zgasy światła i pojawił się napis **Wołyń...** Film trwał około 2,5 godziny i po wyłączeniu projekcji naukowcy udali się w ciszy wprost do sali konferencyjnej, aby przekazać swoje uwagi dotyczące historycznej narracji i realiów zaprezentowanych na obrazie. Tam emocje po filmie zaczęły się uwal-



niać i zaczęto fachową dyskusję: dlaczego te mundury tak wyglądają, czy jest potrzeba napisów z datami, czy aby widz się nie pogubił, czy będzie mapa, ponieważ młodzież może nie wiedzieć, gdzie ten Wołyń jest itd. itp. Producenci przybyli na dyskusję i Wojciech Smarzowski z uwagą słuchał opinii i wyjawiali swoje rozterki

wobec selekcji scen czy ostatecznego zakończenia filmu.

Po godzinnym posiedzeniu, gremium naukowe zaczęło się rozchodzić i zacząłem rozdawać egzemplarze lipcowego numeru Kuriera WNET, w którym znajduje się mój reportaż z planu filmowego pt. „Patrz Ukraino, twoich gerojów to dzieło”.

Kiedy wręczałem gazetę pani Ewie Siemaszko, badaczka Zbrodni Wołyńskiej uradowana stwierdziła – O, Wnet, słucham was co rano, niestety nie całej audycji, ale codziennie was słucham. A jakie są wrażenia po filmie – dopytuję się – Film jest WSPANIAŁY. Naprawdę ten film jest WSPANIAŁY – zachwalała dzieło Smarzowskiego.

Również film chwalił autor szeregu prac i książek o Wołyniu prof. Włodzimierz Mędrzecki. Czyli eksperci są zadowoleni, i zastanawiałem się, co mógłbym powiedzieć reżyserowi o tak mocnym i uczciwym obrazie, jakim jest Wołyń. Podszedłem do reżysera i podziękowałem mu za ten film, być może jedną z najważniejszych produkcji naszej kinematografii, ponieważ nic więcej nie warto dodawać. Tylko jedno – dziękujemy!

**Paweł Rakowski,
Radio WNET**

Szczyt NATO: Zachód tylko do linii Bugu

Premier Szydło uważa, że szczyt NATO w Warszawie był wielkim sukcesem Polski. – To wydarzenie, które przejdzie do historii jako szczyt, który narysował nową mapę bezpieczeństwa światowego, wzmocnił bezpieczeństwo Polski. Zostały wypełnione wszystkie założenia, jakie uznaliśmy za strategiczne przed podjęciem szczytu. Udało się w negocjacjach i końcowych rozstrzygnięciach uzyskać dla Polski o wiele więcej – powiedziała premier Beata Szydło na konferencji prasowej podsumowującej szczyt NATO w Warszawie. Jak tłumaczyła szefowa rządu, szczyt NATO wzmocnił nie tylko Polskę, ale i całe NATO. – Polska wychodzi ze szczytu NATO wzmocniona, bezpieczniejsza. Osiągnięte zostały te założenia, które były stawiane jako strategiczne. Będą stacjonowały w Polsce wojska NATO, a także siły dowódcze.

opracował
KRZYSZTOF SZYMAŃSKI

Szydło dziękowała obecnym na konferencji prasowej ministrom spraw wewnętrznych, obrony narodowej i spraw zagranicznych za wzorową organizację. Padły również podziękowania dla prezydenta Andrzeja Dudy. Szczyt NATO w Warszawie przejdzie do historii jako wydarzenie bez precedensu, który wzmocnił bezpieczeństwo światowe – dodała pani premier.

Po szczycie NATO Europa Środkowa jest bezpieczna jak nigdy. Ale Putin wstrzymał poszerzenie sojuszu na wschód. – Podejmujemy najważniejsze wzmocnienie amerykańskich sił w Europie od końca zimnej wojny – zapowiedział w Warszawie Barack Obama.

Już w najbliższych miesiącach w Polsce i państwach bałtyckich zostaną rozlokowane cztery bataliony, w skład których, poza Amerykanami, będą wchodzić żołnierze aż z połowy państw sojuszu. Łącznie to siła odpowiadająca jednej brygadzie. Ale druga, tym razem wyłącznie amerykańska brygada, będzie miała za bazę Polskę i przemieszczała się po Europie Środkowej. W ten sposób Amerykanie, którzy do tej pory mieli na naszym kontynencie dwie brygady bojowe, podwoją siły.

Ale to i tak tylko czubek góry lodowej. Bo w razie agresji ze strony Rosji nowe jednostki mają być jedynie „zapalnikami” znacznie szerszej, błyskawicznej interwencji wojsk NATO w obronie krajów wschodniej flanki. Właśnie dlatego sojusz opracował kompleksowy plan podziału zadań między większość swoich państw. Po raz pierwszy szczególna rola przypadnie tu Niemcom, odpowiedzialnym za batalion na Litwie.

Po latach cięć w wydatkach na obronę aż 18 z 28 krajów NATO zaczęło zwiększać nakłady na wojsko: zobowiązali się do tego nawet tacy maruderzy, jak Belgowie czy Hiszpanie.

Czy w tej sytuacji prezydent Putin chce zaatakować któryś z krajów NATO? – Nie ma podstaw, by sądzić, że Rosja uzyska strategicznie cokolwiek, dokonując inwazji na państwo członkowskie sojuszu – mówi w rozmowie z „Rzeczpospolitą” generał Petr Pavel, szef Komitetu Wojskowego NATO.

Kreml od wielu miesięcy wzmocnia siły zbrojne w Kaliningradzie, na Morzu Bałtyckim i przy granicy państw bałtyckich. Zachodni analitycy uważają, że Putin nie tyle szykuje się do wojny, ile chce zachować inicjatywę w relacjach z Zachodem.



- Jego celem jest utrzymywanie ciągłej presji, sianie na Zachodzie nastrojów defetyzmu, niepewności – mówi nam wysoki rangą zachodni dyplomata proszący o zachowanie anonimowości. – W ten sposób NATO, skoncentrowane na własnej obronie, nie będzie zdolne rozszerzać strefy stabilności na Wschodzie, przez środek Europy zostanie nakreślona nowa linia podziału wpływów. A jednocześnie Zachód uzna autorytarny reżim na Kremlu za trwałego, wiarygodnego partnera i zapomni o wspieraniu demokratycznych rewolucji, których tak bardzo obawia się Putin – dodaje nasz rozmówca.

Z tego punktu widzenia Moskwa też może mówić o sukcesie. Prezydenci Ukrainy i Gruzji wyjechali z Warszawy z niczym, ich kraje są dalej od członkostwa w NATO niż jeszcze kilka lat temu. A o demokracji w Moskwie nie padło nawet jedno słowo.

MSZ Rosji uważa natomiast, że NATO jest oderwane od aktualnych problemów dotyczących obrony i coraz silniej demonizuje Rosję.

- Sojusz Północnoatlantyczny koncentruje swoje wysiłki na „powstrzymaniu niestniejącego zagrożenia ze Wschodu” – oświadczyło w niedzielę MSZ Rosji w pierwszej reakcji na decyzje szczytu NATO w Warszawie. – Wbrew obiektywnym interesom podtrzymania pokoju i stabilności w Europie i konieczności zespolenia potencjałów wszystkich odpowiedzialnych graczy międzynarodowych w przeciwdziałaniu wyzwaniom realnym, a nie wymyślonym, Sojusz koncentruje swe wysiłki na powstrzymaniu niestniejącego zagrożenia ze Wschodu – głosi oświadczenie opublikowane na stronie internetowej rosyjskiego MSZ. Resort zapowiedział w nim, że podczas planowanego po-

siedzenia Rady Rosja-NATO 13 lipca strona rosyjska oczekuje „szczegółowych wyjaśnień przedstawicieli Sojuszu o natowskich wzmocnieniach na wszystkich azymutach”.

Jak wynika z komunikatu, Rosja chce również wyjaśnić na tym spotkaniu stanowisko NATO w kwestii inicjatywy fińskiego prezydenta Sauli Niinisto, dotyczącej zwiększenia bezpieczeństwa lotów nad Bałtykiem.

MSZ Rosji oceniło, że dochodzi do coraz silniejszych prób „demonizowania Rosji”, które mają na celu usprawiedliwienie kroków podejmowanych w sferze wojskowej. Resort zaznaczył, że strona rosyjska „uważnie bada decyzje” warszawskiego szczytu.

Niemieckie media szeroko komentują w poniedziałek wyniki szczytu Sojuszu Północnoatlantycznego w Warszawie. – To, co NATO postanowiło w Warszawie, nie jest powrotem do zimnej wojny, lecz mądrą realpolitik. Adekwatną odpowiedzią dla cynika władzy na Kremlu – twierdzi niemiecka rozgłośnia publiczna „Deutsche Welle” w komentarzu redakcyjnym.

- NATO udało się to, co nie powiodło się właśnie UE. Jego członkowie zrozumieli, że spójność czyni mocnym – wtóruje DW monachijska „Sueddeutsche Zeitung”. Stefan Kornelius w artykule „Sojusz – jakby nie było”. Przyrównuje NATO do potężnej biurokratycznej maszyny. Zdaniem publicysty, mimo uczucia samozadowolenia na szczycie w Warszawie, NATO swoim rozwiązaniem (polegającym na rotacji czterech batalionów w krajach bałtyckich i w Polsce) nie wymyśliło nic nowego. W opinii Stefana Korneliusa bataliony nie stanowią żadnej siły militarnej, a są najwyżej „tablicą ostrzegawczą dla Rosji,

ści i innych krajów postradzieckich. Umiera po zderzeniu z brutalną rzeczywistością.

„Nie teraz” jest zresztą jak najbardziej zrozumiałe, na Ukrainie wciąż toczy się wojna, część kraju jest okupowana. Ukraińcy przyjmują to do wiadomości. – Zanim uzyskalibyśmy członkostwo i gwarancje bezpieczeństwa, jako państwo aspirujące byłibyśmy narażeni na kolejne prowokacje Rosji, co nie leży ani w naszym interesie, ani sojuszu – mówi „Rz” Ołeksij Melnyk, ekspert Centrum Razumkova, think tanku z Kijowa. Melnyk pociesza się jednak, że otwarte drzwi to właśnie obietnica przyszłego członkostwa.

Gruzja jest w innej sytuacji. Nie prowadzi wojny. W oświadczeniu Komisji NATO–Gruzja, która obradowała w Warszawie na poziomie szefów MSZ, pojawiło się nawet stwierdzenie, że obietnica z Bukaresztu „Gruzja będzie członkiem” nadal obowiązuje. Ale poza nim nic konkretnego. Gruzini, którzy przyjechali na szczyt, oficjalnie wykazywali optymizm.

- W porównaniu z 2008 r. Gruzja jest krajem bezpieczniejszym i o większych zdolnościach obronnych. Przede wszystkim jesteśmy wiarygodnym partnerem natowskich misji międzynarodowych. Mamy wszystkie narzędzia, by zostać członkiem – mówi Dawid Bakradze, minister ds. integracji europejskiej i euroatlantycznej. Problemem, którego politycy gruzińscy starają się nie zauważać, jest to, że Tbilisi nie kontroluje jednej piątej terytorium Gruzji, separatystycznych republik Osetii Południowej i Abchazji. Na dodatek pozostających pod opieką militarną i polityczną Kremla.

Na pocieszenie Gruzini, a może nawet Ukraińcy, mogą liczyć na poparcie od Litwy, najkrytyczniejszego wobec Rosji kraju NATO.

Brzmi to ładnie. To jednak opowieść ze świata, którego już nie ma. Lata 2000–2004 to inna epoka. Drzwi dla krajów postkomunistycznego Wschodu na Zachód otworzyły się tylko na chwilę.

że napad któregoś z państw NATO może mieć dla niej następstwa”.

Moskwa stanowi poważne zagrożenie militarne – uzupełnia gazeta „Die Welt”. – Posługując się frazesami z zajęć z socjologii nie zajdzie się daleko. Oczywiście, że NATO i Rosja muszą ze sobą rozmawiać, o ile obie strony chcą w poważne prowadzić dialog na wspólne tematy – czego obecnie brakuje.

Opiniotwórcza „Frankfurter Allgemeine Zeitung” konstatuje, że „NATO zmienia się – nie po raz pierwszy w swojej historii. W rzeczywistości kwintesencja warszawskich decyzji to dwa punkty – po pierwsze ma stać się jasne, że atak na jedno z państw Sojuszu będzie atakiem na cały Sojusz. Po drugie chodzi tu nie tyle o powrót do zimnej wojny, lecz o to, by drzwi do dialogu z Moskwą były otwarte”.

Nie ma mowy o dalszym rozszerzeniu NATO na Wschód

Po cichu umiera idea, która przyświecała wszystkim polskim elitom od upadku komunizmu – przecignięcia na Zachód państw leżących między Polską a Rosją, a w miarę możliwo-

Szczyt NATO w Warszawie

- 24 zaplanowane szczyty w historii NATO;
- NATO liczy 28 członków;
- do Warszawy przyjechało 18 prezydentów, 21 premierów i 41 ministrów spraw zagranicznych;
- polska delegacja liczyła 42 osoby;
- delegacja USA – 300 osób;
- na szczyt zarejestrowało się 2103 delegatów;
- relacjonowało przebieg szczytu ponad 2 tys. dziennikarzy;
- w obradach udział wzięło 65 delegacji z całego świata;
- dla uczestników obrad zarezerwowano 4558 miejsc w 41 hotelach Warszawy.

Henryk Litwin: Ukraina jest częścią i uczestnikiem procesów bezpieczeństwa w Europie

6 lipca w Ambasadzie RP w Kijowie odbył się briefing ambasadora RP na Ukrainie, Henryka Litwina, poświęcony szczytowi NATO w Warszawie, zaplanowanemu na 8–9 lipca 2016 roku. Podczas spotkania Henryk Litwin przedstawił aktualną sytuację w związku z zbliżającym się spotkaniem członków Sojuszu w Warszawie, także w kontekście relacji z Ukrainą.

Strona polska oczekuje zwiększenia poziomu bezpieczeństwa, zarówno własnego kraju, jak i wszystkich państw regionu. – Jako kraj-gospodarz mamy własne oczekiwania, ale są one blisko związane z sytuacją na Ukrainie – powiedział Henryk Litwin dodając, że NATO rozumie poziom zagrożenia, związany z agresją Rosji wobec Ukrainy. – Na szczycie będzie wysłany potężny sygnał politycznego wsparcia dla Ukrainy. Odbędzie się posiedzenie Komisji Ukraina-NATO na szczeblu szefów państw i rządów – dodał polski ambasador.

Oczekuje się, że wzmocnienie obecności sił NATO w Polsce i krajach tzw. wschodniej flanki przyczyni się do wzmocnienia stabilności regionu. Zdaniem dyplomaty, wzmocnienie

współpracy z Ukrainą przyczyni się do zwiększenia bezpieczeństwa w regionie Europy Środkowej i Wschodniej. Także Polska jest zainteresowana w zacieśnianiu współpracy wojskowej z Ukrainą.

Henryk Litwin zwrócił uwagę także na znaczenie dalszego rozwoju sytuacji Wielkiej Brytanii w ramach UE dla bezpieczeństwa Europy, także w ramach NATO. – Polityka rozszerzenia to suwerenne decyzje NATO, na które nie mogą wpływać czynniki zewnętrzne – powiedział ambasador, stwierdzając, że drzwi do Sojuszu powinny pozostać otwartymi. Prawdopodobnie zostanie to potwierdzone osobnym oświadczeniem w czasie szczytu w Warszawie.

polukr.net

Stoltenberg: NATO i Rosja bez porozumienia po szczycie NATO

Rada NATO-Rosja przedyskutowała w środę ustalenia szczytu Sojuszu w Warszawie, ale obie strony dzieli „głębokie rozbieżności” ws. przyczyn wzrostu napięć. Sekretarz generalny NATO Jens Stoltenberg podkreślił, że Sojusz odpowiada na działania Rosji na Ukrainie.

- Mielismy otwartą, szczerą dyskusję, atmosfera spotkania była dobra, ale się nie zgadzamy. Oczywiście wciąż dostrzegamy brak porozumienia między Rosją i NATO, jeśli chodzi o ocenę tego, dlaczego znajdujemy się w takiej sytuacji, w jakiej jesteśmy – powiedział Stoltenberg na konferencji prasowej po posiedzeniu Rady NATO-Rosja na szczeblu ambasadorów w Brukseli. Spotkanie, które odbyło się w Kwaterze Głównej Sojuszu, trwało blisko trzy godziny. Było pierwszą okazją do przedyskutowania ustaleń szczytu NATO w Warszawie, gdzie sojusznicy zdecydowali o wysłaniu ok. 4 tys. żołnierzy do Polski i krajów bałtyckich.

Stoltenberg podkreślał, że dla NATO jest oczywiste, że zwiększenie obecności żołnierzy Sojuszu na jego wschodniej flance jest bezpośrednią odpowiedzią na działania Rosji na Ukrainie, w tym nielegalnej aneksji Krymu. – Przed Krymem

zwiększenia naszej obecności na Wschodzie nie było w naszym planie – oświadczył. – Rosyjskie działania na Ukrainie podważyły bezpieczeństwo euroatlantyckie – dodał Stoltenberg, wskazując przy tym, że obie strony „głęboko i trwale” nie zgadzają się w sprawie konfliktu ukraińskiego.

Rosja mocno krytykuje decyzję o rozmieszczeniu czterech batalionowych grup bojowych liczących po ok. 1000 żołnierzy w Polsce, Estonii, na Litwie i Łotwie.

- Nie ma wątpliwości, że jest to coś, co stało się po Ukrainie. To rosyjskie działania na Ukrainie spowodowały, że zdecydowaliśmy się na naszą obecność – uzasadniał szef Sojuszu. Przypominał, że państwa NATO nie uznają nielegalnej aneksji Krymu. Opowiedział się za dyplomatycznym rozwiązaniem konfliktu na wschodniej Ukrainie.

Stoltenberg przekonywał, że posiedzenie Rady NATO-Rosja było użyteczne. Jak tłumaczył, zwłaszcza przy braku zgody, gdy widać wzrost napięć i aktywności militarnych, a także zwiększone ryzyko występowania incydentów, ważny jest dialog i wymiana stanowisk.

PAP

Stoltenberg: Potwierdzamy wsparcie NATO dla Ukrainy

W Warszawie zakończyło się posiedzenie Komisji NATO-Ukraina. W konferencji prasowej po spotkaniu wzięli udział sekretarz generalny NATO i prezydent Ukrainy. – Potwierdzamy wsparcie NATO dla Ukrainy, popieramy plany w zakresie reform i suwerenność Ukrainy. Nie uznamy też nielegalnej aneksji Krymu i destabilizacji, do jakiej Rosja doprowadziła na wschodzie Ukrainy – powiedział Jens Stoltenberg.

- Dziękuję za rozmowy prowadzone w atmosferze solidarności Sojuszu z Ukrainą – powiedział prezydent Ukrainy Petro Poroszenko. Zapowiedział kontynuowanie re-

form sił zbrojnych w celu osiągnięcia do 2020 roku interoperacyjności Sił Zbrojnych Ukrainy z wojskami Sojuszu.

Umowa, jaka została podpisana podczas szczytu NATO w Warszawie obejmuje współpracę pomiędzy NATO a Ukrainą w 40 różnych dziedzinach, zarówno na mocy umów wielostronnych jak i bilateralnych z poszczególnymi państwami Sojuszu. Znajdą się wśród nich m.in. kwestie związane z zagrożeniami hybrydowymi. W deklaracji znalazł się także zapis o tym, że „drzwi do NATO pozostają otwarte”.

polukr.net

Ciernista droga symboliki historycznej na Ukrainie

Mogłoby się wydawać, że 25 lat niepodległości Ukrainy jest dostatecznie długim czasem aby uporać się z symboliką postsowiecką. Jednak rzeczywistość jest inna. Mentalność i nostalgia za minionymi czasami jest na tyle mocna, że proces ten postępuje wolno. Składa się na to kilka czynników tkwiących w świadomości społeczeństwa takich jak stabilizacja gospodarcza i wiążący się z tym względny dobrobyt czy parasol socjalny poprzedniego systemu.

WŁODEK BARTKOWIAK

Spółczesność przyzwyczajona do odgórnego zarządzania i planowania ich losu, nagle po rozpadzie Związku Radzieckiego, stało się bezradne i bezbronne w nowej rzeczywistości, w której musi być zdane tylko na siebie. Wielu nie poradziło sobie z tym, co zaowocowało wykluczeniem społecznym i w wielu wypadkach rozbięciem więzi rodzinnych. W znacznym stopniu przyczyniła się do tego nowa państwowość, która w chaosie przemian ustrojowych i gospodarczych, nie potrafiła przejąć chociaż w podstawowym stopniu zadań chroniących społeczeństwo w nowej sytuacji, w jakiej się znalazło; czy to z braku organizacji czy też słabości gospodarczej nowej państwowości.

Dopiero w roku 2015 parlament ukraiński uchwalił przepisy o zakazie stosowania symboliki komunistycznej i nazistowskiej, dając władzom lokalnym 6 miesięcy na wprowadzenie ich w życie. Dotyczy to zmian nazw ulic, przedsiębiorstw, rejonów czy miast i wsi, nawiązujących do symboliki radzieckiej. W chwili obecnej, na 987 miejscowości wytypowanych przez ukraiński IPN, nazwę zmieniło 550. Z ponad 5 tysięcy pomników Lenina pozostało około tysiąc, a innych monumentów działaczy ZSRR pozostało 200. Jako ciekawostka, kijowska stocznia, w której głównym udziałowcem jest obecny prezydent, do dzisiaj ma nazwę „Kuźnia Lenińska”. Brak zmian w wielu wypadkach to celowy opór lokalnych społeczności, jak dla przykładu w 65 tys. Kostoreniu w obwodzie żytomierskim mieszkańcy nie zgodzili się na przemianowanie 60 ulic i zburzenie pomników Lenina oraz Mykoły Szczorsa, który ma swój pomnik w Kijowie na bulwarze Tarasa Szewczenki. Inni jak Frunze, Feliks Dzierżyński czy Żukow [Mariupol, Czerniowce] dalej mają się nieźle. Władze ukraińskie twierdzą, że jest to przykład braku znajomości historii przez nowe pokolenie, choć z tym twierdzeniem można polemizować. Poglądzenie znajomości historii najnowszej swojego kraju powinny wziąć na siebie środki masowego przekazu. Tęsknota i nostalgia za Związkiem Radzieckim jest największa na wschodzie i południu Ukrainy, co jest o tyle niezrozumiałe, że te tereny najbardziej ucierpiały od działań sowieckich. Tam inicjatywę usuwania symboli postradzieckich brali na siebie miejscowi aktywiści. Dotyczy to Charkowa, Kramatorska czy Stancji Lugańskiej. Prawdopodobnie, gdyby



Pomnik Mykoły Szczorsa w Kijowie

nie działania wojenne w tym rejonie Ukrainy, usuniętych symboli byłoby znacznie więcej. Problem symboli postradzieckich nie istnieje już na Zakarpaciu, ponieważ zostały one już wszystkie usunięte. Proces usuwania symboliki jest niemożliwy w tej chwili na Krymie, który został zaanektowany przez Rosję i prawdopodobnie jeszcze długo się nie rozpocznie. Na wspomnianym Zakarpaciu dziwi opór miejscowej ludności w mianowaniu ulic i placów nazwiskami poległych w Donbasie. W skrajnych przypadkach lokalne społeczności występują do sądów, celem zachowania starego nazewnictwa. Dla przykładu w Dniepropietrowsku jeden z radnych sprzeciwił się zmiany nazwy jednej z głównych ulic miasta z Bohaterów Stalingradu na Bohdana Chmielnickiego. Do sądu trafiła też sprawa miasteczka Browary koło Kijowa, gdzie jedna z lokalnych aktywistek zaskarżyła decyzje władz o zmianie nazewnictwa 70 ulic, argumentując to brakiem konsultacji społecznych. Jako przykład podała, że zaproponowano nazwanie jednej z ulic ku czci Ukraińskiej Armii Powstańczej zamiast przywrócić jej historyczną nazwę Polna, co było w petycji mieszkańców. Wołodymyr Wiatrowycz, szef ukraińskiego Instytutu Pamięci Narodowej, oświadczył, że

jedynym miejscem w którym pozostanie symbolika radziecka to strefa Czarnobylska, która ma być rezerwatem totalitaryzmu komunistycznego. Temat symboliki jest wrażliwym tematem także dla IPN, ponieważ można wpływać na preferowanie symboliki wygodnej politykom, nastawionej na doraźne korzyści. IPN nie może ulegać pokusom stania się policją historyczną i nie może popełniać takich błędów, jakie miały miejsce w innych krajach. Dla porównania postępu procesu usuwania symboli posłużę się Wikipedią [wikipedia.org, lenin.tilda.ws].

Na terenie Ukrainy wzniesiono w czasach radzieckich 5500 pomników. W latach 1990–2013 zdemontowano ich 3200. W latach 2013–2015 usunięto ich 1000 i pozostała jeszcze ich taka sama liczba. Tak więc, jeszcze sporo pracy czeka społeczeństwo w usuwaniu symboliki poprzedniego systemu. Będzie to bardziej zrozumiałe po pogłębieniu własnej wiedzy historycznej i zrozumieniu toczących się przemian. Nie jest to łatwe, ponieważ zmiany ustrojowo systemowe przebiegają wolno i wiele czasu zostało bezpowrotnie zmarnowane, a kondycja gospodarcza kraju obciążona dodatkowo działaniami wojennymi jest daleka od oczekiwań.

Prasa polska o Ukrainie

opracował
KRZYSZTOF SZYMAŃSKI

wPolityce.pl Opozycyjna rosyjska partia Jabłoko na rozpoczęciem w piątek zjeździe przedwyborczym ogłosiła, że w sprawie Krymu popiera przeprowadzenie międzynarodowej konferencji z udziałem Rosji, Ukrainy i państw europejskich, które byłyby gwarantami podjętych decyzji.

Szefowa partii Emilia Słabunowa powiedziała, że nie można dopuścić do eskalacji konfliktu, a wspólnym zadaniem narodów Rosji i Ukrainy jest „konstruktywne konstruowanie przestrzeni europejskiej”. Partia popiera europejską drogę Rosji, co – jak powiedziała Słabunowa – oznacza udział we wspólnocie europejskiej i przyjaźń i współpracę z krajami europejskimi.

Partia przedstawiła w piątek swój program wyborczy, a w kolejnych dniach przedstawi kandydatów na wybory. Słabunowa poinformowała w piątek, że znany reżyser Aleksandr Sokurov zgodził się kandydować z ramienia Jabłoko na wrześniowych wyborach do Dumy Rosji.

Jabłoko, ugrupowanie o programie socjaldemokratycznym, powstało w latach 90.; przez wiele lat partią kierował Grigorij Jawlinski. Jabłoko jest drugim, obok Partii Wolności Narodowej (PARNAS), ugrupowaniem antykremlowskiej opozycji mającym prawo uczestniczyć w wyborach do Dumy bez konieczności zbierania podpisów wyborców.

Rosyjskie Jabłoko chce międzynarodowej konferencji ws. Krymu. 01.07.2016

RZECZPOSPOLITA Premier Ukrainy Wołodymyr Hrojsman wyraził w sobotę nadzieję, że rozpoczynający się w przyszłym tygodniu szczyt NATO w Warszawie przyjmie „jasną strategię” wobec Ukrainy.

- Drzwi do NATO muszą pozostać otwarte dla Ukrainy – powiedział Hrojsman w wywiadzie dla kilku niemieckich gazet z grupy medialnej Funke. Premier Ukrainy podkreślił, że jego kraj przeprowadził konieczne reformy, by stworzyć w pełni nowoczesną armię. Jak dodał, ma nadzieję, że szczyt NATO w Warszawie przedstawi „jasną strategię wobec Ukrainy”. Zaznaczył, że plany przystąpienia jego kraju do Sojuszu cieszą się poparciem ukraińskiego społeczeństwa. Hrojsman skrytykował szefa MSZ Niemiec Franka-Waltera Steinmeiera za wypowiedź, w której ostrzegał on przeciwko „wymachiwaniu szabelką” w kierunku Rosji, co zostało odebrane jako krytyka NATO.

- Nie sądzę, by NATO wymachiwało szabelką – powiedział ukraiński premier. Jego zdaniem szabelką wymachiuje Rosja i to „przy samej granicy NATO”. – Przemykanie oczu na rosyjskie zagrożenie jedynie zwiększa problemy – ostrzegł premier Ukrainy. Hrojsman powiedział się za utrzymaniem sankcji wobec Rosji. – Nie wolno rezygnować z

Krymu, zaanektowanego przez Moskwę w 2014 roku – podkreślił. Jego zdaniem we wschodniej Ukrainie nie można przeprowadzić wyborów, dopóki Rosja podsyca na tym obszarze konflikt zbrojny.

Premier Ukrainy: drzwi do NATO muszą pozostać otwarte. amk, 02.07.2016

RZECZPOSPOLITA Bohater Ukrainy i deputowana parlamentu z partii Batkiwszczyna Nadia Sawczenko oświadczyła, że jest gotowa by zostać ministrem obrony. Twierdzi, że przyjąłaby taką propozycję rządu. Sawczenko jest kapitanem armii ukraińskiej. Przed porwaniem przez prorosyjskich separatystów i wywiezieniem do Rosji, była pilotką myśliwca.

- Kapitan może poradzić sobie z zadaniem. Mielśmy już takie przykłady gdy prorosyjscy separatyści zajęli lotnisko w Kramatorsku. Jedną grupę prowadził tam pułkownik czy podpułkownik, drugą major, a trzecią kapitan. Dotarł tam tylko kapitan – powiedziała Sawczenko cytowana przez ukraińską telewizję „112 kanał”. – W pierwszej kolejności zalegalizowałabym tę armię, która jest skuteczna (prawdopodobnie chodzi o bataliony ochotnicze). Odrzuciłabym wszystko to, co jedynie pochłania środki i do niczego się nie przydaje, a do tego jeszcze sieje korupcję i szkodzi armii, która walczy na froncie – mówi deputowana.

Kapitan Sawczenko chce być ministrem obrony. Ruslan Szoszyn, 04.07.2016

Gazeta Polska Nasza aktywna dyplomacja na arenie europejskiej przyniosła efekty. Bruksela pokazała solidarność z Ukrainą i przedłużyła po raz kolejny nałożone na Rosję sankcje – skomentował decyzję Rady Europejskiej prezydent Petro Poroszenko. W niedzielę potwierdzono także spotkanie podczas szczytu NATO w Warszawie głowy Ukrainy z prezydentem USA Barackiem Obamą.

W piątek Rada Europejska oficjalnie przedłużyła o pół roku sankcje ekonomiczne, nałożone na Rosję w związku z jej agresją na wschodzie Ukrainy i okupacją Krymu. Obostrzenia będą obowiązywały do 31 stycznia przyszłego roku. Zadowolony z takiego obrotu spraw nie krył zwłaszcza ukraiński prezydent Petro Poroszenko. „Wizyty w Brukseli, Paryżu i Berlinie oraz intensywne rozmowy z państwami członkowskimi UE przyniosły efekty” – czytamy w oświadczeniu Poroszenki. Prezydent Ukrainy podkreślił, że decyzja o dalszym karaniu Rosji zapadła jednogłośnie, co jest gestem solidarności Europy z jego krajem. „To powinno stać się dla Rosji bodźcem do wypełnienia porozumień mińskich i zakończenia okupacji Krymu” – przyznał Petro Poroszenko.

Dyplomatyczny sukces Kijowa. 05.07.2016

pap Ukraińska lotniczka i posłanka Nadia Sawczenko, która w czwartek odwiedziła Sejm, podkreśliła, że przyjechała do Polski, aby podziękować polskim przyjaciołom za wsparcie i pomoc w uwolnieniu z rosyjskiej niewoli.

Sawczenko, która spotkała się w czwartek rano z wicemarszałkiem Sejmu Ryszardem Terleckim (PiS) powiedziała dziennikarzom, że przyjechała do Polski na zaproszenie osób, które pomogły w jej uwolnieniu z rosyjskiej niewoli i które w dalszym ciągu pomagają innym, którzy są wciąż w niewoli rosyjskiej.

- Przyjechałam do Polski, aby im podziękować, aby rozegnać się w sytuacji, chciałabym powiedzieć wszystkim moim polskim przyjaciołom: dziękuję za wsparcie – podkreśliła Sawczenko.

Sawczenko, która zasiadła na sejmowej galerii po wznowieniu obrad przez Sejm, powitał marszałek Marek Kuchciński. – Cieszymy się, że jest pani z nami, na wolności – dodał. Sawczenko w czwartek będzie jeszcze rozmawiała z posłami zasiadającymi w polsko-ukraińskiej grupie parlamentarnej.

Nadia Sawczenko: dziękuję polskim przyjaciołom za wsparcie. 07.07.2016

wPolityce.pl - Stany Zjednoczone przekażą niemal 23 miliony dolarów dodatkowej pomocy humanitarnej dla mieszkańców obwodów donieckiego i ługańskiego we wschodniej Ukrainie – oświadczył sekretarz stanu USA John Kerry przebywający z wizytą w Kijowie.

Na wspólnej konferencji prasowej z prezydentem Ukrainy Petrem Poroszenką oznajmił, że pomoc będzie przeznaczona dla „tysięcy ludzi, którzy ucierpieli w wyniku konfliktu na wschodniej Ukrainie”. W osobnym komunikacie Departamentu Stanu USA sprecyzowano, że tym samym całkowita amerykańska pomoc humanitarna dla Ukrainy od wybuchu kryzysu w 2014 roku wzrosła do ponad 135 mln dolarów.

Kerry poinformował, że jednym z głównych tematów jego rozmów z ukraińskim prezydentem i przedstawicielami władz w Kijowie była kwestia reform, w tym prokuratury generalnej i systemu sądownictwa, a także walka z korupcją, zmniejszenie wpływu oligarchów, wzmocnienie systemu finansowego Ukrainy i postęp w procesie prywatyzacji. Omówiono także kwestię poprawy klimatu biznesowego na Ukrainie. Jak zastrzegł szef dyplomacji USA, Ukraina wprowadza wiele reform, jednak wiele wciąż pozostaje do zrobienia.

Odnosząc się do konfliktu w Donbasie, Kerry zapowiedział przedłużenie przez USA sankcji na Rosję, jeśli kraj ten nie wypełni zobowiązań deeskalacji sytuacji na wschodzie Ukrainy. Oceniał, że Kijów wykazał „dobrą wolę” w wysiłkach na rzecz realizacji porozumień z Mińska.

John Kerry: Wsparcie Stanów Zjednoczonych dla Ukrainy. 07.07.2016

WP Ukraina spodziewa się deklaracji, że drzwi do NATO są otwarte – tak oczekiwania Kijowa przed szczytem Sojuszu w Warszawie określił prezydent Petro Poroszenko. Ukraiński przywódca poinformował, że podczas rozpoczynającego się piątek szczytu planuje spotkanie z przywódcami pięciu dużych krajów paktu.

Zdaniem Petra Poroszenki dobrze by się stało, gdyby Sojusz Północnoatlantyczny w Warszawie powtórzył deklarację ze szczytu w Bukareszcie z 2008 roku: o tym że drzwi NATO są otwarte dla każdego z europejskich państw. Jak zaznaczył Petro Poroszenko Ukraina podczas szczytu będzie miała specjalny status – m.in. na najwyższym szczeblu odbędzie się komisja NATO-Ukraina. Pierwszoplanowe zagadnienia to sprawy bezpieczeństwa, rozszerzenia współpracy w sektorze obrony, współpracy wojskowo-technicznej.

Prezydent Ukrainy poinformował również że odbędzie spotkanie w formacie jak to określił „wielkiej piątki”, czyli z przywódcami Niemiec, Francji, Włoch, Wielkiej Brytanii i Stanów Zjednoczonych. Ponadto planowane jest dwustronne spotkanie Petra Poroszenki z Andrzejem Dudą.

Poroszenko: takiej deklaracji spodziewamy się po szczycie NATO. akt, 07.07.2016

wPolityce.pl NATO musi stwarzać nie tylko słowną, ale też realną odpowiedź na nowe zagrożenia płynące z Rosji. Szef Polskiego Instytutu Spraw Międzynarodowych Sławomir Dębski ocenił, że Rosja podważa fundamenty funkcjonowania pozimnowojennego systemu międzynarodowego. Dodał, że „przez 25 lat zmniejszaliśmy nasze zdolności wojskowe, ale czasy się zmieniły”.

Jak powiedział Dębski – Rosja podważa fundamenty funkcjonowania pozimnowojennego systemu międzynarodowego. – Aneksja Krymu, agresja na Ukrainie sprawia, że nie możemy już uważać za pewnik, że państwa nie będą używać siły jako elementu polityki zagranicznej, nie będą dążyć do zmiany granic, zmiany porządku europejskiego. NATO musi odpowiedzieć na tę nową sytuację (...), stopniowo przechodzić od takich politycznych zapewnień, że wszystko będzie w porządku (...) do faktów i stwarzać nie tylko słowną, ale także realną odpowiedź na nowe zagrożenia płynące z Rosji – zaznaczył ekspert.

Sławomir Dębski o stosowaniu siły jako elementu polityki zagranicznej. 10.07.2016

RZECZPOSPOLITA To zmartwychwstanie NATO – tak o decyzji na temat wzmocnienia wschodniej flanki Sojuszu Północnoatlantycznego pisze belgijski dziennik „Le Soir”. Autor komentarza, Philippe Reginer pisze, że belgijscy żołnierze przygotowują się do dołączenia od przyszłego roku do sojuszników na Litwie. To wkład

Belgii w największe wzmocnienie obrony kolektywnej terytorium Sojuszu Północnoatlantycznego od końca zimnej wojny.

- Ten bezprecedensowy pokaz siły na wschodniej flance został sformalizowany w stolicy dawnego Układu Warszawskiego, gdzie wykuło oświadczenie końcowe o niespotykanej długości. 139 punktów, 27070 słów, 114 838 znaków! Prawdziwe zmartwychwstanie tej organizacji pozbawionej swojego historycznego powodu istnienia (ZSRR), a potem długo pogrążonej w piaskach Afganistanu – pisze Reginer.

„Le Soir” przypomina, że Moskwa kolejny raz oświadczyła, że nie ma żadnego zagrożenia z jej strony, utrzymując przy tym, że to NATO zagroża Rosji. Gazeta wskazuje przy tym na fałsz takich twierdzeń, zwracając uwagę na działania Kremla na Ukrainie, Krymie czy w Gruzji. Zachęca jednocześnie do dialogu z Rosją, podkreślając, że jest on konieczny, by zmniejszyć napięcie. – Spirala obecnej konfrontacji prowadzi prosto do incydentu między dwoma blokami, który mógłby przynieść dramatyczne konsekwencje – ostrzega Reginer. Chwali w tym kontekście zaplanowane na środę spotkanie NATO-Rosja na szczeblu ambasadorów.

„Le Soir” o szczycie: Bezprecedensowy pokaz siły. mm, 11.07.2016

RZECZPOSPOLITA Najpierw trzeba uwolnić ludzi, a później rozmawiać o polityce – mówi bohater Ukrainy Nadia Sawczenko.

- Musimy integrować się z innymi wolnymi krajami, a NATO jest placówką do tej integracji – zaznaczyła Sawczenko w wywiadzie dla „Rz”.

- Nie powinno się jednak dążyć do zwycięstwa nad swoimi ludźmi, do zalania Donbasu krwią, do zalania krwią pół Ukrainy. Nie chcę zwycięstwa za taką cenę. Najpierw musimy uwolnić ludzi, a później powinniśmy dyskutować na temat kwestii politycznych. Dopiero wtedy, kiedy każdy Ukraińiec powróci z niewoli do swojej rodziny, będzie można rozmawiać o statusach i o wyborach. Człowiek jest najważniejszy i z takiego założenia powinien wychodzić każdy polityk – podkreśliła Nadia Sawczenko.

- Każde wojsko, które walczy, staje się silniejsze. Są takie kraje, jak USA i Rosja, które wolą prowadzić wojnę na cudzym terytorium, by mieć wyszkoloną i przygotowaną armię. Niestety, taka jest geopolityka. Mamy inne doświadczenie, musimy walczyć na swojej ziemi. Nie zakładam, że Kreml zdecyduje się na kolejną agresję na Ukrainie. Gdyby doszło do rosyjskiej ofensywy, wywoła to falę nienawiści. Ukraińcy po raz drugi na pewno już nie wybaczą – stwierdziła Sawczenko.

Sawczenko: Po raz drugi nie wybaczymy. Ruslan Szoszyn, 11.07.2016

POLSKA THE AMBITIOUS Trzy dni po szczyście NATO w Warszawie przedstawiciele NATO spotkają się z reprezentantami rosyjskiej władzy.

Tematem ma być m.in. konflikt na Ukrainie oraz rosnąca agresja Rosji. Jednak spotkanie może być burzliwe, na co wskazuje niezadowolone Kremla po ogłoszeniu ustaleń z warszawskich obrad.

W środę w Brukseli ambasadorowie z 28 krajów NATO spotkają się z wystannikami Kremla. Jak zaznacza Reuters, będzie to drugie spotkanie na linii NATO – Rosja od aneksji Krymu w 2014 r. – Rada pełni ważną rolę jako platforma do dialogu i wymiany informacji, likwidacji napięcia i zwiększenia przewidywalności. Nasza współpraca z Rosją w sensie praktycznym pozostaje zawieszona, ale kanały politycznego dialogu są otwarte – powiedział jeszcze przed szczytem w Warszawie sekretarz generalny NATO Jens Stoltenberg.

Ten mały szczyt ma być poświęcony m.in. walkom na wschodniej Ukrainie oraz konieczności przestrzegania punktów zeszłorocznego porozumienia w Mińsku. – Przyjrzymy się także operacjom militarnym, ze szczególnym naciskiem na prze-

rzystość i redukcję ryzyka, a także kwestii bezpieczeństwa w Afganistanie – powiedział Stoltenberg.

Kreml negatywnie zareagował na decyzje Sojuszu, w tym rozmieszczenie czterech batalionów – pod dowództwem wojsk amerykańskich, kanadyjskich, niemieckich i brytyjskich w państwach wschodnioeuropejskich – w Polsce, na Łotwie i Litwie oraz w Estonii. – Nie chcemy nowej „zimnej wojny” – tłumaczył Stoltenberg. Kreml jednak zrozumiał tę mobilizację wojsk NATO inaczej. Przewodniczący Komisji Spraw Zagranicznych Dumy Państwowej Aleksiej Puszkow powiedział: – Tak zwana rosyjska agresja to takie wyobrażone zagrożenie. (...) Próby oskarżenia Rosji za wojnę domową na Ukrainie mają na celu stworzenie sztucznego zagrożenia.

Przedstawiciele NATO spotkają się z Rosjanami. Rozmowy mogą być burzliwe... Aleksandra Gersz. 11.07.2016

Pomnik Paderewskiego stanie w pobliżu Domu Polskiego w Żytomierzu

Uczestnicy konferencji naukowej „Dowiadujemy się więcej o Paderewskim” zwrócili się do władz Żytomierza z prośbą o znalezienie możliwości wyjścia z impasu w sprawie budowy i odsłonięcia pomnika światowej sławy polskiego pianisty i męża stanu Ignacego Jana Paderewskiego, los którego był ściśle związany ze stolicą Wołynia Wschodniego.

We wniosku do prezydenta miasta naukowcy, publicyści, intelektualni, dziennikarze i działacze społeczni, w celu uniknięcia ewentualnych prowokacji, zaproponowali zmienić lokalizację i odsłonić pomnik słynnego Polaka w pobliżu Domu Polskiego, który nosi imię I. J. Paderewskiego. Wniosek podpisali też niektórzy liderzy polskiej społeczności, wśród których: dyrektor Domu Polskiego Irena Perszko, prezes żytomierskiego Zjednoczenia Szlachty Polskiej Natalia Kostecka-Iszczuk, prezes Studenckiego Klubu Polskiego Walentyna Jusupowa, prezes Teatru Polskiego Mikołaj Warfołomiejew i redaktor naczelny kwartalnika „Głos Polonii” Włodzimierz Iszczuk.

Zwracając się do władz miasta naukowcy, dziennikarze i osoby publiczne zwrócili szczególną uwagę na fakt, że antypolskie i antyukraińskie siły dokładają wszelkich starań, żeby skomplikować relacje polsko-ukraińskie. W tych warunkach zacięta dyskusja wokół lokalizacji budowy pomnika Paderewskiego może spowodować zagrożenie, że z tej sytuacji mogą skorzystać siły trzecie, które w ostatnim czasie dokładają wszelkich starań, aby sprokować konflikt polsko-ukraiński.

– Nie chcemy, żeby pomnik słynnego Polaka stał się „bombą czasową” i był obiektem ewentualnych prowokacji, które mogą popsuć relacje pomiędzy Polakami i Ukraińcami w Żytomierzu. Nie chcemy, żeby stał się on przeszkodą na drodze pojednania i porozumienia polsko-ukraińskiego. Znając miejscową specyfikę, jesteśmy przekonani, że rosyjscy agenci

wplywu już czekają na odsłonięcie pomnika Paderewskiego przy ulicy Teatralnej i marzą o sprowokowaniu „pożytecznych idiotów” lub prorosyjskich aktywistów na popelnienie aktu wandalizmu. Takie działania mogą wymierzyć potężny cios w proces polsko-ukraińskiego pojednania, ponieważ w tej sytuacji podejrzewani będą ukraińscy aktywiści, którzy publicznie sprzeciwiali się pomysłowi odsłonięcia pomnika Paderewskiego w pobliżu kościoła św. Jana z Dukli w Żytomierzu – dzieli się obawami Natalia Kostecka-Iszczuk, prezes żytomierskiego Zjednoczenia Szlachty Polskiej. – Nie chcemy iść taką drogą w sprawie uhonorowania Ignacego Jana Paderewskiego. Z myślą o polskiej i ukraińskiej racji stanu, zgodziliśmy się na kompromis w sprawie lokalizacji pomnika i wraz z naukowcami, intelektualistami i liderami społeczności polskiej zwróciliśmy się do władz miasta z wnioskiem o zmianę lokalizacji tego ważnego dla nas pomnika – zaznaczyła organizatorka konferencji naukowej „Dowiadujemy się więcej o Paderewskim”.

Przypomnijmy, że Biuro Bezpieczeństwa Narodowego Polski opracowało projekt Doktryny bezpieczeństwa informacyjnego RP. Dokument powstał jako odpowiedź na pojawiające się ostatnio na świecie zagrożenia hybrydowe. „Wśród istotnych zagrożeń, związanych z obecnością RP w wymiarze międzynarodowym, wymienić należy: inspirowanie konfliktu polsko-ukraińskiego na tle historycznym” – czytamy w dokumencie.

źródło: zszpol.blogspot.com

Intelektualny Gułag

Niedawno – zapewne w kontekście „Brexitu” – prawicowy internet przypomniał dostępny od dawna na youtube filmik nagrany już kilka lat temu przez słynnego dysydenta z czasów sowieckich Władimira Bukowskiego. W tym trwającym zaledwie cztery i pół minuty miniwykładzie Bukowski dokonuje porównania ustroju, celów i sposobów działania Unii Europejskiej i Związku Sowieckiego.

JERZY LUBACH

Posiadający od lat brytyjskie obywatelstwo Bukowski mieszka w Cambridge, od lat też płynnie posługuje się angielszczyzną w swej antytalitarnej publicystyce i w tymże języku nagrał swoje wystąpienie, najwidoczniej kierując je do mieszkańców zachodniej części Unii Europejskiej.

A może jednak nie tylko do nich? Mam głębokie podejrzenie, że błyskotliwa analiza Bukowskiego przyda się także Polakom, zarówno wielbicielom naszego uczestnictwa w Unii, jak i jego przeciwnikom. Tym ostatnim po to, by potrafili zwięźle (!) lecz treściwie wyartykułować powody swego negatywnego stosunku do tego rodzaju integracji krajów europejskich, które z rosnącym mimo „prześciowych trudności” zapalem fundują nam władze Unii.

No właśnie – władze... Bukowski stwierdza na wstępie, że eurokraci wybierający się na czołowe stanowiska sami spośród siebie bez pozoru jakichkolwiek demokratycznych procedur, którzy w dodatku w żaden sposób nie ponoszą odpowiedzialności za swe działania – dokładnie odpowiadają grupce członków sowieckiego Politbiura. No jak to – przecież „rządzi” Parlament Europejski? A i owszem, dokładnie w ten sam sposób jak sowiecki „parlament”, czyli „Wierchownyj Sowiet” – poprzez posłuszne zatwierdzanie przesyłanych mu niepodważalnych w istocie postanowień Politbiura, to jest, pardon, Komisji Europejskiej.

Rządząca w istocie Unią kasta eurokratów cieszy się ogromnymi przywilejami materialnymi i faktyczną bezkarnością, co powoduje rosnącą w zastraszającym tempie korupcję, zupełnie tak samo – stwierdza Bukowski – jak się działo z równie bezkarną sowiecką nomenklaturą. Próby wyjawienia niewygodnych faktów lub – nie daj Boże! – ujawniania procesów korupcyjnych w Unii kończą się dla śmiałków równie żałośnie, co niegdyś w Sojuszu – dyskredytacją, prześladowaniami, a nawet sankcjami karnymi.

Wszystko to zaś dlatego, że zagraża głównemu celowi władców unijnych, czyli utworzeniu z dotychczasowych krajów członkowskich państwa federacyjnego, które w przekonaniu eurokratów jako jedyne może zapewnić stały pokój na kontynencie. Władimir Bukowski wykazuje identyczność argumentacji władz sowieckich, które taką „federację” wszak urzeczywistniły – oczywiście w tym celu należy najpierw zniszczyć państwa narodowe, by wychować pozbawionego już „nacionalistycznych przesądów” człowieka sowieckiego, w danym przypadku „prawdziwego Europejczyka”.

Kolejną identyczną cechą „Jewrosyjskiego” – jak z wdziękiem nazywają Unię Europejską Rosjanie – i So-

juza Socjalistycznych Sowieckich Respublik jest konieczność nieustannego rozwoju poprzez wchłanianie wciąż nowych obszarów i narodów, dokonującego się niekoniecznie metodami czysto militarnymi, ale poprzez zdominowanie dyskursu intelektualnego w ten sposób, że narzucana ideologia okazuje się jedynie słuszną i nie podlegającą żadnym dyskusjom czy wątpliwościom zgodnie z genialną definicją Lenina w odniesieniu do marksizmu: „Nauczenie Marksa jest wielkie, albowiem jest słusne!”. I koniec. A kto się nie zgadza – kula w łeb, Gułag lub „psychuszka”.

Niegdyśiejszy „pacjent” takiej psychuszki, gdzie torturami „leczono” go ze słynnego wynalazku sowieckiej medycyny, czyli „schizofrenii bezobjawowej”, dziś obywatel Świata Zachodu Władimir Bukowski i tu znajduje smutną analogię pomiędzy realiami Unii Europejskiej i Związku Sowieckiego. Jakże to, przecież nie ma w Eurolandzie Gułagu?! Bukowski stwierdza z głębokim przekonaniem: Jest! To Gułag intelektualny, zwący się polityczna poprawność...

Brzmi to mocno, dopóki nie przypomnimy sobie, jak owa „poprawność” działa, tworząc wciąż nowe prawa, na mocy których można już na przykład skazać (i skazuje się!) duchownego chrześcijańskiego za przypomnienie w kazaniu, że homoseksualizm jest grzechem, zabronić prawnie noszenia symboli religii chrześcijańskiej w postaci krzyżyka, czy wedle najnowszego unijnego projektu... zabronić chrzczenia dzieci, bo to wypacza ich osobowość, nie pozwalając im dokonać swobodnego wyboru – czyli wyrzeczenia się „opresyjnej” wiary.

Przenikliwość Wołodi (na tę familiarną sam mi przed laty zezwolił) mogłem podziwiać już dawno temu, gdy służyłem mu za tłumacza podczas jego pierwszej wizyty w Polsce tuż po utworzeniu rządu Mazowieckiego. W ciągu kilku zaledwie godzin wypełnionych natłokiem zdarzeń, spotkań i nieustających dysput, krzepko podlewanych zacnymi trunkami, Bukowski jakimś cudem potrafił wyrobić sobie zdanie na temat przemian w naszym kraju i w chwili przerwy pomiędzy kolejnymi burzliwymi dyskusjami powiedział mi: „Coście zrobili najlepszego? Zamieniliście bolszewików na mieńszewików!”

Zdębiałem. Jak to – dopiero co znana aktorka zapewniła nas w telewizji, że 4 czerwca właśnie się skończył komunizm, wygraliśmy wybory, jest „nasz” rząd, „nasz” premier, a on powiada, że „wsio nie tak”?

Już niewiele lat później – innego 4 czerwca w czasie „nocnej zmiany” diagnoza Wołodi sprawdziła się aż nadto. O politycznej poprawności dowiadaliśmy się wówczas jedynie ze znakomitej prześmiewczej rubryki korwinowskiego „Najwyższego

Czasu” zatytułowanej „Postępy Postępu” i budziły one spazmy śmiechu swoją niekiedy wręcz surrealistyczną absurdalnością. Jednakże co najmniej od czasu zmian w traktatach unijnych wprowadzanych nieustannie odkąd staliśmy się krajem członkowskim Unii – już nam nie do śmiechu. Nie można już swobodnie wyrażać odwiecznych prawd, nie wolno podważać nowych dogmatów „tolerancji”, a Postępy Postępu wręcz galopują.

Także w naszym kraju. Bukowski słusznie ostrzegł, że nie można się zgodzić na narzucenie ideologicznego dyskursu przez duchowych totalitarnistów, a to się dzieje, nawet w odniesieniu do środowisk prawicowych. Niekiedy boimy się powiedzieć otwarcie „Basta!” – bo ci sami, którzy wychwalają jawnie antydemokratyczną praktykę rządzenia unijnych władz, nas oskarżają o wszelkie grzechy wobec bożków Demokracji, Tolerancji i Humanizmu. Więc może jakoś tak łagodnie, delikatnie, nie wystawiając się na strzał?

Sam tego doświadczyłem, kiedy we wrześniu ubiegłego roku, gdy runęła na Europę fala „uchodźców”, napisałem artykuł postulujący blokadę morską portów, z których wypływali, a w razie konieczności bezwzględnie powstrzymanie każdego statku nawet poprzez ostrzał. Artykułu pod tytułem „**Kanonierko, wróć!**” nie ośmieliło się wówczas wydrukować żadne prawicowe czasopismo w Polsce. Opublikowała go jedynie najlepsza polska gazeta Polaków na Ukrainie, wydawana w Stanisławowie (obecnie Iwano-Frankiwsk) „Kurier Galicyjski”. I co? Ano nic – ani mnie, ani szacownej Redakcji nikt z powodu zawartych w tekście sugestii nie groził, nikt do sądu nie podawał za publiczne zgwałcenie politycznej poprawności. Więc nie lękajmy się, bo w ten sposób sami pozbawiamy się jedynej broni przeciw jawnemu lub mniej czy bardziej umiejętnie skrytemu totalitaryzmowi myślenia – tą niezawodną bronią jest według Władimira Bukowskiego – Niezależność. Po angielsku – Independence.

Może więc analiza Bukowskiego trafiła jednak pod strzechy (na razie brytyjskie), skoro po zwycięstwie zwolenników „Brexitu” jeden z głównych tego sprawców Nigel Farage postulował ustanowienie tego dnia jako Święta Niepodległości (po angielsku – a jakże – Independence!).

Nawet w sowieckim Gułagu zdarzały się buntownicy zdesperowanych „zeków”, czyli jego więźniów, ale zamiast się buntować post factum lepiej nie dawać się zamknąć w intelektualnym unijnym Gułagu, nawet jeśli na obywatelskich wrotach nie będzie już napisane „Sława Sowietom!”, czy „Arbeit macht frei”, ale „Tolerancja”, czyli wedle orwellowskiego ponurego proroctwa – „Niewola jest wolnością”.

XV Pielgrzymka do sanktuarium Matki Bożej w Bołszowcach

Ponad 500 osób – młodzież, dzieci i starsi ze Lwowa, Tarnopola, Śniatynia i Iwano-Frankiwska – pielgrzymowało w tym roku do sanktuarium Matki Bożej w Bołszowcach koło Halicza. Piętnasta z kolei pielgrzymka została zorganizowana przez ojców franciszkanów konwentualnych.

KONSTANTY CZAWAGA
tekst i zdjęcia

Z każdą grupą spotkał się w drodze arcybiskup lwowski Mieczysław Mokrzycki. Szedł z pielgrzymami pod palącym słońcem czasem ponad 20 kilometrów. Zwracał się do nich ze słowem, modlił się razem z pańnikami, rozmawiał, odprawiał dla nich mszę św.

W grupie pielgrzymów ze Lwowa spotkałem dwóch wiernych aż z Krzemieńczuka nad Dnieprem.

- Jestem pierwszy raz na takiej pielgrzymce – powiedziała 60-letnia pani Irena. – Bardzo chciałam zobaczyć Zachodnią Ukrainę. Nie przejechać drogami, a przejść, porozmawiać z ludźmi.

Pan Aleksander mówi po rosyjsku. Powiedział, że pochodzi z polskiej rodziny wysiedlonej do Kazachstanu.

- Księżda nie było, to moja babcia przekazywała wszystkim wiarę katolicką, błogosławiła dzieci – wspominał. – Później jeździliśmy do kościoła w Kamieńcu Podolskim, jednak nie wchodziłem do środka dlatego, że byłem pionierem. Już po rozpoczęciu budowy kościoła w Krzemieńczuku przyszedłem na mszę św. Teraz jestem prezesem rady parafialnej.

W Tarnopolu do miejscowych pielgrzymów dołączyła 50-osobowa grupa z Maćkowiec koło Chmelnicznego (d. Płoskirowa).

- W okresie sowieckim moich przodków prześladowano za to, że byli wierzącymi – powiedziała Irena Bondar. – Dziadek był w więzieniu, a babcia z małymi dziećmi została wywieziona do Kazachstanu. Spędzili pierwszą zimę w stepie, w wykopanej piwnicy. Dzięki wierze w Boga znieśli wszystkie cierpienia, wrócili do domu i przekazywali wiarę swoim dzieciom i wnukom. Teraz już my staramy się umacniać wiarę w Pana Boga u młodzieży i dzieci.

W podolskiej wsi Uhrynów prawosławna rodzina Merenów zaprosiła całą grupę pielgrzymów do swej restauracji na przekąskę. – Jesteśmy chrześcijanami – wyjaśnili Igor i Irena Merenowie. – Cieszymy się bardzo, że możemy gościć pielgrzymkę rzymskokatolicką.

- Może zostaniecie u nas na nocleg? – padało z ust mieszkańców wsi Hanusiówka w obwodzie iwanofrankiowskim, którzy częstowali pańnikami z Bukowiny, Huculszczyzny i Pokucia.

- Cieszę się bardzo, że w mojej archidiecezji ruch pielgrzymkowy bardzo się rozwija – powiedział w Bołszowcach dla Kuriera Galicyjskiego arcybiskup Mieczysław Mo-



krzycki. – Każdego roku widzę, że jest co raz więcej ludzi, którzy pielgrzymują z różnych zakątków naszej archidiecezji do Bołszowiec by spotkać się z Matką Bożą, by umocnić swoją wiarę, swoją miłość. By spotkać się z życzliwością brata, siostry, z którymi spotykają się w drodze, a także z uśmiechem, z serdecznym przyjęciem, życzliwością ludzi, którzy ich goszczą. Widzę, że wierni nasi

crza, że przychodzimy do Matki Boskiej w Bołszowcach, Matki Pokoju i Pojednania i chcemy, aby to nasze świadectwo wiary pobudzało do zbliżenia się wszystkich, do pojednania się z Bogiem. Ta pielgrzymka ma też wymiar pojednania, zbliżenia dwóch narodów. Narodu polskiego i ukraińskiego. Chcemy, aby wierzący na Ukrainie żyli we wzajemnej zgodzie, a także bratali się, jednali



mają potrzebę takiego duchowego przeżycia swojego czasu, swojego życia. To piesze pielgrzymowanie jest właśnie takim sposobem, takimi rekolekcjami w drodze. Widzę, że każdego roku idą ci sami pielgrzymi, że widzą w tym sens i potrzebę. Jestem bardzo wdzięczny ojców franciszkanom, że przygotowują te pielgrzymki. Że tutaj w sanktuarium, co raz piękniejszym z każdym rokiem, przyjmują nas serdecznie, opiekują się młodzieżą i pielgrzymami, którzy tutaj przychodzą.

Na Ukrainie obecnie przeżywamy trudny czas, w Kościele przeżywamy okres Bożego Miłosierdzia. Ta pielgrzymka ma też wymiar pokoju, miłosierdzia i przebaczenia. Zwłasz-

się ze swoimi braćmi, którzy przeżywają w Polsce.

- Dzisiaj jest dzień tak uroczysty, dlatego że świętujemy odpust parafialny, ale też jest to miejsce, gdzie od 15 lat odradza się sanktuarium Matki Bożej Szkaplerznej – powiedział o. Edward Kawa, delegat krakowskiej prowincji Franciszkanów na Ukrainie. – Jest to miejsce szczególnie dlatego, że kiedyś również przybywały tu pielgrzymki. Biskup emeryt Stanisław Padewski jako dziecko chodził tutaj w pielgrzymce. Kiedyś w Stanach, w Chicago spotkałem starszą panią, która wspominała, że też jako dziecko chodziła z Buczacza do sanktuarium w Bołszowcach. Dzisiaj w całej Ukrainie przeżywamy rocznicę Krwa-

wej Niedzieli. W sposób szczególny pamiętamy w modlitwie o ofiarach tych bolesnych wydarzeń. Charyzmatem sanktuarium w Bołszowcach jest pokój i pojednanie. Dzisiaj tutaj w szczególny sposób zanoszono modlitwy o pojednanie narodów polskiego i ukraińskiego. Ale też o przebaczenie. Ażby stanęliśmy w prawdzie, ażbyśmy mieli odwagę stanąć w prawdzie. Młodzież w sposób szczególny przyniosła tutaj swoje intencje, prosząc Boga o jedność, na tych ziemiach. Proszą Boga o pokój, którego szczególnie brakuje. Może przebaczenia, nie ma wyjaśnienia, czy brakuje stanięcia w prawdzie przed Bogiem i przed wszystkimi tymi wydarzeniami, które miały miejsce na tych ziemiach.

Odpustowej mszy św. przewodniczył arcybiskup Mieczysław Mokrzycki. Metropolita lwowski również dokonał poświęcenia nowej kopii obrazu Matki Bożej Bołszowieckiej oraz podarował różaniec, jako znak pamięci o św. Janie Pawle II. Po za-

cach. To dzięki wielkiemu zaangażowaniu i pracy o. Grzegorza Cymbały w 95. rocznicę bitwy pod Dytiatynem został odsłonięty odbudowany Polski Cmentarz Wojenny.

Również w tym dniu arcybiskup Mieczysław Mokrzycki i o. Grzegorz Cymbała zostali odznaczeni przez władze ukraińskie obwodu iwanofrankiowskiego.

- Ta praca, którą przeżywałem w Bołszowcach przez osiem lat, a wcześniej jeszcze ze Lwowa tu przyjeżdżałem i organizowałem Spotkania Młodzieży, nauczyła mnie wielu rzeczy – powiedział dla Kuriera Galicyjskiego o. Grzegorz Cymbała. – Przede wszystkim pokory wobec drugiego człowieka. Niezrozumienia między narodowościami czy konfesjami, które były tu na początku, pokazały mi, że trzeba się nauczyć wzajemnego szacunku, pomimo odmienności, szukać tego, co wspólne. Zawsze staraliśmy się tworzyć to Centrum Pokoju i Pojednania. Ono pozwalało mieć różne historie, ale widzieć siebie jako ludzi. Okazało się, że wielkie zaangażowanie trzeba włożyć do takiego pojęcia jak porozumienie, pojednanie czy też przebaczenie sobie pewnych rzeczy. Ja nawet sobie nie zdawałem sprawy, że tym słowem można wywołać jakieś zaszłości, głębokie urazy, które automatycznie przy okazji wychodziły. Po latach pracy zauważyłem, że to miało sens. Że praca, która na początku była policzkowaniem, później się okazało, że miała wielki sens dla wyrzeczenia się wzajemnych uprzedzeń czy nawet nienawiści. Dlatego mój pobyt w Bołszowcach jako Polaka, z jednej strony nauczył mnie pokory, ale też chyba uczenia innych, że nie warto być złym na drugiego człowieka, nawet jeżeli on ma odmienne poglądy. Bo to męczy i krzywdzi nas samych. Wiem, że to nie jest popularne, bo każdy się trzyma swojej historii, ale to budowanie przez pielgrzymki, przez sanktuarium, przez Centrum Pokoju i Pojednania uważam, że coś zmieniło w relacjach polsko-ukraińskich. To był mały przyczynek, który zaczęliśmy tworzyć od lwowskiego kościoła św. Antoniego, a nie było to rozumiane również wśród Polaków. Drogą szukania pomostów idzie „Kurier Galicyjski”. I za to jestem bardzo wdzięczny „Kurierowi”, a szczególnie redaktorowi naczelnemu Mirosławowi Rowickiemu, który zrozumiał, że jest to dobra droga. Trzeba swoją historię kochać, szanować, ale innych również trzeba kochać pomimo tego, że się różni. Powinniśmy się wzajemnie szanować i pamiętać, że jesteśmy dziećmi jednego Boga i mieć język miłości.

IV Wołyński Rajd Motocyklowy

11 lipca w 73. rocznicę Krwawej Niedzieli na Wołyniu uczestnicy IV Wołyńskiego Rajdu Motocyklowego z Polski dotarli do Brodów, Podkamienia i Lwowa.

KONSTANTY CZAWAGA
tekst i zdjęcie

- Gościmy na Wołyniu i na Ziemi Lwowskiej już po raz czwarty – powiedział dla Kuriera Galicyjskiego Henryk Kozak, komandor rajdu. – Motocykliści z całej Polski, z Warszawy, Bydgoszczy, Zamościa, Lublina przyjechali, aby uczcić 73. rocznicę ludobójstwa, które się zdarzyło. Wyjechaliśmy z Lublina 9 lipca do miejscowości Mielnica koło Kowla, gdzie uczestniczyliśmy w polowej mszy św. poświęconej pamięci Polaków, którzy są tutaj pochowani, którzy zginęli w tych latach. 10 lipca w katedrze łuckiej uczestniczyliśmy także w mszy św. Następnie pojechaliśmy do Równego, gdzie spotkaliśmy się z miejscowymi bikersami i tam wspólnie zapaliliśmy znicze pod tablicą upamiętniającą żołnierzy, którzy zginęli na wschodzie Ukrainy, jak również na ulicy Dubieńskiej, na Cmentarzu Legionowym, gdzie też wspólnie z motocyklistami z Równego zapaliliśmy znicze.

Na Polskim Wojennym Cmentarzu w Brodach uczestnicy IV Wołyńskiego Rajdu Motocyklowego spotkali się z młodzieżą z Polski, która porządkowała tam w ramach akcji „Mogile pradiada ocal od zapomnienia”.

Z Brodów motocykliści wyruszyli do byłego klasztoru ojców dominikanów w Podkamieniu, w którym na złamie zimy i wiosny 1944 roku za murami klasztoru ukryto się około 2 tys. Polaków z okolicznych miejscowości oraz uciekinierze z Wołynia. W wyniku ataku pomiędzy 12 a 16 marca 1944 roku zginęło około 500 osób, których pochowano na miejscowym cmentarzu.

Zrujnowany kościół był zamknięty, jak i kaplica, gdzie służą grekokatolicki mnisi studyci. W dawnych klasztornych zabudowaniach nadal działa umieszczony tu w czasach komunistycznych szpital psychiatryczny. Przez żelazną bramę usłyszeliśmy polską mowę. Wiekowy



Polscy motocykliści w Podkamieniu

pacjent powiedział, że jest Polakiem z Lewandówki we Lwowie. Motocykliści zapalili znicze i pomodlili się pod bramą klasztorną.

- Jestem pierwszy raz na tym rajdzie – powiedział Adam Koseski z Warszawy. – Mój kolega namówił mnie na przyjazd. Chciałem uczcić pamięć tych wszystkich, którzy tutaj zginęli pomordowani. Chciałem osobiście zobaczyć te miejsca, na własne oczy i oczywiście posłuchać historii o tych miejscach i o tych ludziach, którzy tutaj żyli. Są niesamowite wrażenia, przeżycia bardzo duże. Pierwszy raz jestem na Ukrainie motocyklem. Kilka lat temu byłem we Lwowie, ale to była inna wyprawa. Ludzie są bardzo życzliwi. Rajd jest bardzo dobrze zorganizowany. Zauważyłem też, że bardzo przychylna jest miejscowa władza. Tutaj nas nawet policja

eskortuje. Jestem zaskoczony tą całą organizacją i tak dobrym przyjęciem przez miejscową ludność.

12 lipca we Lwowie polscy motocykliści zapalili znicze i pomodlili się na Cmentarzu Orłąt, na Cmentarzu Janowskim oraz pod pomnikiem Polskich Profesorów na Wzgórzach Wuleckich.

- Uważamy, że musimy pamiętać o tych wydarzeniach po to, żeby się nie powtarzały te straszne rzeczy – zaznaczył Henryk Kozak. – Polak i Ukraińiec powinni być braćmi. Temu też służyła nasza integracja z motocyklistami ukraińskimi w Równym i we Lwowie.

Organizatorem Rajdu było Stowarzyszenie „Wołyń-Pamiętamy”, a patronatem honorowym objęli Konsulaty Generalne RP w Łucku i we Lwowie.

Spotkanie w „Izbie pamięci Mieczysława i Adama Sołtysów”



19 lipca br. w „Izbie pamięci Mieczysława i Adama Sołtysów” we Lwowie odbyło się uroczyste spotkanie z okazji rocznicy urodzin (4 lipca) oraz rocznicy śmierci (6 lipca) Adama Sołtysa (1890-1968). Na zorganizowaną przez córkę kompozytora uroczystość zaproszone zostało grono przewodników specjalizujących się w oprowadzaniu po

lwim grodzie wycieczek turystycznych z Polski.

Centralnym punktem spotkania stała się prezentacja multimedialna poświęcona wieloletniej wszechstronnej działalności muzycznej Adama Sołtysa, przygotowana przez wnuka kompozytora Mieczysława w hołdzie jego wybitnemu dziadkowi. We wspomnianej prezentacji wykorzystane

zostały przede wszystkim bogate materiały źródłowe, zgromadzone w archiwum rodziny Sołtysów.

Ponadto zaproszeni goście obejrzeli wystawę pamiątek po słynnych lwowskich muzykach – m.in. rękopisy i druki ich kompozycji, pamiątkowe dyrygenckie batuty, instrumenty muzyczne (zabytkowy fortepian, skrzypce) i in.

W celu rozszerzenia oraz intensyfikacji zabiegów skierowanych na utrwalenie pamięci o wybitnych muzykach, przez całe życie związanych ze Lwowem, rodzina kompozytorów wystąpiła z inicjatywą utworzenia Towarzystwa pamięci Mieczysława i Adama Sołtysów, która spotkała się z dużym zainteresowaniem zebranych.

Maria Ewa Sołtys

RADIO WNET POLECAMY!

Słuchaj przez internet doskonałych programów warszawskiego Radia Wnet www.radiownet.pl

Program Wschodni w każdą sobotę o godz. 11:07 (czas ukr.)

Program wschodni jest radiową emanacją platformy, którą Radio Wnet przy współpracy Fundacji Pomoc Polakom na Wschodzie tworzy z polskimi redakcjami na terenie byłego ZSRR. Platforma pozwoli tym redakcjom współpracować i wymieniać się tworzonymi materiałami. Nasza współpraca obejmuje redakcje w następujących miastach: Równe, Lwów, Stanisławów (Iwano-Frankisk), Winnica. Jej owocem jest Program Wschodni. Ponadto będą nas



odwiedzać specjaliści od Wschodu z Polski. Program prowadzi Wojciech Jankowski.

Historia Wnet w każdą sobotę o godz. 12:00 (czas ukraiński)

Doskonały program historyczny, w którym nie ma tematów tabu. Pod sztandarem Radia Wnet rozmawiamy o historii. Zapraszam.

Kontakt: Historia@radiownet.pl – napisał prowadzący program Piotr Dmitrowicz.



Wszystkie audycje (w tym archiwalne) są dostępne w internecie na portalu: www.radiownet.pl

NA POLSKIEJ FALI POLECAMY!

NA POLSKIEJ FALI to nowa audycja radiowa w języku polskim na falach iwano-frankińskiego Radia Weża w paśmie 107 FM, a także w internecie na stronie: www.kuriergalicyjski.com



Program jest nadawany w każdą sobotę o godzinie 21:15 Program jest też powtarzany: w niedzielę o godz. 11:30 w poniedziałek o godz. 21:15, we wtorek o godz. 21:15 Wszystkie audycje (w tym archiwalne) są dostępne w internecie na portalu www.kuriergalicyjski.com

NA POLSKIEJ FALI to wspólna inicjatywa Kuriera Galicyjskiego, warszawskiego Radia Wnet oraz iwano-frankowskiego Radia Weża. Naszych słuchaczy zapraszamy do współpracy, dzielenia się z nami swoimi uwagami i tym, co chcielibyście usłyszeć. Piszcie do nas na mail: kuriergalicyjski@wp.pl

ZAPRASZAMY!!!

Przegląd prasy polskiej na Ukrainie

opracował
KRZYSZTOF SZYMAŃSKI

50 lat temu zmarł Jan Brzechwa

W sobotę 2 lipca minęło 50 lat od śmierci jednego z najbardziej rozpoznawanych Podolan Jana Brzechwy.

Jan Brzechwa (prawdziwe nazwisko Leśmian – red.) przeszedł do historii polskiej literatury jako autor wierszy dla dzieci. Z zawodu był prawnikiem, jednym z założycieli polskiej organizacji chroniącej prawa autorskie twórców i świetnym satyrykiem. W wieku 40 lat Jan Leśmian napisał pierwsze utwory dla dzieci.

Jedne z najlepszych wierszy Brzechwy, takie jak „Tańczowała igła z nitką”, „Samochwała”, „Staś Pytański” zostały napisane, aby ucieszyć pewną uroczą przedszkolankę, poznaną przez poetę na wakacjach. Ponieważ wiersze się podobały znajomym, Brzechwa zaniósł je do wydawcy, choć on sam, jako autor, wcale nie uważał, że są to bajki dla dzieci.

Jan Brzechwa urodził się w roku 1898 w Żmeryncach (obecnie obw. winnicki, Ukraina) w rodzinie kolejarza. Rodzina Leśmianów ciążyła ku polskości. Młodzieńki Brzechwa zdając gimnazjalny egzamin po raz pierwszy zadeklarował swoją polskość. Egzamin z historii Rosji zdał śpiewając i został pochwalony za dobrą znajomość dziejów ojczyzny, na co odpowiedział, że Rosja nie jest jego ojczyzną, bo jest Polakiem. Egzaminatorzy uznali, że jego odpowiedź jest prowokacyjna i obniżyli mu ocenę. Pseudonim „Brzechwa” (część strzały) wymyślił mu Bolesław Leśmian, znany wówczas poeta, kiedy 18-letni kuzyn Jan Leśmian przysłał mu w 1916 roku swoje wiersze.

W 1918 roku Brzechwa był w Warszawie i rozbrajał Niemców, brał też udział w powitaniu Piłsudskiego na dworcu 11 listopada. Gdy rozpoczęła się wojna z bolszewicką Rosją, Brzechwa zgłosił się do Legionu Akademickiego, czyli pułku piechoty sformowanego ze studentów, którzy ruszyli bronić Lwowa.

Po 1945 roku ten uwielbiający Piłsudskiego uczestnik wojny z bolszewikami został piewą Stalina i przewodnią rolą PZPR. Według świadków, Brzechwa lubił żyć wygodnie. Bardzo dbał o wygląd, elegancję ubioru, był miłośnikiem luksusowych drobiazgów, markowych wiecznych piór, notesów. Płacił za wygodne życie wierszami, które uchodzą za sztandarowy przykład uległości wobec władzy w historii polskiej literatury. W tekście na dziesięciolecie Polski Ludowej Brzechwa napisał, że do wojny wydał osiem książeczek, mających łącznie 15 tysięcy nakładu, a przez dziesięć lat powojennych opublikowano mu już 2,5 miliona egzemplarzy.

Jan Brzechwa zmarł 2 lipca 1966. Został pochowany na Powązkach Wojskowych w Warszawie.

Słowo Polskie

Wspólnota parafialna w Pieczarze odzyskała budynek odebrany przez bolszewików

W ostatnim dniu czerwca Winnicka Rada Obwodowa po długich debatach i z drugiego „podejścia”

zwróciła były Dom Parafialny (nazywany też Budynek Organisty, jak świadczą stare dokumenty) w Pieczarze (obw. winnicki) miejscowej rzymskokatolickiej wspólnoty parafialnej.

W niedługiej przyszłości – jak twierdzi mecenas, który zgodził się dofinansować remont budynku po tym, jak władze przekazały go z własności komunalnej do parafialnej – powstanie szkółka katechetyczna i mini muzeum Władysława Horodeckiego, które jednocześnie będzie pełniło funkcję centrum turystycznego. Kaplica Potockich, zaprojektowana i wybudowana w Pieczarze w 1904 roku przez słynnego polskiego architekta, pochodzącego spod Niemirowa na Podolu Władysława Horodeckiego, z funduszy Konstantego i Janiny Potockich, cieszy się niezmienną popularnością wśród turystów. Rok temu wyremontowano tutaj bramę wjazdową i zakazano kierowcom ciężarówek wozić węgiel przed zabytkowy kościółek. Dwieście metrów dalej znajdują się przepiękne schody prowadzące do rzeki Bug, usianej ogromnymi głazami. To miejsce, zwane „podolską Szwajcarią”, było ulubionym miejscem odpoczynku rodziny Potockich i wielu innych znanych osobistości z Winnicy, Niemirowa, Tulczyna.

Po przewrocie bolszewickim kaplicę zamknięto, a całe mienie zarekwirowano na rzecz sowieckiej władzy. Pałac Potockich bolszewicy doszczętnie spalili, a Rumuni podczas okupacji niemieckiej obwodu winnickiego w latach 1941–44 urządzili na terenie pieczarskiego parku getto, w którym zginęły setki Żydów.

W sprawę zwrotu budynku prawowitym właścicielom zaangażowali się także miejscowi Polacy oraz ich rodacy z Winnicy. Najbardziej sprzeciwiał się zwrotowi domu parafialnego dyrektor sanatorium, które mieści się na terenie byłej posiadłości Potockich w Pieczarze, w miejscu, gdzie stał ich pałac.

Słowo Polskie

W Łucku rozmawiano o samorządach lokalnych i mediach

Uczestnicy polsko-ukraińskiego seminarium rozmawiali o możliwościach współpracy w dziedzinie samorządu lokalnego i komunikacji władz z dziennikarzami.

Dyrektor wykonawczy Wołyńskiego regionalnego oddziału Stowarzyszenia Miast Ukrainy Bohdan Samojlenko zaznaczył, że celem konferencji jest omówienie możliwości współpracy ukraińskich i polskich samorządów i przekazanie wiedzy lokalnym samorządom. Uważa on, że ukraińscy dziennikarze powinni naśladować przykład polskich kolegów, którzy w swoich przekazach często zawierają wskazówki dla czytelników i władz, dotyczące znalezienia rozwiązania jakiejś trudnej sytuacji.

Uczestnicy seminarium wiele uwagi poświęcili omówieniu szczegółów pracy dziennikarskiej. Padły ogólne zwroty o „dobrych” i „złych” władzach, a także o konieczności reform, współdziałaniu, solidnej pracy, wspieraniu młodzieży i kontroli władzy przez dziennikarzy.

Należy podkreślić, że na seminarium było obecnych tylko kilku dziennikarzy. W konferencji wzięli udział również p. o. Konsula Generalnego RP w Łucku Krzysztof Sawicki, prezes Fundacji Europejska Akademia Samorządowa Andrzeja Strawa, ekspert „Stowarzyszenia Miast Ukrainy” Olena Kuzmycz, politolog Taras Litkowiec, dyrektor Wołyńskiego Centrum Rozwoju Zasobów Lokalnej Demokracji Iryna Hajducyk, wójt gminy Józefów nad Wisłą, wiceprezes Lokalnej Grupy Działania „Owocowy Szlak” Grzegorz Kapica, dyrektor wykonawczy Funduszu Rozwoju „Prybuzzia” Borys Karpus i in.

Na zakończenie seminarium podpisano list intencyjny o współpracy między polską LGD „Owocowy Szlak” a ukraińskim Funduszem Rozwoju „Prybuzzia” oraz list intencyjny o współpracy między miastem Józefów nad Wisłą a Beresteczkiem.

Maja Gołub,
monitor-press.com

„Moja bajka o Polsce” w Żytomierzu

W dniach 28–30 czerwca w jednym z przytulnych żytomierskich hoteli wystartował fascynujący projekt, zainicjowany przez warszawską Fundację Wolność i Demokracja pt. „Moja bajka o Polsce”. W trakcie realizacji tego projektu dzieci pochodzenia polskiego, mieszkające na Ukrainie, uczyły się tworzyć filmy animowane. Projekt jest współfinansowany w ramach sprawowania opieki Senatu Rzeczypospolitej Polskiej nad Polonią i Polakami za granicą. Program zajęć miał na celu propagowanie wiedzy z zakresu tworzenia animacji, wzbudzanie zainteresowania dziecka twórczością, rozwijanie jego zdolności manualnych, rozbudzanie wyobraźni, kształcenie umiejętności chronologicznego układania relacji z wydarzeń oraz promocję Polski.

W bardzo ciekawych szkoleniach wzięły udział 35 dzieciaków z 7 miast Wołynia Wschodniego, Podola i Kijowszczyzny (Żytomierz, Nowograd Wołyński, Browary, Połonne, Korostyszew, Wołodarsk Wołyński i Nowa Borowa). Dla wszystkich uczestników warsztatów nadarzyła się doskonała okazja do własnoręcznego tworzenia bajek z plasteliną, kredkami, flamastrami i wyobraźnią w roli głównej. Młodzi animatorzy odkrywali swoje talenty literackie, plastyczne i techniczne.

– Szczere mówiąc, kiedy jechałam do Żytomierza, nie do końca rozumiałam w jaki sposób będziemy tworzyć animację poklatkową – dzieli się wrażeniami Anna Łysiuk, uczestniczka warsztatów z Nowogrodu Wołyńskiego. – Największe zadowolenie otrzymałam od komunikacji z animatorami, którzy uczyli nas rysować i nakładać dźwięk w procesie tworzenia naszych bajek. Spodobał mi się także fascynujący proces nabywania nowych umiejętności. To było bardzo ciekawe doświadczenie! Teraz bez wątpliwości mogę powiedzieć, że przez długi czas będę z przyjemnością pamiętała te niesamowicie ciekawe warsztaty! Chciałabym z całego serca podziękować organizatorom za wspaniałą zabawę i nabyte umiejętności.

W wolnym czasie dzieci zwiedziły żytomierskie Muzeum Kosmonautyki im. Korolowa, gdzie dowiedziały się o historii podboju kosmosu przez człowieka, poznały ciekawostki z pobytu kosmonautów na orbicie ziemskiej oraz zobaczyły prawdziwy kosmiczny sprzęt! Miały też możliwość spróbować jak smakuje pizza w Żytomierzu.

W ostatnim dniu warsztatów animatorzy wręczyli wszystkim uczestnikom projektu dyplomy. Pożegnania z przyjaciółmi odbyło się przy ognisku, ze śpiewaniem polskich i ukraińskich piosenek. Wszyscy uczestnicy stwierdzili, że projekt pozostawił w ich sercach niezapomniane wrażenia i super wspomnienia.

Alina Dębicka,
wizyt.net

Dyskusje o konfliktach etnicznych

23–25 czerwca br. odbyła się Międzynarodowa Konferencja „Konflikty etniczne czasów II wojny światowej. Doświadczenia Europy Środkowo-Wschodniej”. Konferencję zorganizowały Wołyńska Obwodowa Administracja Państwowa, Konsulat Generalny RP w Łucku, Wschodnioeuropejski Uniwersytet Narodowy im. Łesi Ukrainki, Ukraiński Instytut Pamięci Narodowej, Instytut Ukrainoznawstwa im. Iwana Krypiakewicza Akademii Nauk Ukrainy, Przedstawicielstwo Polskiej Akademii Nauk w Kijowie, Ukraińskie Centrum Studiów nad Holokaustem „Tkuma”.

Pierwszy dzień obrad odbył się w Łucku, na Wydziale Historii WUN imienia Łesi Ukrainki. Dwa następne dni naukowcy spędzili nad jeziorem Świż w uniwersyteckim Ośrodku „Hart”. 23 czerwca odbyły się dwa posiedzenia plenarne. Jako pierwszy, referat odczytał prof. Mykoła Łytwyn. Był to referat przekazany przez prof. Iwana Patrylaka „Czynnik polski w walce UPA z niemieckimi okupantami na Wołyniu i w Galicji (1943–1944)”.

Drugi referat – „Postawy mieszkańców Wołynia wobec „antypolskiej akcji” UPA” – przedstawił polski historyk dr hab. Grzegorz Motyka. Udowodnił w nim, że ukraińska ludność Wołynia w większości nie wspierała prowadzonych przez UPA akcji zbrojnych przeciw Polakom.

Następnie moderator zaprosił uczestników konferencji do dyskusji. Do mównicy jako pierwszy chciał się dostać były prezes Wołyńskiego Krajowego Bractwa OUN-UPA im. Kłyma Sawura Wasyl Kusznir z pytaniem o planowanych uchwałach sejmowych w sprawie uczczenia pamięci ofiar rzezi wołyńskiej. Swoje uwagi do referatu Grzegorza Motyki wniósł profesor Bogdan Hud z Lwowskiego Uniwersytetu Narodowego im. Iwana Franki. Podkreślił, że tragedia wołyńska była przede wszystkim „wojną chłopską” i „głównymi wykonawcami koncepcji UPA na Ukrainie Zachodniej byli chłopcy”.

W dalszej części konferencji prof. Mykoła Łytwyn przedstawił przesłanki i czynniki ukraińsko-polskiego konfliktu czasów II wojny światowej, a dziekan Anatolij Szwab wygłosił referat o polityce migracyjnej międzywojennej Polski i jej wpływie na zmia-

nę składu etnicznego wschodnich województw.

Niektórzy miejscowi historycy mówili o tym wydarzeniu jako o „zamkniętej” konferencji. Jak zaznaczyła dr hab. Oksana Kaliszczuk z komitetu organizacyjnego, szerokiego rozgłosu o tym, że odbędzie się taka konferencja, rzeczywiście nie było: „Organizatorzy od początku mówili o nielicznym gronie uczestników, którzy zajmują się ściśle tym tematem”. Na naszą prośbę o komentarz Oksana Kaliszczuk podkreśliła, że konferencja miała na celu przede wszystkim wznowienie dialogu historyków.

Natalia Denysiuk,
monitor-press.com

Polscy wolontariusze odnawiają stare groby na cmentarzu w Żytomierzu

W ramach akcji „Mogilę prądziada ocal od zapomnienia” Żytomierz odwiedził uczniowie i wolontariusze z Dolnego Śląska, aby razem z żytomierską młodzieżą pochodzenia polskiego porządkować groby na miejscowym polskim cmentarzu.

W inauguracji akcji 5 lipca wziął udział Konsul Generalny RP w Winnicy Tomasz Olejniczak, członek Zarządu Województwa Dolnośląskiego Tadeusz Samborski oraz prezes Żytomierskiego Obwodowego Związku Polaków Wiktoria Laskowska. Tegoroczna edycja obejmuje 110 cmentarzy na Ukrainie, m.in. w miastach, które należały do przedwojennej Polski.

Słowo Polskie

Polskie zespoły wzięły udział w imprezie świętojańskiej

Na imprezę świętojańską do wsi Zgorany w rejonie lubomlskim przybyły zespoły folklorystyczne z województwa lubelskiego: zespół ludowy „Sosna” z Sosnowicy w powiecie parczewskim i „Korał” z gminy Kamień w powiecie chełmskim.

Święto nad brzegiem jeziora przygotowały wspólnie z Lubomlskim Rejonowym Domem Kultury i Radą Wiejską wsi Zgorany prowadzące zespoły panie Agnieszka Stańczuk i Barbara Dzieńkowska. Od Serhija Szafrana, kierownika artystycznego Domu Kultury, dowiedzieliśmy się, że to już tradycyjna wizyta polskich zespołów.

Oprócz gości z Polski, na scenie występował zespół Domu Kultury z miejscowości Holowno, zespół folklorystyczny „Jawornik”, zespół pieśni popularnej „Głos miłości”, ludowy folklorystyczny zespół amatorski „Perewesio” z Radziechowa i zespół ze Zgoran. Wszyscy uczestnicy imprezy są amatorami. Przewodniczący Lubomlskiej Rejonowej Administracji Państwowej Mykoła Parchomuk wręczył uczestnikom wyróżnienia, dyplomy i podziękowania za udział w świątecznym koncercie.

Po występie polski zespół zaprosił artystów z Lubomla na obchody dożynek i kołęd w Polsce. Serhij Szafran przypomniał też, że w tym roku ludowy chór amatorski „Lubawa” z Rejonowego Domu Kultury zajął pierwsze miejsce na „Festiwalu Kołęd i Szczedriwek nad Bugiem” we Włodawie.

Jarosław Fenko,
monitor-press.com

II Bukowiński Festiwal Nauki w Jastrowiu

W dniach 22–25 czerwca odbył się II Bukowiński Festiwal Nauki. Na Bukowiński Festiwal Nauki składają się cykle działań: wykłady otwarte, dyskusyjny klub filmowy, wystawa. Pomysł i realizacja: dr hab. Helena Krasowska, prof. PAN, dr Magdalena Pokrzyńska.

LECH ALEKSY
SUCHOMŁYNOW

Wykłady otwarte polegają na opracowaniu i wygłoszeniu popularno-naukowych wykładów zatytułowanych „Bliscy nieznajomi”, poświęconych różnym grupom społecznym i kulturom środkowoeuropejskim. Wykłady zaprezentowane są przez przedstawicieli różnych dyscyplin naukowych z różnych krajów Europy Środkowej (Polska, Ukraina, Rumunia). Widzowie za najbardziej popularny wykład uznali wykład prof. Lili Zabolotnej z Mołdawii, która przybliżyła stosunki polsko-mołdawskie historycznie oraz opowiedziała o Polakach w Mołdawii.

Dyskusyjny klub filmowy. Działanie polegało na publicznej projekcji dwóch filmów poświęconych Bukowinie i tematyce bukowińskiej. Do filmu został także przygotowany komentarz popularno-naukowy, odbyła się żywa dyskusja. Projekcję filmu przygotował Robert Pokrzyński.

Wystawa. Działanie polegało na opracowaniu i zrealizowaniu wystawy pt.: *Nowe czasy, nowe życie. Jastrowie 1945-1950*. Wystawę zainicjował Krzysztof Nowak, a przygotowała ją Agnieszka Głyżewska-Klofik. Panel popularno-naukowy i komentarz do wystawy poprowadzili Krzysztof Nowak – *Polskie migracje po II wojnie światowej* i Piotr Ko-



złowski – *Jastrowie i Jastrowiaczy w pierwszych powojennych latach*.

II Bukowiński Festiwal Nauki to impreza popularyzująca naukę zaplanowana jako wydarzenie cykliczne odbywające się w trakcie Międzynarodowego Festiwalu Folklorystycznego „Bukowińskie Spotkania”. Oba przedsięwzięcia nawiązują do Bukowiny – krainy geograficzno-historycznej na pograniczu ukraińsko-rumuńskim. Bukowiński Festiwal Nauki to wydarzenie popularyzujące naukę w zakresie wiedzy dotyczącej

zjawisk społecznych, kultury i dziejów wiążących się z Bukowiną i Europą Środkową.

Celem Bukowińskiego Festiwalu Nauki jest: upowszechnienie wiedzy o Bukowinie jako regionie wielokulturowym oraz o innych regionach i środowiskach społecznych zróżnicowanych wewnątrz, oddolna integracja mieszkańców Europy Środkowej, promowanie postaw otwartych, nastawionych na dialog i współpracę (przełamywanie poczucia obcości międzykulturowej i

międzygeneracyjnej), przełamywanie stereotypów i uprzedzeń wynikających z braku wiedzy o innych.

II Bukowiński Festiwal Nauki towarzyszył XXVII Międzynarodowemu Festiwalowi Folklorystycznemu „Bukowińskie Spotkania”. Usytuowanie planowanego Festiwalu Nauki w tym samym miejscu i czasie, co bukowiński festiwal folklorystyczny, nadaje mu szczególne znaczenie i zwiększa odbiór społeczny. Ze względu na rozmiar (liczba uczestników) i transgraniczny charakter (współpraca pięciu

państw) Międzynarodowy Festiwal Folklorystyczny „Bukowińskie Spotkania” jest największym festiwalem środkowoeuropejskim.

Jastrowie było miejscem wcześniejszych konferencji naukowych poświęconych problematyce bukowińskiej. W mieście panuje przychylny klimat dla inicjatyw tego typu. Miasto dysponuje odpowiednią infrastrukturą (np. sala) i dobrym zapleczem technicznym. Najważniejsze jest to, że mieszkańcy miasteczka chętnie biorą udział w przedsięwzięciach tego typu.

Organizatorami przedsięwzięcia byli: Fundacja Sławistyczna, Instytut Sławistyki Polskiej Akademii Nauk, Instytut Socjologii Uniwersytetu Zielonogórskiego, Regionalne Centrum Kultury w Pile, Ośrodek Kultury w Jastrowiu, Stowarzyszenie Res Carpathica.

Sprostowanie

W numerze 12 z bieżącego roku poinformowaliśmy Państwa o wizycie na Ukrainie nowojorskiej fundacji charytatywnej Polonia Polonii. Zacytowaliśmy prezesa Patryka Czernogono: „Przejechaliśmy z misją przekazania darów dla młodych Polaków ze szkół polskich: nr 24 i 10 we Lwowie i szkoły w Mościskach. To była grupa 25 dzieci, które są albo z rodzin wielodzietnych albo ubogich”. Spotkanie odbyło się w siedzibie Radia Lwów, które było koordynatorem akcji. Wśród przybyłych dzieci było sześcioro uczniów szkoły w Mościskach. Dyrekcja szkoły średniej nr 3 z polskim językiem nauczania w Mościskach nic nie widziała o tym wydarzeniu, ani nie brała w niej udziału.

Wojciech Jankowski

POSZUKUJEMY BLACHARZA i LAKIERNIKA

Firma Bednarek – Autoryzowany Dealer Skoda Auto, Volkswagen, Volkswagen Samochody Użytkowe i Seat, w związku z dynamicznym rozwojem poszukuje kandydatów do pracy na stanowisko

Blacharz

Opis stanowiska:

- Naprawy blacharskie nadwozi samochodowych
- Demontaż i montaż podzespołów przy naprawach blacharskich
- Drobne naprawy mechaniczne, w tym pomiar i regulacja geometrii nadwozia

Wymagania:

- Doświadczenie w wykonywaniu napraw blacharskich
- Ponadprzeciętna staranność i dokładność wykonywanych napraw
- Sprawna realizacja zleczanych napraw
- Obsługa komputera
- Wysoka kultura osobista

Oferujemy:

- Umowę o pracę
- Atrakcyjne wynagrodzenie
- Profesjonalny proces wdrożenia na stanowisko
- Narzędzia potrzebne do pracy
- Możliwość podnoszenia kwalifikacji
- Możliwość awansu na inne stanowiska w firmie
- Miłą i przyjazną atmosferę w pracy

Lakiernik

Opis stanowiska:

- Przygotowywanie do lakierowania i lakierowanie nadwozi w pojazdach samochodowych
- Dbanie o powierzone mienie klientów oraz o porządek i czystość w lakierni

Wymagania:

- Doświadczenie w wykonywaniu napraw lakierniczych
- Ponadprzeciętna staranność i dokładność wykonywanych napraw
- Sprawna realizacja zleczanych napraw
- Wysoka kultura osobista

Zainteresowane osoby prosimy o przesłanie CV wraz ze zdjęciem na adres:

maciej.lubienski@bednarek.com.pl

W razie pytań prosimy o kontakt telefoniczny pod numerem

+ 48 510 291 663

*Interesują nas również osoby do przeszkolenia zawodowego. *Pamiętaj o załączeniu do swojej aplikacji następującej klauzuli: "Wyrażam zgodę na przetwarzanie moich danych osobowych zawartych w ofercie pracy przez: ŁÓDŹ JTB SP Z O O SPÓŁKA KOMANDYTOWA, mieszczącej się na ul. Szczecińska 38A, Łódź 91-222. dla potrzeb niezbędnych do realizacji tego oraz przyszłych procesów rekrutacji zgodnie z ustawą z dnia 29.08.1997 r. o ochronie danych osobowych (Dz. U. z 2014 r. Nr 1182 z późn. zm.)"

Obchody 75. rocznicy mordu Polaków w Borysławiu

3 lipca na cmentarzu na Hukowej Górze w Borysławiu poświęcono odnowioną mogiłę oraz dwujęzyczne tablice z nazwiskami 17 Polaków bestialsko zamordowanych 26 czerwca 1941 roku przez NKWD.

EUGENIUSZ SAŁO
tekst i zdjęcie

Na rozkaz władz Związku Sowieckiego NKWD przetrzymywało w piwnicach, a później zamordowało ok. 50 mieszkańców Borysławia, w tym co najmniej 17 Polaków. Ukraińców pochowano na jednym cmentarzu, a Polaków na cmentarzu polskim na Hukowej Górze.

Przez lata miejscowi Polacy i rodziny ofiar przychodzili na tę mogiłę, gdzie stał drewniany krzyż, zapalali znicze. Wiedzieli, że pochowano tutaj Polaków, ale nie mogli o tym nikomu opowiadać.

- Kiedy byliśmy dziećmi, wspólnie z babcią i mamą przychodziliśmy tutaj zapalać świece i stawiać kwiaty. Zawsze robiliśmy to potajemnie w nocy, żeby nikt tego nie widział. Nie wiedzieliśmy, że to zrobiło NKWD, bo babcia nigdy nam nic nie mówiła – opowiada pani Helena wspólnie z panią Pauliną i panem Romanem, którzy są krewnymi śp. Edwarda Hronia, spoczywającego na cmentarzu w Borysławiu.

Nadal uważają, że został on zamordowany tylko przez to, że był Polakiem.

- Babcia z cicią opowiadały, że ciało było nie do poznania. Ani twarzy nie było, ni oczów, ręce były poobcinane. Można było poznać tylko po elementach ubrania – zeznają krewni.

Adam Piotrowski z Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Borysławskiej często przyjeżdża do Borysławia, miasta w którym się urodził i mieszkał, a później wyjechał do Polski. Opowiedział jak na własne oczy widział resztki ciała, które zostały i które iden-



Wieniec składają ambasador RP na Ukrainie Henryk Litwin (od lewej) i konsul generalny RP we Lwowie Wiesław Mazur

tyfikowano po elementach ubrań. – To było coś potwornego. Zamiast wypuścić tych ludzi, bo mogli ich zostawić Niemcom, a jednak bezczelnie wymordowali ich w potworny sposób – wspomina.

- W szkole cały czas nas uczono, że jest to zbrodnia hitlerowska i tylko moja babcia mi powiedziała, że to nieprawda. – opowiada Halina Klancko, prezes TKPZL, oddział w Borysławiu. – W budynku NKWD całymi dniami i nocami grała muzyka, a krew się lała przez okna i wychodziła na ziemię. Tak to było. Tak mi opowiadała moja babcia, a ja jej wierzę. Babcia mi mówiła, że mam zawsze o tym pamiętać, nigdy o tym nie zapominać.

Nie zapomniała o strasznym mordzie również rodzina Smolskich, Polaków mieszkających w Holandii, którzy całą rodziną przybyli na obchody, a których krewna śp. Maria Schnabel została zamordowana przez NKWD w 1941 roku w

Borysławiu. To właśnie ich historia zainspirowała Henryka i Hannę Litwinów, którzy wspólnie ze Stowarzyszeniem Przyjaciół Ziemi Droho-byckiej i Borysławskiej oraz Grażyny Orłowskiej-Sondej z TVP Wrocław, inicjatorce akcji „Mogiłę pradiada ocal od zapomnienia”, ufundowali płytę nagrobną z imionami i nazwiskami pomordowanych, aby godnie upamiętnić to miejsce.

- Przez 23 lata trzymałam listę tych osób u siebie – wspomina Halina Klancko. – Tak się stało, że konsul Marcin Zieniewicz zwrócił się do mnie w imieniu Hanny Litwin, żony ambasadora. Ja nawet nie pisałam, bo się bałam napisać tę listę, a potem tę listę spisałam i wysłałam. Dzięki Bogu, że znaleźli się ludzie, którzy ofiarowali nie tylko tę tablicę, a przede wszystkim pamięć. Ta pamięć jest potrzebna nam, żebyśmy o tym pamiętali i nie musieli się już nigdy bać – podsumowała prezes borysławskiego oddziału TKPZL.

Polskie Kulturalno-Oświatowe Towarzystwo „Zgoda” w Borysławiu od czasów założenia w 1994 roku stale opiekuje się tą mogiłą. Jak wspomina prezes Towarzystwa „Zgoda” Eleonora Popowicz, szczególne podziękowania należą się Eugeniuszowi Pacakowi, dzięki któremu w 1995 roku ustawiono metalowy krzyż i tablicę z informacją o mordzie Polaków w Borysławiu. Dzisiaj doczekali się nowych tablic z nazwiskami pomordowanych.

- Bardzo się cieszę, że godność tych ludzi została wskrzeszona, że ich nazwiska zostaną przekazane potomności. Naszym obowiązkiem jest przekazywać to młodzieży. Nie w książkach z dalekiej historii, a u nas w naszym Borysławiu została taka zbrodnia uczyniona – powiedziała Eleonora Popowicz.

Obchody 75. rocznicy mordu Polaków w Borysławiu rozpoczęły się odśpiewaniem hymnów narodowych Polski i Ukrainy w wykonaniu Lwowskiej Orkiestry Dętej „Surmy Hałyczyn”.

W obchodach udział wzięli Henryk Litwin, ambasador RP na Ukrainie z małżonką Hanną Litwin, Wiesław Mazur, konsul generalny RP we Lwowie, konsul Marian Orlikowski, kierownik Wydziału Współpracy z Polakami na Ukrainie, delegacja z województwa dolnośląskiego na czele z wicemarszałkiem Tadeuszem Samborskim, Roksolana Harasymiw, zastępca mera Borysławia, Stowarzyszenie Przyjaciół Ziemi Droho-byckiej i Borysławskiej, Grażyna Orłowska-Sondej z TVP Wrocław, inicjatorce akcji „Mogiłę pradiada ocal od zapomnienia” z młodzieżą z Polski, Emilia Chmielowa, prezes

Federacji Organizacji Polskich na Ukrainie, Emil Legowicz, prezes Towarzystwa Kultury Polskiej Ziemi Lwowskiej, przedstawiciele środowiska polskiego Borysławia, Drohobycza, Sambora i Lwowa.

Odnowioną mogiłę oraz dwujęzyczne tablice poświęcił ks. bp Marian Buczek. Następnie delegacje oraz przedstawiciele środowisk polskich złożyli kwiaty i zapalili znicze, oddając hołd pomordowanym Polakom z Borysławia.

Ambasador RP na Ukrainie Henryk Litwin zaznaczył, że to dziś jest upamiętnienie jest częścią wielkiej zbrodni, której ofiarą padły dziesiątki tysięcy osób różnych narodowości. – Borysławską zbrodnią na dwudziestce naszych młodych rodaków jest częścią tej wielkiej zbrodni, której ofiarą padło mnóstwo Polaków i Ukraińców, a także przedstawiciele innych narodowości, którzy wtedy mieszkali na Ziemi Lwowskiej, Ziemi Tarnopolskiej i Zachodnim Podolu – zaznaczył Henryk Litwin.

Tadeusz Samborski, wicemarszałek województwa dolnośląskiego, powiedział, że prawda zawsze wychodzi na jaw, niezależnie od tego w jaki sposób jest ukrywana. – Zamiast anonimowej tablicy sygnalizującej anonimowo ten bestialski akt, pojawia się tablica, na której są wymienione z imienia i nazwiska te ofiary – zaznaczył.

Na zakończenie w kościele pw. Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny w Borysławiu została odprawiona msza św. w intencji pomordowanych mieszkańców Borysławia, której przewodniczył bp Marian Buczek.

Flash mob pod kościołem św. Antoniego

W niedzielę 3 lipca pod kościołem św. Antoniego wierni parafii poprzez fleszt mob wyrazili swoją dezaprobatę wobec polityki władz Lwowa dotyczącej kwestii oddania domu parafialnego wspólnocie. Po jednym z nabożeństw wierni ustawili się na dziedzińcu świątyni z dowodami obywatela Ukrainy i plakatami „Jestem obywatelem Ukrainy” i „Usłyszcie nas”.

KRZYSZTOF SZYMAŃSKI
tekst i zdjęcie

Od lat bezskutecznie parafianie i opiekujący się wiernymi franciszkanie starają się o zwrot dawnego budynku parafialnego, w którym od lat 70. XX wieku mieści się szkoła muzyczna. Były rozmowy wszystkich zainteresowanych stron, były rozprawy sądowe i próby polubownego wspólnego użytkowania kilku sal obecnej szkoły na potrzeby katechezy – i nic. Poczyna władz miasta jest prosta: wybudujcie nam nową szkołę, wtedy oddamy wam tę ruinę. Już nawet doszło do tego, ale okazuje się, że zaproponowana przez miasto działka... nie jest własnością miasta. Paradoks.

Wierni już po raz drugi proponują szeroką akcję nagłośnienia całej sprawy. Pierwotnie, wiosną tego roku, został nakręcony filmik z wypowiedziami wiernych co do tej sprawy i umieszczony na Youtube. W obecnej sytuacji wierni zaproponowali kolejną akcję – flash mob (zbiorową akcję).



O akcji rozmawiam z księdzem o. Stanisławem Kawą.

Jaki cel przewodziacie dzisiejszej akcji?

Chcemy po prostu uświadomić urzędnikom miasta, że parafianie kościoła św. Antoniego to nie tylko Polacy. Dzisiaj parafia składa się z wiernych różnych narodowości: Ukraińców, Polaków, Rosjan, mamy

też wśród naszych wiernych Litwinów i Białorusinów. Wszyscy oni są obywatelami Ukrainy. Twierdzenia władz miasta w stylu „nie oddamy Polakom domu parafialnego” mijają się z prawdą. Jest to krzywdzące, bo krzywdzi się przede wszystkim obywateli Ukrainy, bo parafianie św. Antoniego nie zasługują na traktowanie ich jako obywateli drugiej kategorii. Bez względu na swoje pochodzenie jesteśmy w tym państwie

równi, spełniamy obowiązki obywatelskie, spłacamy podatki, dbamy o dobro tego kraju, o jego rozwój i modlimy się o pomyślnie zakończenie wojny. Chcemy w tym kraju czuć się jako normalni jego obywatele, a nie jako tej drugiej kategorii.

Ten budynek parafialny, zajmowany obecnie przez szkołę muzyczną nr 4 jest niesprawiedliwie przetrzymywany przez władze miasta, bo szkoła mogła już dawno być przeniesiona. Jest ku temu wiele możliwości. Ostatnio nasz arcybiskup Mieczysław Mokrzycki zadeklarował, że jest osoba gotowa wybudować nowy gmach szkoły. Jednak nadal władze miasta nic w tym kierunku nie robią. Według nich stale „studiuja kwestię” i tak już od 25 lat. A z ust najwyższych urzędników Lwowa padają wypowiedzi, że „Polakom nic nie oddamy”.

Tą akcją przypominamy, że nie chodzi tu tylko o Polaków, a chodzi o obywateli Ukrainy wyznania rzymskokatolickiego. Bezczylność w tej kwestii jest po prostu dla nas krzywdząca, bo przez takie wypowiedzi, przez takie działania władz czujemy się dyskryminowani.

Czy ten pierwszy filmik na Youtube znalazł jakiś rezonans?

Chyba tak, bo pierwotnie media przychylnie władzom całą sprawę przedstawiały tak, że to Polacy wy-

ruczają dzieci ukraińskie na bruk z ich szkoły. Cały czas podkreślaliśmy i podkreślamy, że nikt nie chce dzieciom ukraińskim zabierać ich szkoły. W naszej parafii są przecież też dzieci ukraińskie i też mają prawo do katechezy w godnych warunkach. Do spotkań w godnych warunkach mają prawo nasze 18 grup parafialnych. Na naszym zapleczu, dobudowanym na garażach, nie mamy po prostu warunków do prowadzenia działalności duszpasterskiej.

Proponowaliśmy kompromisowe rozwiązanie, wygodne dla miasta, bardziej komfortowe dla szkoły, bo ten budynek jest w ruinie. Dziwimy się temu uporowi, czy złośliwości, że nikt nie chce w tej sprawie wyjść nam naprzeciw. Ze strony władz padają deklaracje, ale nic poza tym. Nie wierzę już w te słowa.

Czy podczas wizyty kardynała Pietro Parolina we Lwowie ta kwestia była poruszana na rozmowach z władzami miasta?

Ufam, że tak. Gospodarzem tej wizyty był abp Mieczysław Mokrzycki i jeżeli zostało to tam przedłożone, to ufam, że rozmawiano na ten temat. Wiem, że podejmowano kwestię niezwróconych kościołów w diecezji i być może przy tej okazji wspomniano i o naszym budynku parafialnym.

Dziękuję za rozmowę.

Polskim profesorom w hołdzie

Społeczność polska Lwowa 4 lipca zebrała się pod krzyżem na Wzgórzach Wuleckich, aby oddać hołd pomordowanym przed 75 laty polskim profesorom.

KRZYSZTOF SZYMAŃSKI
tekst i zdjęcia

Gdy przed ponad 5 laty ruszyła budowa wspaniałego monumentu ku czci pomordowanych przez hitlerowców w lipcu 1941 roku profesorów uczelni lwowskich, Lwowiacy przyjęli te działania z entuzjazmem. Nareszcie – spodziewano się – kwiat polskiej nauki doczekał się godnego upamiętnienia. Jednak ceremonia otwarcie była całkowitą żenadą. Nie padło ani razu słowo „polscy”, określające pomordowanych; nie dopuszczono do głosu przybyłych na uroczystości żyjących jeszcze wtedy członków ich rodzin i inne osoby, mające konkretne wypowiedzi. Wszystko to w imię tzw. „poprawności politycznej”, aby nie drażnić polskością obecne władze lwowskie, które pozostają w „dobrych” stosunkach z władzami Wrocławia, będących głównym fundatorem monumentu. Do dziś ten obiekt pozostał bezimienny, bez symboli religijnych, nie wiadomo komu poświęcony.

Od tej chwili władze miasta, „gospodarze” monumentu – Politechnika Lwowska, goście z Politechniki Wrocławskiej i innych miast polskich swoje uroczystości mają w dniach poprzedzających kolejne rocznice tragedii, a Lwowiacy gromadzą się 4 lipca, aby wspólną modlitwą, wiązkami kwiatów i zapalonymi zniczami udekorować skromny obelisk wystawiony w latach 90. XX wieku



Kwiaty składają przedstawiciele Konsulatu Generalnego RP we Lwowie

przez Eugeniusza Cydzika i Polskie Towarzystwo Opieki nad Grobami Wojskowymi. Tu przynajmniej napisano komu poświęcone jest to miejsce pamięci i wymienieni są wszyscy, którzy w tej tragicznej nocy i w dniach następnych zostali na Wzgórzach Wuleckich rozstrzelani.

W tym roku zgromadziło się tu około 100 osób ze Lwowa i gości z Polski. Na uroczystość przybył ambasador RP na Ukrainie Henryk Litwin w towarzystwie konsula generalnego RP we Lwowie Wiesława

Mazura, zastępcy konsula generalnego Katarzyny Sołek i konsula Mariana Orlikowskiego. Przybyli prezesi KTPZL Emil Legowicz, FOPnU Emilia Chmielowa, PTOOnGW Janusz Balicki, Orła Białego Sergiusz Litwinenko, fundacji Dajmy Nadzieję Irena Hałamaj. Kwiaty i znicze składali również przedstawiciele Stowarzyszenia Polskich Przedsiębiorców, zespołu tanecznego „Weseli Lwowiacy” i osoby prywatne. Uroczystości były przygotowane staraniem PTOOnGW, prezes którego powitał

zebranych i głos przekazał kapłanom. Po raz pierwszy w modlitwie, prowadzonej przez franciszkanów o. Władysława i o. Pawła udział wzięli kapłan z cerkwi prawosławnej o. Jarosław.

Ambasador Polski na Ukrainie zabierając głos, podkreślił, że dla niego osobiście najważniejszy element uroczystości ku czci pomordowanych polskich profesorów jest właśnie w tym miejscu, pod tym krzyżem i cała historia jego powstania, która toczyła się pod-

czas obecności ambasadora we Lwowie, jeszcze jako konsula, jest mu dobrze znana. Ambasador podkreślił: „Polska społeczność Lwowa zawsze starała się o zachowanie świętości tego miejsca, o zachowanie pamięci i o godność tych, którzy zostali tu zamordowani – godność, wyrażającą się w prawdzie o ich śmierci. Jest to wielka zasługa państwa, Polaków, polskiej społeczności miasta, która przeniosła tę pamięć przez najgorsze czasy sowieckiej dominacji i przez trudne czasy kształtowania wspólnego spojrzenia na tę pamięć o morderstwie lwowskich profesorów.

Państwo jesteście skarbnicą tej prawdy, jesteście uczestnikami tych wydarzeń, który będzie pilnował, aby prawda była wypowiedziana w tym miejscu co roku w rocznicę wydarzeń. Jestem przekonany, że będą państwo stróżami prawdy. Będą państwo przykładem wierności prawdzie, polskiej historii i tej tragedii, która wydarzyła się na tej ziemi. Za to wszystko pozwolę sobie, w imieniu państwa polskiego, którego jestem reprezentantem, państwu serdecznie podziękować”.

Na zakończenie ambasador Henryk Litwin pożegnał się z Lwowiakami, ponieważ kończy się jego kadencja dyplomaty na Ukrainie. – Wiążę z lwowskimi Polakami pozostanie mi na zawsze – zakończył swoją wypowiedź ambasador Litwin.

Następnie przy odgłosach werbli w wykonaniu muzyków z orkiestry wojskowej „Surmy Galicji” u stóp pomnika, przy którym straż zaciągnęli harcerze i strzelcy, zostały złożone kwiaty i zapalone znicze. Na zakończenie uroczystości zabrzmiała melodia „Spój żołnierzu...”, a zebrani odśpiewali „Rotę” Marii Konopnickiej.

KG

Powinniśmy wychowywać człowieka wrażliwego

Podczas trzydniowej wizyty ponad stuosobowa delegacja Stowarzyszenia Elektryków Polskich uczestniczyła w jubileuszowych uroczystościach 75. rocznicy mordu polskich profesorów we Lwowie oraz elity intelektualnej w Stanisławowie.

ANNA GORDIJEWSKA
tekst i zdjęcie

Podczas trzydniowej wizyty ponad stuosobowa delegacja Stowarzyszenia Elektryków Polskich Wraz ze środowiskiem akademickim Wrocławia i Lwowa uczestnicy wyjazdu wzięli udział w mszy św. w katedrze w intencji pomordowanych profesorów lwowskich, a także 2 lipca w głównych uroczystościach na Wzgórzach Wuleckich z okazji 75. rocznicy mordu profesorów. Pod pomnikiem odsłoniętym pięć lat temu (ale niestety, nie ukończonym) wieńce złożyli: ambasador RP na Ukrainie Henryk Litwin, przedstawiciele Konsulatu Generalnego RP we Lwowie, Stowarzyszenia Wspólnota Polska, przedstawiciele władz wojewódzkich i miejskich Lwowa i Wrocławia, delegacje uczelni lwowskich, wrocławskich, opolskiej i rzeszowskiej.

- Polska elektrotechnika zaczęła rozwijać się od środowiska naukowego Lwowa, od prof. Romana Dzieślewskiego – zaznaczył podczas swojego przemówienia prezes Stowarzyszenia Elektryków Polskich Piotr Szymczak.



Przemawia prof. Jerzy Hickiewicz z Politechniki Opolskiej

Przybliżył również postać profesora Włodzimierza Krukowskiego – wybitnego uczonego w skali europejskiej, który zginął w tym miejscu. Włodzimierz Krukowski wykształcenie zdobył w Niemczech, pracował we Lwowie. Aktywnie działał w Sto-

warzyszeniu Elektryków Polskich. Jego postać, poglądy, wartości, które wyznawał, budzą wielki szacunek w Polsce.

- Tam gdzie zostali rozstrzelani ludzie, powinniśmy wychowywać człowieka wrażliwego. Chcemy, aby

pamięć trwała i ich nagle przerwane dzieło miał kto kontynuować, dlatego zaprosiliśmy tutaj młodzież polską – powiedział Piotr Szymczak.

Po okolicznościowych wystąpieniach uroczystości złożono wieńce oraz zapalono znicze, po czym delegacja z Rzeszowa udała się na Cmentarz Łyczakowski, gdzie oddała hołd przy grobie Romana Dzieślewskiego – pierwszego polskiego profesora elektrotechniki, rektora Politechniki Lwowskiej na początku XX w. Wieńce zostały złożone również na Cmentarzu Orłąt.

Trzeciego dnia członkowie Stowarzyszenia Elektryków Polskich udali się do Iwano-Frankiwska (Stanisławowa), gdzie na cmentarzu w Czarnym Lesie uczcili pamięć pomordowanych przedstawicieli inteligencji w nocy z 14 na 15 sierpnia 1941 roku w Czarnym Lesie.

Prof. Jerzy Hickiewicz z Politechniki Opolskiej – znawca i popularyzator historii elektrotechniki – wyznał, że w tym miejscu został zamordowany jego ojciec wraz z nauczycielami i pięcioma lekarzami. – Zgladzono ich tylko dlatego, że byli wykształconymi Polakami i mogli nieść pomoc innym oraz uczyć

innych. Byli aresztowani, więzieni, a potem nagle zniknęli. Dopiero po 50 latach zostaliśmy zorientowani, że ich zamordowano w Czarnym Lesie. Akcja wyniszczania inteligencji była dokonana perfekcyjnie. Ojciec był lekarzem, legionistą, dostał się do niewoli, skąd potem uciekł. Wrócił do Polski i otrzymał skierowanie do garnizonu stanisławowskiego, gdzie poznał moją matkę. Nasza rodzina – z głębokimi tradycjami – pochodzi ze Lwowa. Jeden z moich stryjecznych pradziadków Władysław Hickiewicz był księdzem, proboszczem w kościele św. Antoniego. Jego zasługą było gruntowne odnowienie świątyni – opowiedział ze wzruszeniem profesor dla Kuriera Galicyjskiego.

Po uroczystościach w Centrum Kultury Polskiej i Dialogu Europejskiego odbyło się spotkanie, podczas którego organizatorzy wyjazdu przedstawili stronie ukraińskiej propozycje współpracy z wydziałami elektryki w Polsce.

Na zakończenie została odprawiona msza święta w kościele Chrystusa Króla, w której oprócz delegacji SEP udział wzięli mieszkańcy Stanisławowa.

KG

Łoże prokrustowe rewolucyjnych nacjonalistów

Za każdym razem, gdy słyszę twierdzenia o wybitnej i decydującej roli członków Organizacji Ukraińskich Nacjonalistów w ukraińskiej historii, wspominam kilka głośnych historii, które dziś są już zapomniane lub są poruszane wyłącznie przez ludzi, prawdę mówiąc, nieprzychylnych Ukrainie. O tych historiach mowa będzie w tym artykule.

WASYL RASEWYCZ

Z każdym kolejnym krokiem Ukraińskiego Instytutu Pamięci Narodowej (UIPN) widać coraz wyraźniej, że polityka historyczna, prowadzona przez tę państwową instytucję, jest bardzo zawężona i zamknięta na postulatach o „walce narodowo-wyzwoleńczej” i o wybitnej roli ich wodza i teoretyka Stepana Bandery. Wyjaśnienie takiego podejścia jest proste: mówi się, że obecnie toczy się wojna i bez przykładów z przeszłości nie możemy się obejść. Bo skąd jeszcze żołnierze mogą czerpać ducha bojowego, jak nie od bohaterów-nacjonalistów z przeszłości? Bardziej kategorię propagandzistów idą jeszcze dalej, głosząc, że bez heroicznego działania OUN nie byłoby współczesnej niezależnej Ukrainy. Ta teza dobrze znana jest ludziom mego pokolenia jeszcze z czasów sowieckich, wprawdzie w zupełnie innej interpretacji.

Kwestia jest rzeczywiście złożona i trudna do rozstrzygnięcia w jednym artykule publicystycznym. Dlatego spróbuję skoncentrować się na tym, jak to się stało, że w centrum polityki historycznej państwa stała się praktycznie jedna (z szerokiej gamy czynników politycznych) siła. Dlaczego z całego spektrum o wiele bardziej wpływowych i cieszących się autorytetem partii, jak np. Ukraińskie Zjednoczenie Narodowo-Demokratyczne (UNDO), wybór zatrzymał się na organizacji, która opowiadała się za taktyką rewolucyjnego terroru, starała się porwać wszystkich Ukraińców na rewolucję narodową, która bardzo często terroryzowała ich i ogłaszała zdrajcami tych, którzy nie popierali jej zasad ideowych i metod walki. Nie będę w tym materiale odnosił się do takich drażliwych kwestii w historii OUN, jak integralny nacjonalizm lub kolaboracja z III Rzeszą. Stanę jedynie na „ukraińskim” wymiarze problemu.

Dlaczego ponosić odpowiedzialność musi cała Ukraina?

Jak w swoim czasie UOW i OUN obwiniali partie demokratyczne w defetyzmie w zmaganiach o państwowość ukraińską, tak twórcy współczesnej polityki historycznej nie widzą w historii nikogo innego, oprócz rewolucyjnych nacjonalistów, tych, którzy według nich jedyni naprawdę walczyli „za Ukrainę”. Stałe akcentowanie OUN wywołuje wrażenie, że innej linii walki w ukraińskiej historii nie było. Takie podejście nie tylko zniekształca historię, ale robi ją szkodliwą we współczesnym społeczeństwie ukraińskim. Dzieje się tak poprzez zmianę akcentów, poprzez przemilczanie



Metropolita Andrej Szeptycki

faktu, że w rzeczywistości II wojna światowa dla Zachodnich Ukraińców rozpoczęła się mobilizacją 108 tys. osób do Wojska Polskiego. Nie od krwawych zmaganiach przeciwko Wehrmachtowi niemieckiemu, w których poległo 8 tys. Ukraińców. Nie od apelu lidera UNDO Wasyla Mudrego o pozycję obywatelskiej Ukrainy i konieczności obrony Polski, ale od tajnych pertraktacji nacjonalistów z nazistowską III Rzeszą.

II wojna światowa dla naszych obecnych twórców polityki historycznej – to OUN, to spotkania wodzów partii z Abwerą. To opracowanie wspólnych z nazistami planów narodowego powstania na zapleczu Polaków. To omawianie z Niemcami kwestii możliwości powstania marionetkowego państwa Zachodniej Ukrainy. W związku z tym mógł nurtuje jedno pytanie: dla kogo dobra jest właśnie taka linia historyczna?

Niekrytyczne wdrożenia działalności UON ze znakiem „plus” do oficjalnej narracji historycznej poprzez przyjęcie przez Radę Najwyższą szeregu ustaw o tzw. „dekomunizacji” może mieć w przyszłości efekty trudne do przywidzenia w kwestii konsolidacji ukraińskiego społeczeństwa i utratę wizerunku państwa na arenie międzynarodowej. Wypełnienie heroizacją OUN podręczników szkolnych i wdrażanie odpowiednich praktyk w sprawie upamiętnienia może doprowadzić do niekrytycznego stosunku do tego okresu w historii Ukrainy. Zresztą, taka polityka historyczna nie może nie wywoływać zaniepokojenia jeszcze i dlatego, że czyni całe państwo łatwą ofiarą antyukraińskiej propagandy.

Faktycznie do odpowiedzialności, prawdę mówiąc, za nieprzemyślane i nie bardzo adekwatne decyzje młodych rewolucjonistów – ludzi zapalczywych i patriotycznych, ale niepełnie kreatywnych i do-

świadczonych – obecnie próbuje się wciągnąć całą niezależną Ukrainę. Ogłaszając na poziomie państwowym UOW i OUN jako organizację heroiczną, walczącą o niezależność Ukrainy, obecne państwo ukraińskie bierze na siebie odpowiedzialność za to, co te struktury kiedykolwiek uczyniły. A narobiły one bardzo wiele.

Mало tego, że UOW i OUN opowiadały się za taktyką rewolucyjnego terroru, to na dodatek skierowały go nie jedynie przeciwko władzy „okupacyjnej”, ale i przeciwko tym, którzy nie popierali ich zasad ideowych i sposobu walki. Indywidualny terror grupy młodych ukraińskich nacjonalistów był skierowany w znacznym stopniu przeciwko tym Ukraińcom, którzy nie godzili się na faktycznie nieadekwatne plany osiągnięcia państwowej niezależności poprzez rozpalanie narodowej rewolucji i całkowitego bojkotu państwa polskiego. Terror był skierowany przeciwko nieakceptującym go Ukraińcom i przeciwko tym polskim politykom, którzy prowadzili politykę normalizacji. Nawet więcej, według OUN „normalizatorzy” byli bardziej szkodliwymi, bo stali na przeszkodzie narodowej rewolucji. Nawet nieprzemyślana i w wielu wypadkach zbrodnia polityka międzywojennej Polski w stosunku do mniejszości narodowych nie może usprawiedliwić licznych akcji sabotażu i w odwecie – represji ze strony władz. Podpalanie majątków, niszczenie linii kolejowych, napady na banki i kasy, terror indywidualny i morderstwa polskich urzędników i ukraińskich „kolaborantów” miały, według nacjonalistów, uczynić życie Ukraińców na tyle złym, by zmusiło to ich do rozpalenia narodowej rewolucji. Plan, nawet na pierwszy rzut oka, absolutnie fantastyczny i niemożliwy do zrealizowania. Jednak liderzy OUN gotowi byli położyć na ołtarzu tej walki nie tylko swoje życie,

ale i życie milionów Ukraińców – o czym bezpośrednio podczas procesu ogłosił Stepan Bandera. Samych Ukraińców, rzecz jasna, nikt nawet nie miał zamiaru pytać o zgodę.

Tak jak i teraz nikt nie pyta o wyniesienie OUN na panteon bohaterów.

Morderstwo Iwana Babija

Wszyscy, którzy nie podzielali planów OUN zostali ogłoszeni jako oportuniści i zdrajcy interesów narodowych. Na dodatek OUN samoczynnie przyznała sobie prawo wynoszenia wyroków śmierci na wszystkich niepokornych. Tak w lipcu 1934 roku trybunał rewolucyjny OUN wyniósł wyrok śmierci na dyrektora ukraińskiego akademickiego gimnazjum we Lwowie Iwana Babija.

Babij cieszył się autorytetem wśród Ukraińców. Był sierżantem Ukraińskiej Armii Galicyjskiej, ukraińskim patriotą, który walczył o to, aby Ukraińcy nie stracili swego gimnazjum we Lwowie. Obserwując szerzenie się propagandy OUN wśród młodzieży szkolnej sprzeciwiał się temu, aby ktoś indoktrynował młodzież i wciągał ją do podziemia. Poprzez próby zakazania działalności agentów OUN w szkole Babij ściągnął na siebie wielkie nieszczęście.

Stepan Szuchewycz, znany we Lwowie adwokat, obrońca członków OUN na procesach politycznych i ojciec jednego z uczniów gimnazjum, postanowił dołączyć się do sprawy potępienia Babija. Pojawił się na zebraniu rodzicielskim i wystąpił z mową „programową”. Gdy się czyta jego wspomnienia w wydanych pamiętnikach „Moje życie”, staje się jasne, na ile trudno było młodym ludziom nie poddać się nacjonalistycznej rewolucyjnej propagandzie. Jeżeli znany prawnik i osoba doświadczona mogła pozwolić sobie na wulgarny atak

na dyrektora gimnazjum, to można wyobrazić sobie co się działo w głowach młodych i niedojrzałych romantyków. Szuchewycz otwarcie ogłosił Babijowi, że byłoby lepiej, gdyby polskie władze zamknęły wszystkie ukraińskie gimnazja i że Ukraińcom nie jest potrzebne wykształcenie uniwersyteckie, a wystarczy jedynie zawodowe. Bo gimnazja – według niego – „Cyceronami psują język ukraiński”, a dyrektor stara się zrobić z młodzieży donosicieli i zdrajców narodu ukraińskiego.

Nie był to jedyny przypadek, gdy OUN narzucała ukraińskiemu społeczeństwu swój ideologiczny dyktando. Uczniowie gimnazjum na wymogi OUN dwukrotnie „ostrzegali” dyrektora Babija. Pierwszy raz – bijąc profesora po twarzy, a drugi – okładając go kijami wprost w audytorium. Trzecie „ostrzeżenie” zakończyło się śmiercią dyrektora. Rozumiejąc jak daleko może się posunąć nacjonalistyczna demoralizacja, głos zabrał metropolita Andrej Szeptycki. W gazecie „Dilo” z dnia 5 sierpnia 1934 roku opublikował odezwę „Głos metropolity”.

Ze względu na trafność ocen metropolity współczesnej, faktycznie OUNcentrycznej polityki historycznej Ukrainy, publikuję ten tekst bez skrótów:

„Dyrektor Babij padł ofiarą ukraińskich terrorystów, dreszcz przerażenia wstrząsnął całym narodem. Mordują w zdraziecki sposób najlepszego patriotę, zasłużonego obywatela, wspaniałego pedagoga, znane i cenione przez wszystkich przyjaciela, opiekuna i dobrodzieja ukraińskiej młodzieży. Mordują bez żadnej przyczyny, chyba jedynie dlatego, że nie podobała im się działalność wychowawcza zmarłego. Była ona przeszkodą w zbrodniczej akcji wciągania młodzieży szkoły średniej do działalności podziemnej. Jeżeli tak, to wszyscy zasłużeni i mądrzy Ukraińcy padną z rąk skrytobójców, bo nie ma mądrego Ukraińca, który nie sprzeciwiłby się takiej przestępczej akcji. Nie ma pedagoga ani nauczyciela, który nie twierdziłby, że dopuszcza się ciężkiego przestępstwa przeciwko młodzieży ten, kto odrywa ją od pracy, a wciąga w podziemie. Nie ma żadnego ojca ani matki, którzy nie przeklinali by przewódców sprowadzających młodzież na bezdroża zbrodni.

Jeżeli chcecie zdradliwie mordować tych, którzy sprzeciwiają się waszej robocie, wypadnie wam mordować wszystkich nauczycieli i profesorów, którzy pracują dla ukraińskiej młodzieży, wszystkich ojców i matki ukraińskich dzieci, wszystkich kierowników i przewodników wychowawczych instytucji

ukraińskich, wszystkich polityków i działaczy społecznych. A przede wszystkim przyjdzie się wam poprzez skrytobójstwo usunąć przeszkody, które waszej przestępczej i głupiej robocie stawia duchowieństwo wspólnie z episkopatem.

Skrytobójca, dokonawszy zdrażliwego podlego morderstwa uważał siebie może za bohatera, chociaż dokonawszy zbrodni uciekał, jak człowiek co wstydi się swego czynu. Uciekał przed karą doczesną, myśląc, że przez samobójstwo ucieknie przed odpowiedzialnością społeczną i karą wieczną. Godny uczeń przewódców ukraińskich terrorystów, którzy bezpiecznie siedząc poza granicami kraju nasze dzieci używają do morderstw ich ojców, a sami w aureoli bohaterstwa cieszą się z wygodnego życia, ściągając datki zagranicznych patriotów przeznaczone dla narodu, którego dobro niszcza.

Przestępczą działalność ukraińskich terrorystów, którą prowadzą zwariowani, osądza, osądzała nie



Iwan Babij

raz i nie przestanie osadzać cała ukraińska prasa i wszyscy ukraińscy politycy, bez względu na przynależność partyjną. Ale są jeszcze tacy, co nie zdają sobie w zupełności sprawy, do jakiego stopnia przestępcza i bezsensowna jest cała ta robota. Dlatego wszystkich przyjaciół i uczniów śp. dyr. Babija zapraszam do złożenia otwartego świadectwa o jego cechach i zasługach. Niech cały naród jasno widzi, jaką drogą on, a jaką drogą jego zabójcy chcieli prowadzić naszą młodzież.

Pośród niezwykłych cech zmarłego była ta rzadka cecha, jaką wypracowywał on i u młodzieży – odwaga. Wiedząc, na co się naraża, ten sierżant armii ukraińskiej spełniał swój obowiązek wobec naszych dzieci rezygnując z własnego dobra i dobrej rodziny, nie opuścił posterunku. Do żołnierza, który nie umiał uciekać, zza płotu strzelał nie tyle nieszczęśliwy otumaniony i zaślepiiony morderca, ale raczej tchórz, co ucieka przed karą, odpowiedzialnością, opinią, tak samo jak na wojnie tchórze uciekali z frontu".

Na zakończenie chciałbym tylko zapytać: co musiało się stać z wieloma kapłanami i biskupami UGKC, a szczególnie z chrześcijańskimi intelektualistami, że zapomnieli oni tę ocenę OUN, wystawioną przez największy autorytet ich Cerkwi? Dlaczego tego tekstu nie ma w szkolnych podręcznikach z historii? Dlaczego pozwalamy dziś współczesnym naśladowcom integralnego nacjonalizmu tak lekko układać państwo ukraińskie w krwawe prokrustowe łożo ich historii?

Zgódźmy się – bardzo dziwnie wygląda ta zмова milczenia.

Fundacja Aniołów Stróżów

Pani Olga Pawłowska jest dobrze znana w Drohobyczu i nie tylko w tym mieście. Prezes Fundacji Aniołów Stróżów pomogła wielu. Pomogła i wciąż pomaga. I będzie pomagać. Bo inaczej nie może. Bo takie ma serce. O Oldze Pawłowskiej nie pisze prasa, nie jest ona gwiazdą radia czy telewizji. Bo dobro jest niemedialne. Nie interesuje tak jak skandale i sensacje, nie sprzedaje się. Dlatego o pani Pawłowskiej wspominają gdy zachodzi jakaś nagła potrzeba. Nieuleczalna choroba, potrzeba ratunku dziecka, brak leków czy sprzętu, wojna. O tak, wtedy o niej od razu przypominają i udają się jak do ostatniej nadziei.

Z prezes Fundacji Aniołów Stróżów o jej życiu, które składa się z Ukrainy i Polski, fundacji charytatywnej, wolontariacie, pomaganiu, wsparciu innych oraz walce po stronie Dobra rozmawiał WŁODZIMIERZ KLUCZAK.

Pani Olu, mówiąc słowami naszego drogiego Rodaka, świętego Jana Pawła II, jak to się wszystko zaczęło? Od jakiego czasu Pani zajmuje się pomocą innym, opieką, sprawami charytatywnymi?

Trudno precyzyjnie określić czas kiedy to się zaczęło. Orientacyjnie powyżej dziesięciu lat temu.

Zaczynałam jako wolontariuszka przy Caritas-Spes Zgromadzenia Braci Bonifratrów w Drohobyczu, gdzie przeorem wtedy był ojciec Bruno Maria Neumann. Pomagaliśmy biednym starszym osobom polskiego pochodzenia. To była taka podstawowa pomoc – jeździliśmy do nich do domu, pomagaliśmy w sprawach domowych, pomagaliśmy dzieciom, przywoziliśmy leki, żywność, a oprócz tego była nadawana jakaś podstawowa opieka medyczna...

Później trzy lata pracowałam w Czerwonym Krzyżu. Potem była mała przerwa, a niedawno Fundacja Aniołów Stróżów została zarejestrowana oficjalnie, dlatego żeby działać na większą skalę i żeby ta pomoc była bardziej regularna.

Pani jest prezesem Fundacji Aniołów Stróżów. Proszę słów kilka powiedzieć o tej fundacji...

Fundacja Aniołów Stróżów oficjalnie została zarejestrowana powyżej dwóch lat temu – w kwietniu 2014 roku.

Nasza działalność polega na niesieniu pomocy ludziom którzy się znajdują w ciężkiej sytuacji. Mam na myśli pierwszorzędnie Polaków mieszkających na Zachodniej Ukrainie, którzy się znajdują w trudnej sytuacji życiowej.

Mamy placówkę w Drohobyczu i generalnie działamy w tym mieście i okolicach.

W ostatnich latach pomagamy wielu i nie robimy różnicy czy to Polacy czy osoby innej narodowości. Jak wiadomo, Drohobycz nazywano „półtora miasta”, bo kiedyś tu mieszkało ok. 30% Polaków, 30% Żydów i 30% Ukraińców. Teraz jest dużo rodzin mieszanych, i prawdziwych Polaków, u których ojciec i matka są rdzennymi Polakami nie tak dużo jest. Natomiast dużo ludzi podtrzymują tą



polskość. I pragniemy im pomagać jak możemy.

Żeby pomóc potrzebującym na Ukrainie Pani szuka dobroczyńców w Polsce. W jaki sposób je znaleźć? Jak je przekonać? Przecież w Polsce też jest dużo biedy, wielu potrzebujących wsparcia. A tu przychodzi Pani – i nie tylko z Polakami, ale i z tymi Ukraińcami, których część społeczeństwa polskiego wciąż odbiera jako banderowców...

Tak, ale muszę powiedzieć, że większość tych ludzi, którzy pomagają, nie robią różnicy. Są bardzo solidarni z Ukrainą, zaciiera się ta granica wrogości, kiedy są jakieś potrzeby.

Teraz głównie idziemy w dwóch kierunkach. Pierwszy kierunek – to pomoc w leczeniu, opieka medyczna, zaś drugi – pomoc dzieciom.

Oprócz świadczenia pomocy uczymy tu języka polskiego, co ma wymiar bardzo ważny dla utrzymania polskości.

Jak rozmawiamy z ludźmi, to przedstawiamy problemy, jakie tu są, i Polacy rozumieją tych którzy w pewnym okresie historycznym nie mieli możliwości znaleźć się po tamtej stronie granicy i teraz nie mają godnych warunków życia. Na Ukrainie nie mają godnego wynagrodzenia za swoją pracę, renty i emerytury są mizerne, nie ma zapewnionej opieki medycznej na takim poziomie jak to jest w Polsce. Niestety, Ukraina znajduje się na niższym poziomie rozwoju niż Polska, i Polacy, którzy nam pomagają, generalnie wiedzą o tym.

Polacy pamiętają o trudnych czasach w Polsce, o tym jak było do czasu wstępu do Unii i mogą sobie wyobrazić w jakiej sytuacji tutaj znajdują się rodziny, którzy potrzebują pomocy.

W Drohobyczu Pani pracuje nie sama. Kto Pani pomaga, sprzyja? Jakie stosunki z władzą, innymi organizacjami charytatywnymi?

Generalnie działam w Polsce, tu tylko przywożę i świadczę tą pomoc. Pomaga mi moje najbliższe otoczenie, pomagają przyjaciele, ludzie dobrej woli, ludzie dobrego serca. Jakby trzeba było przeliczać to może zabrakłoby czasu, dlatego że pomagają na różny sposób. Pomagają materialnie, księża wspierają duchowo, pomagają mi kiedy opuszczają się ręce. Dużo ludzi jest chętnych do pomocy.

Natomiast jeżeli mówić o władzy, to kiedy zmieniła się władza w Drohobyczu (jesienią 2015 r. w wyniku wyborów samorządowych w Ukrainie – przyp. red.), oni deklarowali swoją pomoc, lecz na razie nie jest to wcielane w życie... Nie ma dużych chęci pomagać, chociaż złożyliśmy prośbę, bo brak nam pomieszczenia. Fundacja prowadzi centrum socjalne, prowadzi świetlicę dla dzieci. Przecież pomagamy tym ludziom którzy się znajdują tu, w Drohobyczu i władze powinny by w jakiś sposób to docenić i iść nam naprzeciw. Ale niestety. Na pewno na razie mają inne zajęcia, bardziej ważne.

Co dotyczy współpracy z innymi organizacjami charytatywnymi, to więcej takiej współpracy znajdują za granicą. Pomagają organizacje kresowe, pomagają bracia Bonifratrzy,

Fundacja Wolność i Demokracja, dołączają się inni nasi przyjaciele z Polski.

Teraz na Donbasie trwa wojna. Fundacja Aniołów Stróżów pomaga jej ofiarom, wspiera w różnych potrzebach. Proszę powiedzieć o tym dokładniej.

Jeśli chodzi o naszą pomoc na wschód, to głównie polega ona na tym, że przekazujemy paczki. Przekazujemy żywność, opatrunki, to, czego potrzebują. To pierwsza taka działka. Druga – pomagamy w leczeniu. Jesteśmy otwarci i zwracając się do nas ranni, to pomagamy w leczeniu, w środkach opatrunkowych, świadczymy pomoc rodzinom poszkodowanych i rodzinom, które ze względu na to że straciły kogoś znajdują się w trudnej sytuacji życiowej.

Pani Olu, jakie plany Fundacji Aniołów Stróżów na przyszłość?

Mamy dużo planów. Chcielibyśmy żeby ta nasza pomoc była bardziej regularną, żeby nieśliśmy pomoc większej ilości ludzi.

Na razie nie mamy możliwości utworzenia filii w innych miastach, bo mamy dużo planów związanych z Drohobyczem. Chcielibyśmy żeby ta nasza pomoc była na wyższym poziomie niż jest to teraz. Ale dlatego też potrzebujemy wsparcia władzy, żeby ona popatrzyła w naszym kierunku, żeby zobaczyła że pomagamy tym dla kogo oni są powołani, żeby tu działać w sferze socjalnej.

Do nas zwracają się ludzie z całej Ukrainy, niedawno woziliśmy na leczenie do Polski dwumiesięczną dziewczynkę z Kijowa. Dlatego myślę że w dalszej przyszłości poszerzymy naszą działalność na inne miejscowości. Bo pomagamy ludziom z różnych regionów kiedy się oni do nas zwracają.

Na pożegnanie proszę powiedzieć słów kilka do naszych czytelników. Tych, kto potrzebuje pomocy, tych, kto może pomóc w jakikolwiek sposób i do obojętnych. Przecież tych ostatnich to mamy najwięcej w społeczeństwie...

Wszystko to co niesiemy do bliznich, do ludzi, którym pomagamy, nie oczekując nic w zamian, Pan Bóg nam to wynagradza. Pamiętajmy o tym i nieśmy pomoc innym bezinteresownie.

Dziękuję za rozmowę. Niech Bóg błogosławi w tym wszystkim, co robi Pani i Fundacja Aniołów Stróżów dla Drohobycza i ludzi potrzebujących.

Odkrywając piękno Obczyn Bukowińskich w Rumunii

Języki polski, rumuński i ukraiński brzmiały podczas międzynarodowych spotkań krajoznawczych, które w dniach 1–3 lipca odbywały się w Obczynach Małej i Wielkiej – malowniczych pasmach górnych w Karpatach Wschodnich, przy granicy rumuńsko-ukraińskiej.



Angelica Flutur i Wojciech Krysiński

KONSTANTY CZAWAGA
tekst i zdjęcia

Organizatorem II rajdu „Do Tronu Stefana Wielkiego” oraz pierwszej „Biesiady Bukowińskiej” było Stowarzyszenie OBCZYNY w Pojanie Mikuli. Większość tej wioski jest zamieszkała przez potomków Górali Czadeckich, którzy przywędrowali tam ponad 200 lat temu, ale zachowali swoją tożsamość. Za sprawą członka zarządu Stowarzyszenia Wojciecha Krysińskiego oznakowane szlaki turystyczne prowadzą stąd przez lasy do pobliskich wiosek Pleszy i Nowego Szołca, gdzie można się porozumieć po polsku, oraz do założonej przez Ukraińców z Galicji wsi Majdan i huculskiej wsi Czumurna. Urząd komuny (gminy) znajduje się w sąsiedniej rumuńskiej wsi Monastyr Humor.

Prawie nienaruszone przez człowieka okoliczne lasy, unikalne prawosławne klasztory malowane i świątynie katolickie dwóch obrządków, barwiste kramy z upominkami i wyrobami regionalnymi – to wszystko można zobaczyć w ciągu jednego dnia, a również posmakować dania bukowińskiej kuchni z naturalnych składników. Łukasz Iuraszek, prezes Stowarzyszenia OBCZYNY, wyjaśnia gościom jak lepiej zobaczyć bezkonfliktową zjednoczoną Europę w miniaturze. Samochodem, autostopem, na pieszo.

Wzdłuż potoku Humor z licznymi wodospadami na ponad 8 kilometrów jest rozciągnięta wieś Pojana Mikuli, skąd przez dwie godziny wspinamy się na grzbiet do miejsca zwanego Polaną Jabłka. Według przekazów, na najwyższym z trzech kamiennych tarasów, dziś przykrytych ziemią i zarośniętych leśnymi kwiatami, kiedyś siedział gospodarz moldawski Stefan Wielki i czynił sądy. Z Przełęczy Czumurna do tego miejsca trzeba iść przez góry i doły dwie i pół godziny. Też przez las, gdzie nie

spotykamy żadnego człowieka. Są widoczne świeże ślady wieprzów, saren, innych zwierząt. Łukasz Iuraszek stwierdza, że dookoła Pojany Mikuli stale zamieszkuje trzy niedźwiedzie. Na razie dookoła jedynie głośny i nieustający ptasi śpiew, który kolega Wojtek Jankowski nagrywa dla fonoteki Radia Wnet.

Czekaliśmy długo na Wojewodę Stefana, ale się nie pojawił. Do pustego Tronu przymierzali się różni i my też. Obok, nad ogniskiem, grzał się kociołek z herbatą. Powietrze



Z Hucułami na Przełęczy Czumurna

było duszące, las powoli cichł przed burzą. Oczekiwaliśmy, że gospodarz zdąży do nas dołączyć, ale widocznie nie chciał zamoczyć szat... Coś się jednak zmieniło, bo trawy porastające Obczyny były w tym roku bardzo wysokie i nie było słychać pobekiwania owiec. Pobliskie styny były puste. A cichy las pogłębiał wrażenie opuszczenia... Pogoda okazała się dla nas łaskawa, dopiero gdy wszyscy zeszli wieczorem w doliny, z nieba zaczął padać deszcz. Groźne pomruki burzy nie okazały się takie straszne. A może w ten sposób Wojewoda przestrzegał przed próbami przejęcia jego Tronu?

Natomiast na Przełęczy Czumurna spotkaliśmy w tym dniu miejscow-

wych Huculów, którzy przyszedli tam na piwko. Jeden z nich przeszedł z gwary huculskiej na polski. Stale wyjeżdża do Niemiec, gdzie pracuje razem z Polakami. Razem z Wojtkiem Krysińskim pogadaliśmy także z Huculem Wasylem, który sprzedaje pisanki. Poznaliśmy go tam kilka lat temu podczas wyjazdu dziennikarzy z Polski do Rumunii.

Po zakończonym rajdzie „Do Tronu Stefana Wielkiego” pod dźwięki trombit rozpoczęto pierwszą Biesiadę Bukowińską. Spotkanie odbyło się w siedzibie Stowarzyszenia OBCZYNY w Pojanie Mikuli. Przybyli białostocczanie, czumurczanie, humoranie, klasztoranie, lwowianie, majdańczanie, mikulanie, suczawianie i warszawiacy. Poruszano problemy rozwoju turystycznego okolic Obczyn Wielkiej i Małej. Rozmawiano o Wojewodzie Stefanie Wielkim zastanawiając się, jak naukowo uzupełnić legendy o jego obecności w Obczynach. Zastanawiano się nad fenomenem zachowania elementów kultury pokuckiej w małej bukowińskiej wsi Majdan. Nowością dla zebranych była informacja Michała Tkacza z Majdanu, że po II wojnie światowej 25 rodzin ukraińskich z tej wioski wyemigrowało do Czech. Spotkanie krajoznawcze zakończyło się po zmroku, a jego uczestnicy postanowili powtórzyć spotkanie za

Tu powinienem budować małą Polskę

Dziadek mówił, że człowiek uświęca miejsce. Pytano mnie, dlaczego ja nie chciałem wyjechać do Polski, a ja uważam, że tu powinienem budować małą Polskę. Gdyby wszyscy Polacy wrócili do Polski, to by terenów nie starczyło dla nich. A my jesteśmy w Europie i robimy tu taką swoją małą Polskę. Z **ŁUKAŞEM IURASZKIEM**, prezesem Stowarzyszenia Obczyny, rozmawiał **WOJCIECH JANKOWSKI**.

Czym zajmuje się Stowarzyszenie Obczyny?

Nasze stowarzyszenie zajmuje się promowaniem turystyki. Istnieje od 2010 roku. Należą do niego zarówno osoby prawne, jak i osoby fizyczne. Osoby prawne to sześć gmin z województwa suczawskiego: Mănăstirea Humorului, Gura Humorului, Vama Solca, Poieni-Solca i Kaczyka oraz sześć osób z Polski i Rumunii.

Odnaleziono dokumenty, z których wynika, że nasi przodkowie przyjechali tu w 1842 roku. Przyjechało wtedy 30 rodzin polskich i 30 niemieckich. Niemcy zasiedlili górną część wsi, a Polacy część dolną. Wtedy to była monarchia Habsburgów – tutaj i tam skąd przybyli. My jesteśmy górale czadeccy. Nasi przodkowie przybyli z rzeki Kisyucy, z okolic Czadacy. Teraz to jest



Łukasz Iuraszek (od lewej) i Constatin Moldovan, wójt gminy Mănăstirea Humorului

Na czym polega promowanie turystyki na Bukowinie rumuńskiej?

Chcemy, by przyjeżdżali turyści tu, na Bukowinę, ale jeśli nie będzie infrastruktury, to nie będzie turystów. Nasze stowarzyszenie chce malować – oznaczyć szlaki turystyczne między monasterami, zabytkami zerowymi, które są dookoła naszej wsi Pojany Mikuli. Nasze stowarzyszenie ma siedzibę w Pojanie Mikuli. Infrastruktura turystyczna jest warunkiem niezbędnym, by był tu ruch turystyczny. W tej chwili tutaj każdy dom ma co najmniej dwa pokoje i łazienkę z ciepłą wodą. Kilkanaście lat temu nie u wszystkich mieszkańców Pojany Mikuli były takie warunki.

Jakie zabytki są wokół Pojany Mikuli?

W Mănăstirea Humorului są malowane klasztory. Monastery bukowińskie malowane na zewnątrz są wpisane na listę dziedzictwa światowego UNESCO. Te klasztory powstały w Średniowieczu, za czasów hospodara Stefana Wielkiego, takie jak Voroneț, Moldawica, Suczawica, Arbore, Solka. Poza tym w Kaczyce jest kopalnia soli, to jest taka „mini Wieliczka”. Kopalnię zakładali specjaliści z Bochni i Wieliczki. Można ponadto zwiedzić w Kaczyce bazylikę małą, którą też wybudowali Polacy. Z Pojany szlakiem turystycznym można dojść do Nowego Szołca i Pleszy, to są również polskie wsie, w których zachował się stary duch i architektura.

Od kiedy Pana rodzina mieszka na Bukowinie?

na Słowacji, ale wtedy to była jedna monarchia Habsburgów.

Pana rodzina była wśród tych, którzy założyli Pojanę Mikuli?

Tak. Moja rodzina przyjechała w 1842 roku. Mój pra pra dziadek nazywał się Józef Iuraszek. On miał syna Jana, Jan miał Jakoba, Jakob znów miał Jana, Jan miał moją mamę Eugenię i na końcu jestem ja. A od strony taty był Antosz, Antosz miał Marcina, Marcin miał Władysława, a ja jestem synem Władysława. Szukałem w archiwum. W czasach austriackich zapisywano imiona: Johannes, Jakobus, Jozefus.

W rodzinie istniała pamięć, skąd przyszedli?

Dziadek powiedział, że pochodzimy z Polski i takie opowieści nam przekazywał, że powinniśmy pozostać na tej ziemi, bo to ziemia naszych przodków. W 1944 roku, w czasie wojny nasza wieś była spalona przez Niemców i po wojnie była możliwość wyjechania do Polski albo Czechosłowacji. Dziadek jako ochotnik z wojskiem w czasie I wojny światowej był w Krakowie, był na Węgrzech i powiedział, że najlepiej człowiekowi jest tam, gdzie się urodził, że tam powinien zostać. Ja tu jestem, bo rodzice postanowili zostać, nie reemigrowali do Polski ani na Słowację. Mówił, że człowiek uświęca miejsce. Pytano mnie, dlaczego ja nie chciałem wyjechać do Polski, a ja uważam, że tu powinienem budować małą Polskę. Gdyby wszyscy Polacy wrócili do Polski, to by terenów nie starczyło dla nich. A

my jesteśmy w Europie i robimy tu taką swoją małą Polskę.

Pojana na początku była wsią polsko-niemiecką, ale potem Niemcy wyjechali do III Rzeszy?

W 1940 roku oni wyjechali do Niemiec. W Polsce już trwała wojna, tu jeszcze nie było wtedy. Na ich miejsce przybyli Rumuni. W 1944 spalili kościół, wszystkie domy i Dom Polski. Tu w okresie międzywojennym szlachta ze Lwowa zbudowała Dom Polski i oni przyjeżdżali na wczasy. Na przykład w 1938 roku przyjechało tu na wczasy dwieście osób z Polski. Mamusia mówiła, że był bardzo fajny Dom Polski u nas.

Nic nie ocalało? Nic tu nie było po wojnie?

Nic. Wszystko jest od zera. Nasza rodzina uciekała do Starej Huty. Mieli tam rodzinę. Teraz Stara Huta należy do Ukrainy. Jak przyszedł po wojnie, to zobaczyli tylko kominy. Reszta spłonęła. Straszna potem była zima, to był luty. Ludzie nie mieli co jeść. Ci, którzy uciekli do Gury Humoru, szybko wrócili i sobie wybudowali jakieś szalasy. Opowiadali, że po wojnie był straszny głód i bieda.

Czemu po wojnie spośród tych, którzy opuścili Pojanę, część pojechała do Polski, a część do Czechosłowacji?

Tu się porobiły różne historie. Na przykład przyszedł ze Słowacji nauczyciel i zaczął przekonywać, że jesteśmy Słowakami, że względu na to, że Czadca leży na Słowacji. Niektórzy mówili, że jesteśmy Polakami, bo rozmawiamy po polsku. Modliliśmy się po polsku. Po słowacku czy po czesku ja nie umiem się modlić. A po polsku wiem, bo tak byłem nauczony od mamy. A ja się uważam za Polaka, chociaż nazywam się Juraszek i ktoś ze Słowacji przekonywał mnie, że jestem Słowakiem, ale ja się czuję Polakiem.

Ktoś ze Słowacji Pana tak przekonywał?

Tak, że skoro nazywasz się Juraszek, to jestem Słowakiem, a ja powiedziałem: skoro jestem Słowakiem, to czemu modlę się po polsku, a nie po słowacku? Krótka rozmowa była.

Zapraszamy na wystawę „Jedność w różnorodności”, której wernisaż odbędzie się 29 lipca o godz. 17:00 w Lwowskim Pałacu Sztuki

GDAŃSK przez ponad 1000 lat swojej historii był budowany przez przedstawicieli wielu narodów: Polaków, Niemców, Szkotów, Holendrów, Flamandów, Żydów i innych. Miasto zawsze było otwarte na imigrantów i współpracę handlową z całym światem. Ta OTWARTOŚĆ cechuje Gdańsk również obecnie. STOLICA POMORZA jest najsilniejszym ośrodkiem gospodarki w północnej Polsce.

Gdańsk jest także bardzo żywotnym ośrodkiem KULTURY I SZTUKI. Fundamentalne znaczenie mają: AKADEMIA SZTUK PIĘKNYCH i uczelnie prywatne kształcące artystów i animatorów kultury, samorządowe placówki kultury oraz bardzo aktywne organizacje pozarządowe.

Gdański świat kultury współpracuje z licznymi ośrodkami w Polsce i za granicą. Często jest inicjatorem takiej współpracy. WYSTAWA, którą

Tu podobne konflikty przebiegały przez rodziny?

To nie były konflikty. Słowacy, tak jak i Rumuni, byli sojusznikami Niemiec. I oni podczas wojny uczyli po słowacku, 2-3 klasy. Tak mama opowiadała. Ja też mam rodzinę, która wyjechała na Słowację i mam rodzinę w Polsce.

A jak się żyło w Pojanie w okresie Ceaușescu?

Uczyliśmy się po polsku, tylko że książki, czytanki – to była przetłumaczona literatura rumuńska na polski i to były takie teksty jak „Niech żyje Ceaușescu!” „Niech żyje Partia Komunistyczna Rumunii!”. Na szczęście przyjeżdżali Polacy z Polski i przynosili nam książki. Rzykowali w ten sposób! I wiedzieliśmy, że Polska miała wielu królów, a Rumunia tylko trzech.

Przed rewolucją Polacy tu przyjeżdżali?

Przyjeżdżali przed rewolucją. Musieli się meldować na policji, ale przyjeżdżali. Czasem handlowali. Wpadali tu jadąc do Turcji.

Jak chętni, którzy chcieliby tu przyjechać, mogą was znaleźć?

Mamy stronę internetową: www.bukowina.ro.

Tam są różnego typu informacje.

Drogi są dwie z Polski – albo przez Ukrainę, albo przez Słowację i Węgry...

Tak, dwie. Krótsza jest przez Ukrainę, ale trzeba mieć paszport. Niektórzy mówią, że na Ukrainie jest wojna, ale tu przyjeżdżają Polacy przez Ukrainę i nie widać, żeby była wojna. Szybciej i taniej przyjeżdżają przez Ukrainę. Można też przez Węgry. Trochę dłużej się jedzie. Każdy wybiera sobie swoją drogę, jak uważa. Jadą przez Słowację, Węgry i wjeżdżają do Rumunii przez Marmarosz. Góry tam też są piękne, drewniane kościoły. Jest wesoły cmentarz w Sâpânty, a później jedzie się dalej i znajduje na Bukowinie taką naszą oazę polskości.

...czyli zapraszamy do Pojany Mikuli!

Zapraszamy. Kto raz przyjechał, potem tu wraca!

Państwu prezentujemy, jest przykładem takiego działania. Przedstawiamy na niej postacie i prace wybitnych gdańskich artystów różnych pokoleń podążających każdy swoją indywidualną drogą twórczą. Staramy się pokazać bogactwo gdańskiej sztuki w jej wielu wymiarach. Dlatego za tytułowaliśmy tę wystawę JEDNOŚĆ W RÓŻNORODNOŚCI.

Mamy nadzieję, że wystawa wzbudzi Państwa zainteresowanie, skłoni do refleksji i, być może, zachęci do odwiedzenia Gdańska, by zobaczyć naszą sztukę w dużo większej skali. Chcielibyśmy, by ta wystawa stała się początkiem trwałej wymiany kulturalnej między Gdańskiem i Lwowem.

Andrzej Stelmasiewicz
prezes Zarządu Fundacji Wspólnota Gdańska

Młodzież z Polski sprząta cmentarze w Brodach i Hucisku Brodzkim

W ramach akcji „Mogilę pradziada ocal od zapomnienia” w dniach 2–12 lipca 25-osobowa grupa wychowawców, młodzieży i dzieci z Jugowa (woj. dolnośląskie) i Wschowy (woj. lubuskie) porządkowali polski cmentarz legionistów w Brodach i cmentarz w nieistniejącej już wsi Hucisko Brodzkie.

EUGENIUSZ SAŁO
tekst
KONSTANTY CZAWAGA
zdjęcia

- Dwa dni pracowaliśmy na cmentarzu w Brodach. Mamy nadzieję, że doprowadziliśmy go do stanu właściwego w jakim powinni spoczywać polscy narodowi bohaterowie – mówi Bożena Solek-Muzyka, dyrektor Publicznego Gimnazjum nr 1 im. Noblistów Polskich w Jugowie. – Pomimo trudności, udało nam się odnaleźć we wsi Hucisko Brodzkie zbiorową mogilę ponad pięćdziesięciu Polaków, którzy w lutym 1944 roku zostali zamordowani za to, że byli Polakami.

- Jestem tutaj po raz pierwszy i powiem szczerze, że jak pierwszy raz weszłam na cmentarz, to bałam się, że nie damy radę. Ale dzięki miejscowym ludziom i księdzu proboszczowi, którzy nas tutaj miło przyjęli, otrzymaliśmy sporo motywacji do pracy – powiedziała Katarzyna



wielka lekcja pokory i patriotyzmu – zaznaczyła Agnieszka Mała, która przyjechała z najmłodszą grupą dzieci ze Wschowy.

Podziękowanie ekipie z Polski złożył proboszcz parafii rzymskokatolickiej w Brodach ks. Anatol Szpak. – To dla nas przykład wiary, patriotyzmu i pamięci o swojej historii, o swoich przodkach. Chcemy uczyć

współpracować z lokalną społecznością, żeby Polskie mogiły na Kresach Wschodnich doprowadzić do właściwego stanu – podsumowała Bożena Solek-Muzyka, dyrektor Publicznego Gimnazjum nr 1 im. Noblistów Polskich w Jugowie.

W tym roku po raz siódmy odbyła się akcja „Mogilę pradziada ocal od zapomnienia”, podczas



Peszko, pracownik Gimnazjum w Jugowie.

- Jest to niesamowita lekcja historii dla nas opiekunów, jak również dla młodzieży. Cieszy nas wykonana praca na cmentarzach w Brodach i odnalezionym przez nas Hucisku Brodzkim – dodał Marcin Antosik, nauczyciel Publicznego Gimnazjum nr 1 im. Noblistów Polskich w Jugowie.

- Cieszę się, że mieliśmy mały wkład w odnowienie tych polskich nekropoli. Dla tych najmłodszych dzieci, jak również dla mnie jest to

się tego od was. Niech Pan Bóg wynagrodzi wam tę pracę i niech błogosławi – powiedział ks. Anatol Szpak.

Opiekunowie i wolontariusze z Polski udali się również do Huty Pieniackiej, by zapalić znicze i pomodlić się przy pomniku pomordowanych mieszkańców tej wsi. Natomiast 11 lipca na cmentarzu w Brodach uczcili 73. rocznicę Krwawej Niedzieli na Wołyniu oraz oddali hołd wszystkim polskim żołnierzom pochowanym w tym miasteczku.

- Mamy nadzieję, że za rok przyjedziemy w te same miejsca i będzie-

której około 1000 wolontariuszy z Dolnego Śląska porządkowali ponad 100 zaniedbanych polskich nekropoli położonych w okolicach Lwowa, Iwano-Frankiwska (d. Stanisławowa), Tarnopola, na Wołyniu i Podolu.

Autorem i koordynatorem akcji „Mogilę pradziada ocal od zapomnienia” jest Grażyna Orłowska-Sondej z TVP Wrocław. Akcja odbywa się pod patronatem Dolnośląskiego Urzędu Wojewódzkiego we Wrocławiu i Dolnośląskiego Kuratora Oświaty.

Wyjazd z Opolszczyzny na Ukrainę

Polacy znów chcą jeździć na Ukrainę. Po dwóch latach, gdy ruch turystyczny z Polski na Ukrainę był ograniczony do jednodniowych wyjazdów, znowu wracają wycieczki kilkudniowe. W połowie lipca przybyła tu 35-osobowa wycieczka z Opolszczyzny. Organizatorem była Barbara Biliczak ze Stowarzyszenia Współpracy Polska-Wschód. W programie wyjazdu był m.in. Stanisławów, Drohobycz, Lwów, okoliczne zamki. Na Opolszczyźnie mieszka wielu kresowian. W wycieczce były również osoby pochodzące ze Stanisławowa i innych miejsc na Kresach.

WJ



Franciszek Rychnowski – Iwowianin który „zmaterializował elektryczność”

Franciszek Rychnowski to barwna postać, o pionierskich osiągnięciach w dziedzinie polskiej techniki, głównie ogrzewania pomieszczeń, elektrotechniki i fototechniki. Według niego samego, jego najważniejszym osiągnięciem było jednak odkrycie tajemniczego „eteroidu”. Miał to być stan zmaterializowanej energii. Nauka jednak nie potwierdziła prawdziwości tego odkrycia.

**JERZY HICKIEWICZ,
PIOTR RATAJ**
Politechnika Opolska
Polski Oddział SEP

Studia i pierwsze lata we Lwowie

Franciszek Rychnowski urodził się 4 października 1850 r. w Welehradzie na Morawach w szlacheckiej rodzinie polskiego emigranta. Początkowo nauki pobierał w szkole księży Pijarów w Lipniku koło Ołomuńca, następnie rozpoczął studia na Wydziale Mechanicznym Politechniki w Wiedniu. To tam zainteresował się niezwykle popularną w tamtych czasach elektrotechniką, będącą zupełnie nową dyscypliną wymagającą zdolności abstrakcyjnego myślenia. Kształcił się również w dziedzinie kalorymetrii, w swojej późniejszej pracy zawodowej odnosząc na tym polu znaczne osiągnięcia. Pasjonowała go także fototechnika, jest autorem wielu popularnych zdjęć Lwowa z końca XIX w.

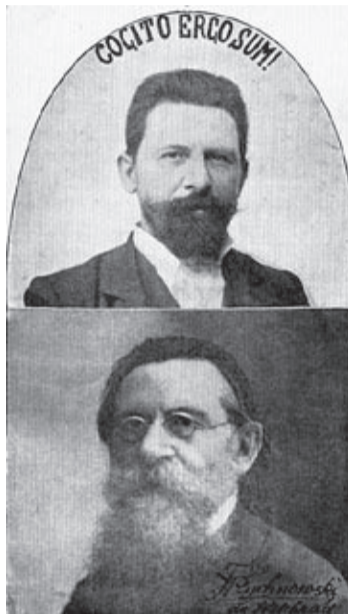
Po ukończeniu studiów przeniósł się w 1875 r. do Lwowa, gdzie założył zakład mechaniczny, niedługo potem otrzymał pierwsze zlecenie. Zorganizował system grzewczy w browarze w Krasicy. W 1878 r. wstąpił do Polskiego Towarzystwa Politechnicznego we Lwowie. Wtedy też wyjechał do Paryża, by wziąć udział w Wystawie Światowej i zaprezentować swoje wynalazki. Rychnowski przedstawił tam system grzewczy, za który uzyskał I nagrodę i złoty medal oraz honorowe członkostwo francuskiej Académie Nationale. Jego systemy ogrzewania cechowały się znacznie wyższą sprawnością od stosowanych w ówczesnych czasach. Zużywały znacznie mniej paliwa, w niektórych przypadkach nawet kilkakrotnie. Była w nich wprowadzana automatyka. Paryski sukces rozślał młodego inżyniera, który wkrótce otrzymał kolejne zamówienia.

Odkrycie „eteroidu”

Z ważniejszych realizowanych przez niego wówczas zleceń było zamontowanie w 1879 r. oświetlenia elektrycznego w nowym gmachu galicyjskiego Sejmu Krajowego. Była to jedna z pierwszych elektrycznych instalacji oświetleniowych w całych Austro-Węgrzech. Instalacja składała się z prądnicy prądu stałego na napięcie 1000 V, do której dołączonych było, włączonych szeregowo, 10 lamp łukowych. Kiedy Rychnowski sam naprawiał zasilającą oświetlenie gmachu parlamentarnego mocno iskrzącą prądnicę, wtedy po raz pierwszy zaobserwował zjawiska, które zaowocowały odkryciem później nazwanego przez niego „eteroidu”. Jak później to opisał, dostrzegł

„ciekawe objawy fizyczne”, „w ograniczonej grubym na 1,5 metra murem ceglany, zupełnie ciemnej przestrzeni objawy blasku dobrze uchwytnego światła księżycowego, cośkolwiek zielonkawego”. W tamtym okresie miał jednak tyle ważnych, w tym zagranicznych zleceń, że nie mógł zgłębić dokonanego wtedy odkrycia. Wykonywał wiele prac z zakresu ciepłownictwa, instalując systemy grzewcze i wentylacyjne. W tym celu wyjechał także do Rumunii, gdzie usprawnił ogrzewanie na zamku królewskim Peleş w Sinaia. Pracę wykonał tak dobrze, że otrzymał kolejne zlecenia od rumuńskiej rodziny królewskiej. Wykonując pionierskie prace w dziedzinie ogrzewania i elektrycznego oświetlenia pomieszczeń, Rychnowski zdobył sobie duże zaufanie i renomę jako uzdolniony konstruktor.

Dzięki intratnym zleceniom zdobył wystarczająco dużo pieniędzy, które mógł zainwestować w przeprowadzaną w tym czasie elektryfikację tramwajów we Lwowie. Pozwoliło to na ich szybsze uruchomienie i przyniosło Rychnowskiemu z czasem pokaźny zysk. Mając wystarczająco dużo zgromadzonych środków finan-



Franciszek Rychnowski w 1879 r. (u góry) i w 1923 (na dole)

skroplić. Rychnowski miał uzyskać substancję, którą scharakteryzował jako „elektryczną materię, która jest przyczyną energii elektrycznej i światła, jest bezwładną i prawdopodobnie nie jest ważką”. Będąc pionierem fotografii wykonał też zdjęcia owej „tajemniczej poświaty”. Wykorzystanie nowej w owym czasie techniki

promienie ciepłe i świetlne, a jedynie „wolną energię” na kształt „eteroidu”, która dopiero pod wpływem fizycznego kontaktu z inną materią uaktywnia się jako ciepło, światło.

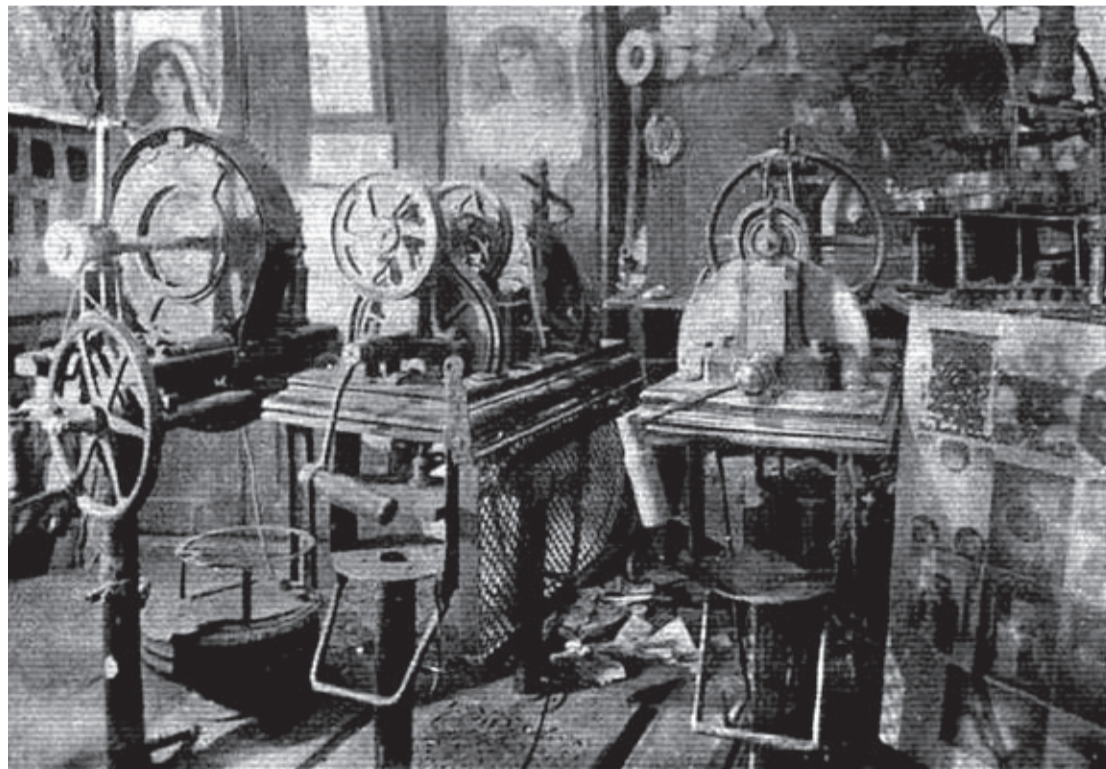
Franciszek Rychnowski w toku swoich badań odkrył dobroczynne właściwości oddziaływania „eteroidu” na organizm ludzki. Jak opisywał to sam odkrywca, promieniowanie „eteroidu” z jego maszyny aktywuje powietrze, którym oddychanie podnosi ogólną „potęgę życiową”, naświetlanie leczy z wielu chorób, w tym nawet rozbija guz nowotworowy. Podzielił tym samym środowisko lekarskie, wielu lekarzy uznało go za szarlatana, byli jednak i tacy, którzy przekonali się do jego wynalazku i dopuścili nawet do zainstalowania maszyn Rychnowskiego w Szpitalu Powszechnym we Lwowie.

Zaprezentowanie odkrycia i reakcje

Inż. F. Rychnowski organizował pokazy, głównie w ramach swojej działalności w Towarzystwie Politechnicznym. Jest to charakterystyczne, że na odczytach chętnie opisywał różne właściwości „eteroidu”, nie

prasie amerykańskiej do Lwowa przybyło kilku przedstawicieli pewnej spółki amerykańskiej, którzy podobno, jak utrzymywał Rychnowski, mieli mu zaoferować 4,5 mln dolarów za odsprzedaż jego wynalazków. Odrzucił jednak tę nadzwyczaj hojną ofertę, podobno z przyczyn patriotycznych. Pod wpływem publikacji prasowych i prezentacji zawiązano we Lwowie spółkę do dalszych badań nad wynalazkami inż. Rychnowskiego. Rychnowski mocno rozczarował się postawą jej członków, którzy nie byli w pełni przekonani co do istoty jego odkrycia. Rychnowski nie potrafiąc zapanować nad niezależnym postępowaniem spółki stwierdził, że powstała ona tylko po to, by po doczekaniu jego śmierci, przejąć prawa do wynalazku by go potem odsprzedać Amerykanom za te miliony, których on nie przyjął. Te i inne wcześniejsze negatywne doświadczenia skłoniły go do wydania najczęściej pod pseudonimem Iks won Chyr (palindrom nazwiska) kilkunastu książek i broszur. Polemizuje on w nich z wieloma naukowymi paradygmatami, ponadto sarkastycznie atakuje współczesne mu społeczeństwo, a zwłaszcza jego warstwę akademicką. Boleje nad postępującym materializmem, dążeniem do stanowisk i zaszczytów.

Franciszek Rychnowski zmarł we Lwowie 3 lipca 1929 r. i został pochowany na cmentarzu Rakowickim w Krakowie. W XIX w., kiedy nauki ściśle stawały się coraz popularniejsze, działało wielu ludzi podobnych Rychnowskiemu, którzy próbowali na własny sposób wyjaśnić co jest podstawą wszechrzeczy. Lwowski inżynier jest znaczącym polskim akcentem w tym nurcie. Wydaje się, że Rychnowski podobnie jak wynalazcy „perpetuum mobile” niesiony entuzjazmem sformułował zbyt daleko idące wnioski. Spotkał się po początkowym wielkim zainteresowaniu z obojętnością, wręcz niechęcią ze strony przedstawicieli nauki, co chyba jeszcze bardziej pchało go do zamknięcia się wokół jego idée fixe. Zławsza pod koniec życia mógł uchodzić za zgorzkniałego, pomylonego dziwaka, któremu po prostu nie wyszło w życiu. Nie zawsze tak jednak było. Pomijając kwestię jego niepotwierdzonych odkryć, a mając na uwadze przede wszystkim realne osiągnięcia, zwłaszcza pionierskie dokonania w dziedzinie ciepłownictwa, oświetlenia elektrycznego i fotografii, zasługuje na większą uwagę. Może dlatego warto wspomnieć o tym dziś zapomnianym, ale ciekawym człowieku o ogromnym potencjale i bezsprzecznych uzdolnieniach konstruktorskich.



Trzy maszyny do „wytwarzania eteroidu”

sowych na badania, postanowił bliżej przyjrzeć się zielonkawej poświacie, którą zaobserwował w 1879 r. w gmachu Sejmu Krajowego. Skonstruował maszynę elektryczną, która w sposób automatyczny, dzięki sprężonemu powietrzu dokonywała przerw w przepływie prądu. To urządzenie stanowiło podstawę do dalszych badań. Zauważył, że maszyna wytwarza dziwne promieniowanie, które po długotrwałej serii prób, przy użyciu specjalnej skonstruowanej przez siebie aparatury zdołał rzekomo

fotograficznej i wykonane za jej pomocą zdjęcia zrobiły duże wrażenie i stanowiły jakby dowód materializacji „eteroidu”.

Za pomocą tego odkrycia doszedł do hipotezy, że „eteroid” jest podstawową formą materii i energii, a także podstawą wszelkich zjawisk fizycznych, chemicznych czy mechanicznych w przyrodzie. To „eteroid” ma być przyczyną ruchu planet, a jego źródłem dla naszej planety ma być Słońce. Zdaniem Rychnowskiego Słońce emituje w stronę Ziemi nie

chciał jednak podzielić się ze słuchaczami informacjami na temat tego, jak udało mu się go wytworzyć. Rychnowski przekonany o odkryciu czegoś przełomowego starał się rozpropagować „eteroid”. W ówczesnej prasie pojawiło się wiele artykułów opisujących odkrycie. Opis działania „eteroidu” musiał zainteresować naukowców, gdyż kilku z nich przeprowadziło wspólnie z Rychnowskim eksperymenty na maszynach jego konstrukcji. Niedługo po ukazaniu się publikacji na temat „eteroidu” w

W poszukiwaniu piłkarskiego szczęścia

Adam Wolanin urodził się 13 listopada 1919 roku we Lwowie i był wychowankiem Lwowskiego Klubu Sportowego Pogoń, w drużynie którego grał w latach 1935-1939. W późniejszych latach – 1939-1940 – grał w Spartaku Lwów, a w okresie 1940-1941 – w Spartaku Moskwa. Po wojnie znalazł się w Chicago, gdzie również zakładał barwy polskich klubów sportowych. W 1950 roku grał w reprezentacji USA na Mistrzostwach Świata w Brazylii. Był trenerem w polskim klubie Orły w Chicago.

NAC



Pogoń Lwów 1939. Adam Wolanin – pierwszy od prawej

JAN JAREMKO

Dziecko Łyczakowa – tak określali tego niskiego (168 cm wzrostu), ale nadzwyczaj ruchliwego i zwinnego napastnika lwowskiej Pogoni, który zadebiutował w rozgrywkach mistrzostw Polski 2 maja 1937 roku, nie mając jeszcze ukończonych 18 lat. Był jednym z najzdolniejszych juniorów klubu, którego drużyna młodzieżowa była wicemistrzem Polski. Zadebiutował zwinnością i intuicją w sytuacjach podbramkowych – cechami napastników, dla których najważniejszym celem jest zdobycie bramki. W 39 spotkaniach ligowych strzelił 14 goli. Początek II wojny światowej przerwał jego błyskotliwą karierę członka reprezentacji Polski. Wtedy, jesienią 1939 roku rozpadły się wszystkie towarzystwa sportowe we Lwowie, a na ich miejscu powstały nowe – Spartak, Dynamo, Lokomotyw i inne. Wolanin trafił do Spartaka i nadal zabijał gole, czym zwrócił na siebie uwagę kierownictwa klubu. W 1940 roku został zaproszony do jednego z najlepszych klubów ZSRR – Spartaka Moskwa. Zaproszono go razem z napastnikiem drohobyckiego Junaka Bolesławem Habowskim. Interesujące jest to, że nazwisko Habowskiego na liście zawodników moskiewskiego Spartaka można spotkać (w 1940 roku zagrał w 6 meczach), ale nazwiska Wolanina tam nie znajdziecie. Być może dlatego, że w 1942 roku wstąpił do Armii Polskiej gen. Andersa i razem z wojskiem przez Iran, Palestynę i

Afrykę przedostał się do Anglii. Walczył w lotnictwie jako mechanik i miał nalatane 709 godzin. Trzykrotnie nagradzano go medalami wojskowymi. Jednak w wolnych od lotów chwilach nadal kopał piłkę i brał udział w spotkaniach drużyn wojskowych.

Po wojnie nadal grał w piłkę i został powołany do klubu Blackpool – do składu rezerwowego. Być może z czasem zagrał by w składzie podstawowym i grał by z triumfatorami Złotej Piłki i najlepszym piłkarzem AD 1956 Stenleyem Matthewsem, jednak ciągle wołano go na drugi brzeg oceanu. Wolanin przeniósł się do Chicago, gdzie było najwięcej Lwowiaków (Polaków i Ukraińców) i zaczął grać w polskich klubach.

W 1950 roku, jako napastnik AAC Eagles, został zaproszony do reprezentacji USA, która akurat przygotowywała się na Mistrzostwa Świata do Brazylii. Amerykańska reprezentacja złożona była z półzawodowców – dobrali się tu ludzie z różną i dość różnorodną przeszłością piłkarską. Frank Wallace w składzie armii USA walczył w Europie, trafił do niewoli niemieckiej i przesiedział w obozie 15 miesięcy. John Macca był Belgiem, walczącym w ruchu oporu i po wojnie osiadł w USA. Kolejnym „cudzoziemcem” był Joe Gaetjens – urodzony na Haiti, syn Belga i Haitanki. Adam Wolanin miał również nie mniej interesującą przeszłość i dlatego z łatwością wpisał się w ekipę Billa Geoffreya.

Ta drużyna na Mistrzostwach urządziła prawdziwą sensację ogry-

wając Anglię 1:0. Gola strzelił Gaetjens, stając się od razu bohaterem narodowym. Wolanin nie grał z Anglikami, wystąpił dopiero w meczu z Hiszpanią, która stała się zwycięzcą ich grupy, a w ogólnym wyniku zajęła 4 miejsce. Tę drużynę z 1950 roku nie zapomniano i w 1976 roku w pełnym składzie włączono do Sali sławy amerykańskiej piłki nożnej. Wolanin pogrążył jeszcze trochę za reprezentację i polskie kluby w Chicago. Interesujące jest to, że w reprezentacji USA grał obok innego Lwowiaka Zenona Snylika. W reprezentacji Kanady grał wówczas jeszcze jeden Lwowiak Ostap Stecki. Był to okres prawdziwej odysei lwowskich piłkarzy.

Podczas pobytu w Chicago bardzo chciałem odnaleźć jego ślady, ale niestety mi się nie udało. Wolanin przez krótki czas był trenerem w tych klubach, za które kiedyś grał. Jednak wkrótce porzucił tę nerwową pracę i założył niewielkie przedsiębiorstwo masarskie, wyroby z którego sprzedawał w polskiej dzielnicy miasta. Później prowadził też restaurację. Chyba stała obecność w restauracji doprowadziła do tego, że zaczął zaglądać do kieliszka, utracił kontakt ze swymi kolegami i partnerami. O jego ostatnich latach nikt nic nie wie. Wiadomo jedynie, że zmarł jesienią 1987 roku w wieku 67 lat.

A był kiedyś wielką nadzieją lwowskiej piłki nożnej. Ilu takich chłopców jak on przepadło?

Wolontariusze w Międzybożu

W ostatnich latach zamek w Międzybożu tętni życiem. Tu stale odbywają się rozmaite festiwale, turnieje, koncerty. Tak właśnie powinien żyć zamek w obecnych warunkach. Po latach sowieckich i, niestety, ukraińskich zaniedbań twierdza, którą wystawili jeszcze Litwini, a później rozbudował Mikołaj Sieniawski była (i jest) w nie najlepszym stanie.

DMYTRO ANTONIUK
tekst
DENYS MONASTYRSKI
zdjęcia

Pomimo, że od 2001 roku twierdza ma status państwowego rezerwatu historycznego, dzięki czemu odrestaurowano wieżę Rycerską i kaplicę, urządzono wspaniałą ekspozycję muzealną, osunęła się jednak zachodnia ściana zamku Sieniawskich. Wszystko przez brak należytych funduszy na zabezpieczenie obiektu. Obecnie jest to najbardziej zniszczona część zamku. Wspaniały zabytek z okresu renesansu od dawna stoi bez dachu i bez stropów pomiędzy piętrami. Na jego ratunek potrzebne są olbrzymie fundusze – potrzebne od zaraz.

Podobnie jak w innych zaniedbanych zamkach Ukrainy, z pomocą przychodzą wolontariusze, entuzjaści i osoby nieobojętne. Co roku przyjeżdżają tu amatorzy oczyszczania piwnic zamkowych, aby pomóc ekspedycjom archeologicznym.

Od 25 czerwca na zamku pracują wolontariusze-alpiniści, którzy wzięli się za odnowienie zębatego



attek i krenelaży na południowej i zachodniej ścianach zabytku. Za fundusze chmielnickich firm-sponsorów zakupiono konieczne materiały budowlane. Prace posuwają się intensywnie i po części są już ukończone, tak że zamek odnowionym wizerunkiem spotka gości, którzy przyjadą tu z okazji 870. rocznicy pierwszej wzmianki kronikarskiej o Międzybożu.



Pomóżmy Agnieszce Baczyńskiej

Agnieszka Baczyńska, uczennica szkoły średniej nr 10 im. św. Marii Magdaleny we Lwowie w maju 2015 roku uległa wypadkowi, w wyniku którego uszkodziła sobie kręgosłup, serce i płuca. Przeżyła ciężką operację w Szpitalu Ortopedyczno-Rehabilitacyjnym w Zakopanem. Operacja się powiodła, jednak nie odzyskała czucia od pasa w dół.

Była na rehabilitacji w Centrum Zdrowia Dziecka w Warszawie, w Ośrodku Intensywnej Rehabilitacji Centrum Fiszer w Szklarskiej Porębie, obecnie znajduje się w Ośrodku Rehabilitacji Biały Dom w Konstancinie-Jeziorna. Po miesiącach intensywnej rehabilitacji stan Agnieszki się polepszył. Według opinii lekarzy jest szansa, że Agnieszka wróci do pełnej sprawności. Miała stosowane różne metody rehabilitacyjne: tradycyjne ćwiczenia, ćwiczenia w tzw. kombinie kosmicznej (wg metody amerykańskiej), ćwiczenia pionizujące w egzozoskielecie itd.

Agnieszce potrzebna jest nieprzerwana dalsza rehabilitacja, która niestety, bardzo często jest płatna. Wspiera nas od początku Fundacja Charytatywna im. ks. dr. Henryka Mosinga oraz Fundacja Dziedzictwo Kresowe. Jesteśmy wdzięczni za każdą okazaną pomoc Agnieszce. Prosimy nadal o możliwe wsparcie i pomoc. Dziękujemy i Bóg zapłać z całego serca.

Barbara Baczyńska

Numery kont:

Fundacja im. dr. Mosinga
Bank BGŻ SA 23 2030 0045
1110 0000 0222 0700
Fundacja Dziedzictwo Kresowe Bank PKO SA 83
1240 1037 1111 0010 4648
1167 z dopiskiem „pomoc dla Agnieszki Baczyńskiej”
42 1090 1753 0000 0001
3122 6757
Swift Banku WBKPPLPP
Bank Zachodni WBK

Krzemieńskie obrazki

W sobotni wieczór planujemy wyjazd w celu poszukiwania ładnych zakątków. Dokąd? Do Krzemieńca. Dlaczego? Bo Ateny Wołyńskie, bo miasto królewskie. I blisko Łucka. W piękny czerwcowy poranek znaleźliśmy się pod synagogą w Krzemieńcu – jest obecnie użytkowana jako dworzec autobusowy. Urocze widoki i niezwykła atmosfera – jakby zatrzymał się czas.



Ruiny zamku królowej Bony

Rekonesans po okolicy i na piechotę, półgodzinnym spacerkiem do centrum. Po drodze szybka kawa i... Można odnieść wrażenie, że za chwilę sowiecki żołnierz rzuci granatem w przejeżdżające dołem samochodu. Czyżby nie dotarła tu dekomunizacja? Przecież teren przed byłym kościołem pw. św. Ignacego Loyoli i Stanisława Kostki (obecnie znajduje się tu Sobór Przemienienia Pańskiego) powinien być dawno oczyszczony od laicko zaplanowanego sowieckiego memoriału. Pomalowane na niebiesko-żółto sowieckie gwiazdy w ogrodzeniu memoriału nie bawią, nie śmieszają i nie rozczulają.

Gdzie idziemy? Oczywiście na Bonę. Po drodze obserwujemy stan spustoszenia i zaniedbania. Przepiękna architektura w stanie rozkładu, jeszcze można coś uratować. Za

stycznym kramem oraz pobieranie opłaty. Niedrogo – 7 hrywien. Ponoć pieniądze idą na konto Ministerstwa Kultury Ukrainy.

Jesteśmy na miejscu. Ruiny i piękne krajobrazy. Wyciągamy „Ilustrowany przewodnik po Wołyniu” Mieczysława Orłowicza. Wszystko się zgadza: z jednej perspektywy widać wieżę Począjowa, z drugiej – pola makowe. Łazimy wokół bez programu. Próbuje wyciągnąć skąpe wiadomości z Orłowicza. Prawdopodobnie, nic się nie zmieniło od lat 20., kiedy napisano tę książkę.

Schodzimy na dół krótszą drogą, ścieżką prowadzącą wprost do centrum miasta. Po drodze napotkaliśmy kotka wielkości dłoni, który został wyrzucony na śmietnik przez jakiegoś „dobrego człowieka”.



Widok z góry Bony na Liceum Krzemienieckie

byłym kościołem, obecnie cerkwią św. Mikołaja, ukryły się przed okiem podróżnika pozostałości Stacji Męki Pańskiej, obecnie służące za kurnik, śmietnik czy toaletę.

Uderza w nas z mijanego otoczenia dążenie przetrwania w obecnych warunkach ekonomicznych. Każdy radzi sobie jak może: jakiś barek, sklepik, napisy, nawet w języku polskim: „Zapraszamy...”.

Wszystko łągodzą urocze bezpańskie psy, które nas witają radośnie w mieście i towarzyszą w podróży na Bonę. Serpentina wybrukowana przedwojenną kostką prowadzi do ruin zamku. Po drodze oglądamy podmiejskie, a może nawet już podgórskie pejzaże. Podzamcze jest czarujące. Mijamy opustoszały domek, niby z romantycznej przedwojennej opowieści. Robimy zdjęcie. „Jutro go nie będzie. Wykupili i będą wyburzać” – mówi pani mieszkająca naprzeciw.

Przed wejściem na górę – straganiki z jakimś uniwersalnie-tury-

ka”. Zabieramy i znosimy na dół, bliżej ludzi, może ktoś da mu szansę.

Idziemy do Muzeum Słowackiego. Próbuje wejść w klimaty wielkiego poety. Sprawę ułatwia nam stylizacja budynku i wnętrz z pierwszej połowy XIX wieku, przeprowadzona w trakcie remontu na początku wieku XXI.

Skala Krzemieńca jest bardzo ludzka, wszystko blisko, wszystko domowe – róże, cebulka i ogródki. Piękna i zaniedbana perelka turystyczna. Wiele budynków pamięta jeszcze czasy Konstytucji 3 Maja: domek Ireny Sandeckiej, teren słynnego Liceum Krzemienieckiego, gdzie obecnie mieści się uniwersytet, cerkiew – kościół, w którym ochrzczono Juliusza Słowackiego. I wydaje się, że panuje wszędzie stan oczekiwania na przyjście kogoś, kto coś z tym wszystkim zrobi.

MW,
monitor-press.com

Wolfgang Amadeusz Mozart na scenie Opery Lwowskiej

Otóż nastąpił „Szalony dzień” na scenie poważnej Opery Lwowskiej. Właśnie tak określili młodzi wykonawcy i solidny, zasłużony reżyser swoją nową wspólną pracę nad operą „Wesele Figara” Wolfganga Amadeusza Mozarta.

JURIJ SMIRNOW
tekst i zdjęcie

Formalnie poszli oni w ślady Pierre’a Beaumarchais, który nadał swojej komedii taki drugi tytuł. Akcja rozgrywa się w Agaos Frescas, zamku hrabiego Almavivy w pobliżu Sewilli pod koniec XVIII wieku. Poza tym za sprawą reżysera mało co pozostało od XVIII-wiecznej scenografii.

też taniec, o statyczności aktorów na scenie nie może być nawet mowy. Podkreślono rytmiczność ruchów, mimikę wykonawców.

Wesoła, pełną młodości i optymizmu operę („opera buffa”) wystawiono wspólnym wysiłkiem Lwowskiej Opery Narodowej im. Salomei Kruszelnickiej i Lwowskiej Akademii Muzycznej im. Mykoły Łysenki. Reżyserem spektaklu jest kierownik

my nowe, oryginalne. My też bardzo chcemy, żeby we Lwowskiej Operze Narodowej Wolfgang Amadeusz Mozart był zawsze obecny. Opera „Wesele Figara” to żywy twórczy projekt. Nasz Mozart niesie swoją misję geniusza, ale my przekładamy go na współczesne realia. Jest to odpowiedź twórczego zespołu na pragnienia współczesnego widza, zwłaszcza młodzieży. Publiczność pragnie wię-



We lwowskim spektaklu już podczas uwertury możemy oglądać hrabiego i Figara na rowerach we współczesnych strojach młodzieżowych, na tle bardzo oszczędnych zmodernizowanych dekoracji.

Również w następnych scenach bohaterowie akcji występują w strojach, które nie mają nic wspólnego z XVIII-wieczną modą. Jedynym personażem ubranym według teź mody jest sam Amadeusz Mozart, którego reżyser wprowadził w kolo bohaterów występujących na scenie. Mozart jednak nie ma słów, jest to postać milcząca, która chodzi po scenie z notatnikiem, czy też partyturą, jakby sprawdzając, czy wszystko odbywa się według jego pomysłów. Brzmia piękne mozartowskie melodie, orkiestra pod batutą Jurija Berweckiego przedstawia widzom bogactwo muzyki klasycznego utworu wybitnego austriackiego kompozytora.

Gra aktorów jest bardzo emocjonalną, młodzieżowy skład śpiewaków ma dobre głosy. W akcję młodzi wykonawcy wnoszą wiele dramatyzmu i seksualności. Za tym wszystkim całkiem zgubiła się socjalna myśl tekstów Pierre’a Beaumarchais, jego „zjadliwa satyra polityczno-społeczna” i mało kto z widzów jest zainteresowany faktem, że przedstawiciel stanu mieszczańskiego (Figaro) triumfuje nad arystokratą (hrabia Almaviva). We lwowskim spektaklu rozstawiono całkiem inne akcenty i priorytety. W wystawie wykorzystano

artystyczny teatr Wasyl Wovkun, prawdziwy maestro i twórczy mentor utalentowanej młodzieży. Jako scenograf wystąpił Tadej Rynzak, jako baletmistrz – Serhij Najenko. Stroje wykonano według projektów Marianny Gromysz. Główne partie wykonują studenci i aspiranci Akademii Muzycznej: Jurij Gazdecki, Nadia Dubczenko, Dmytro Kalmuczyn, Natalia Kuchar.

Na konferencji prasowej Wasyl Wovkun powiedział:

- Na Ukrainie muzyka Mozarta brzmi dość rzadko. Na scenie Opery Lwowskiej niestety również. Możemy przypomnieć tylko „Czarodziejski flet”. Lwów ma jednak specjalny dług przed rodziną Mozartów – ponad 20 lat w naszym mieście pracował syn wielkiego kompozytora, który dużo zrobił dla rozwoju muzycznej kultury Lwowa. Z drugiej zaś strony, mamy utalentowaną młodzież, poważną szkołę wokalną. Ale młodzieży nie ma gdzie przedstawić swoje zdolności, otrzymywać doświadczenie. To doświadczenie otrzymują właśnie w takich spektaklach. „Wesele Figara” to też doświadczenie dla wszystkich, kto bierze udział w tym spektaklu. To doświadczenie współczesnej inscenizacji muzyki klasycznej, to doświadczenie współczesnego ducha, który powinien być obecny w klasycznych spektaklach. Dlatego u nas współczesna scenografia, dużo szczeroci. My nie chcemy iść starymi, zbitymi drogami, ale szuka-

cej akcji, kinematograficznego podejścia do spektaklu operowego. Twórczość Mozarta istnieje poza czasem. Problemy są aktualne również dziś. Zachowaliśmy tekst autorski, ale włożyliśmy nowy sens, nową jakość, nowe odczytanie, zrozumienie muzyki kompozytora. We lwowskiej wystawie wprowadzona została rola Mozarta. Czegoś takiego nie robił jeszcze nikt na całym świecie.

Reżyser podkreślił, że jest to praca studencka, i jest to bardzo ważne, by studenci mieli możliwość zaprezentować swoje talenty, znaleźć swoją drogę twórczą. Udział w takich wielkich, skomplikowanych operach otwiera drogę na wielką scenę i nie tylko lwowską. O tymże mówił i dyrygent Jurij Berwecki:

- „Wesele Figara” – to trzy godziny nadzwyczaj trudnego materiału muzycznego. Młodzi wykonawcy potwierdzili swój wysoki poziom artystyczny, dobrą szkołę lwowskiej Akademii Muzycznej.

Opera Lwowska cieszy się zasłużoną popularnością nie tylko wśród mieszkańców miasta, ale również wśród turystów, w tym z Polski. Wysoki poziom spektakli operowych każdego dnia oceniają setki gości naszego miasta. Teraz w repertuarze mamy nie tylko jeszcze jeden nowy spektakl, ale niezwykle ciekawą współczesną inscenizację opery klasycznej wybitnego kompozytora. To warto zobaczyć. Serdecznie zapraszamy również naszych gości z Polski!

„Wakacje z Bogiem” w Pnikucie i Mościskach

Po raz siedemnasty grupa wolontariuszy ze Wspólnoty Indywidualności Otwartych z Krakowa przyjechała do Pnikuta i Mościsk, aby zorganizować tygodniowe rekolekcje i wypoczynek dla polskich dzieci z tych miejscowości.



EUGENIUSZ SAŁO
tekst i zdjęcia

Akcja Ukraina, bo taki tytuł ma ten projekt, jest realizowany od 1999 roku przez wolontariuszy Wspólnoty Indywidualności Otwartych, którzy działają przy parafii kościoła św. Józefa w Krakowie. Na początku ta akcja miała charakter pomocy materialnej dla polskich rodzin w Pnikucie. Studenci wspólnie z inicjatorem ks. Tomaszem Trzebunią przywozili żywność, słodycze, środki czystości, zabawki. Natomiast mieszkańcy wioski dzielili się tym co mają na gospodarstwie, czyli ziemniakami, mlekiem i jajkami. Teraz ten projekt ma charakter spotkań religijnych dla dzieci w formie zabaw i śpiewów.

– powiedział Michał Kalinowski, kierownik rekolekcji w Mościskach.

Każdego dnia na kole fortuny odbywały się losowania uczynków miłosierdzia. Każde dziecko w czasie rekolekcji miało do wykonania taki uczynek. Jak go spełniło, to przyklejało o tym kartkę na bramie miłosierdzia. – Mamy tu takie uczynki jak na przykład „czerwona ruta”. Chodzi o to, żeby nieumiejętnych pouczyć. Jak dziecko wylosuje „czerwoną rutę”, to musi nauczyć animatora piosenki po ukraińsku – mówi Michał Widz, kierownik rekolekcji w Pnikucie.

Marek i Karolina, małżeństwo z Krakowa, należące do Wspólnoty Indywidualności Otwartych w ubiegłym roku odwiedzili przygraniczne miejscowości po raz pierwszy. Tak

– W roku miłosierdzia uczymy dzieci być miłosiernymi – dodaje drużna Marta.

– Jest tutaj bardzo wesola atmosfera – podsumowuje drużna Ania.

Dzień „Wakacji z Bogiem” zaczynał się śniadaniem. Następnie była konferencja i praca w grupach zespołowych oraz najważniejszy punkt – msza św. Po południu były gry i zabawy z dziećmi w poskiej szkole nr 3 w Mościskach. – Każdego dnia mamy nowe zadania. Na przykład dzisiaj rozmawialiśmy o miłosiernej dłoni, że musimy każdemu pomagać. Poprzez różne gry i zabawy uczymy tego dzieci – mówi drużna Marta.

Żeby konferencje nie były nudne, organizatorzy wymyślili odgrywanie teatralnych scenek z Pisma Święte-



W tym roku tradycyjnie rekolekcje trwały przez cały tydzień, w dniach 4–9 lipca. 21 osobowa grupa wolontariuszy z Krakowa pracowała z grupą ok. 150 dzieci w wieku 8–14 lat w Pnikucie i po raz pierwszy w Mościskach przy kościołach parafialnych.

– Przede wszystkim chcemy pokazać tym dzieciom naszą wiarę, nasze zaangażowanie. Spędzić z nimi czas i pokazać, że są dorośli, którym zależy na tym, kim one są i jak się rozwijają. W tym roku mamy Rok Miłosierdzia, są Światowe Dni Młodzieży w Krakowie, więc tematem naszych rekolekcji jest miłosierdzie

im się spodobały rekolekcje, że w tym roku przyjechali ze swoimi małymi dziećmi. – Uznaliśmy, że nasze dzieci to nie problem. Podzieliliśmy obowiązki tak, że Marek jest animatorem, a ja pomagam w innych organizacyjnych rzeczach. I pomagam oboje na ile możemy – powiedziała Karolina ze Wspólnoty Indywidualności Otwartych.

W prowadzeniu rekolekcji animatorem z Krakowa pomagała miejscowa polska młodzież.

– Gramy z dziećmi w różne gry, śpiewamy, tańczymy – opowiada drużna Wiktoria.

go. – Na konferencjach zawsze jest jakaś przykładowa scenka z Biblii. Dzisiaj wnoszono paralytyka do sali, a my graliśmy tłum. Takie rzeczy bardziej się zapamiętują dzieciom – powiedziały dziewczyny z Mościsk.

Organizatorzy ze Wspólnoty Indywidualności Otwartych również zimą i wiosną organizują weekendowe rekolekcje dla młodzieży z Pnikuta. Wolontariusze z Krakowa mają nadzieję, że akcja „Wakacje z Bogiem” będzie się poszerzać i w następnych latach rekolekcje będą zorganizowane również w innych pobliskich miejscowościach.

Nic o nas bez nas. Czyli pierwsze takie spotkanie Polaków z Ukrainy

Ostatnie dni sierpnia tego roku będą czasem wytężonej pracy i refleksji na temat polskości na Ukrainie. W małej miejscowości Ilińce na Podolu odbędzie się spotkanie, które ma zaowocować lepszym poznaniem trosk i sytuacji Polaków mieszkających na Ukrainie.

KAMILA ZACHARUK
tekst i zdjęcia

Spotkanie odbędzie się w ostatni weekend sierpnia (26–28. 08). Właściwa praca będzie trwała w sobotę. Będzie to jeden, aczkolwiek bardzo pracowity dzień, w czasie którego uczestnicy najpierw podzielą się na grupy (od dwóch do czterech grup), w których będą opracowywali różnego rodzaju zadania związane z funkcjonowaniem organizacji polskich. Będzie to okazja do refleksji na temat różnych warunków do działania i tego, skąd one się biorą, jak można sobie z nimi radzić. Druga część,

to wydarzenie bez precedensu. Polacy na Ukrainie (w sensie dosłownym – z różnych regionów, z całego kraju) do tej pory nie byli podmiotem szczególnych analiz badaczy. Już z tego powodu, dyskusja o wnioskach z badań w gronie samych zainteresowanych jest szansą na wypowiedzenie się w swojej sprawie: jakie jako Polacy mamy troski, i jakie rzeczy są dla nas i naszej polskości ważne w codziennym życiu.

Organizatorzy spotkania postarają się zagwarantować, aby koszty po stronie uczestników spotkania były jak najmniejsze. Trwają intensywne starania w celu zebrania środków na



Polacy wspierający państwo ukraińskie, luty 2014 r.

która będzie miała miejsce popołudniu, będzie okazją do przedyskutowania już przeprowadzonych w 2014 roku badań na temat Polaków z Ukrainy.

Rok ten był dla Ukrainy, w tym dla mieszkających tam Polaków, szczególnie trudny. Stąd też wynika potrzeba, aby badania prowadzone w tak szczególnym okresie, po dwóch latach poddać pewnej refleksji. Przedyskutować z osobami zainteresowanymi, na ile ich zda-

nocleg i wyżywienie, a także zwrot niewielkiej części kosztów podróży.

Chcących wziąć udział w spotkaniu, prosimy o wysłanie wiadomości mailowej na podany poniżej adres. A także napisanie odpowiedzi na kilka pytań w treści wiadomości: 1. Kto (maksymalnie dwie osoby) chce wziąć udział w spotkaniu, 2. Czym zajmuje się w organizacji, której jest członkiem lub sympatykiem, 3. Ile ma lat, a także odpowiedź na pytanie 4. Jakie są największe szanse



Zdjęcie z badań w 2014 r.

niem taki opis sytuacji Polaków, ich położenia, tego czym jest dla nich polskość, jest dla nich odpowiedni.

Nikomu na Ukrainie nie trzeba dziś tłumaczyć, iż Polacy są jedną z najbardziej proukraińskich mniejszości zamieszkujących ten kraj. Wielu z nich wspierało i wspiera nadal zmiany zachodzące w kraju, pomaga wewnętrznym uchodźcom, ofiarom wojny, a niejednokrotnie też walczy w którymś z batalionów. Z tych i nie tylko tych powodów, jest

dla rozwoju polskich organizacji w danym miejscu (miejscowości, obwodzie, regionie).

Wszystkie pytania i powyższe odpowiedzi, można kierować na adres mailowy:

spotkaniemwiliencach@wp.pl

Uwaga: każdy z uczestników musi wysłać wiadomość ze swojego konta pocztowego. Wspólne zgłoszenia nie będą akceptowane.

Polskie obozy NKWD w latach 1944–49 (56)

„Polskie obozy koncentracyjne” jest to określenie często używane przez zachodnich (a zdarza się, że i przez wschodnich) polityków i media. Wywołuje ono stanowczą i słuszną reakcję polskiego MSZ i polskich mediów. Kwestia ta dotyczy okresu 1939-1944. Natomiast fakty historyczne z lat 1944-1949 – to bodaj najbardziej ukrywana biała plama w historii Polski. Obozy te bowiem przez nową – bardziej lub mniej – polską władzę były wykorzystywane z powodzeniem. Następnie były przemianowane na „miejsca odosobnienia” i niektóre działały jeszcze do 1956 roku. Ostatnio te sprawy są skrzętnie badane przez IPN.

opracował
KRZYSZTOF SZYMAŃSKI

Obozy i więzienia NKWD po wojnie i w PRL

Lato 1944 roku. Armia Czerwona wchodzi na tereny wyzwolonej Polski. Za nią w ślad idą oddziały specjalne NKWD i Smierszu (skrót od „Smierć szpionom”). Mają za zadanie wyłapywanie żołnierzy niemieckich, volksdeutschów, żołnierzy AK i wszystkich niezadowolonych z nowej władzy. Gdzie można osadzać aresztowanych? Naturalnie, są już przygotowane do tego miejsca – dawne obozy hitlerowskie, których na tych terenach było wiele. Wszystko tu było gotowe: baraki, zasieki z drutu kolczastego, wieżyczki strażnicze. Nie przebrzmiały jeszcze echa ogłoszenia Manifestu Lipcowego PKWN, a natychmiast po wyzwoleniu w lipcu 1944 roku dawny obóz w Krzesimowie wypełniają nowi „lokatorzy”. Dalej kolej na lubelski Majdanek, a po zwalnianiu kolejnych obozów zostają też one wykorzystywane przez nową władzę. Nie działały tu już na szczególne krematoria, nie wykorzystywano do radykalnej „dezynfekcji” w łaźniach Cyklonu B i nie prowadzono zbrodniczych eksperymentów medycznych. Jednak warunki bytowania niewiele różniły się tu od czasów poprzednich „właścicieli”.

Wedle raportu z października tego roku, w ramach wykonania rozkazu Ławrentija Berii w ciągu kilku miesięcy zatrzymano i rozbrojono ok. 25 tys. żołnierzy AK. Oddziały sowieckie, które działały w Polsce od 1 marca 1945 r. do wiosny 1947 r. podporządkowane były Głównemu Doradcy NKWD przy polskim Ministerstwie Bezpieczeństwa Publicznego, potem ich funkcje przyjął UB.

W adoptowanych obozach gromadzono przede wszystkim Niemców (żołnierzy i cywilów), ale także Ślązaków, Ukraińców oraz żołnierzy Armii Krajowej i opozycji niepodległościowej, a także każdego, kogo w PRL uznano za wroga ideologii komunistycznej. Liczbę zamordowanych i zamęczonych w więzieniach i łagrach w latach 1944–1956 polscy historycy ustalili na ponad pół miliona, w tym 80 tysięcy żołnierzy Armii Krajowej i 31,5 tysięcy żołnierzy oddziałów leśnych (poakowskich, narodowych i innych). Na podstawie dokumentacji MBP można ustalić, że w Polsce w kwietniu 1945 r. funkcjonowało 16 obozów, w których było ulokowanych 27 826 więźniów. W drugiej połowie roku liczba obozów i kolonii wzrosła do 28 placówek. Od stycznia 1945 r. do sierpnia 1946 r. przetrzymywano tam łącznie ok. 47 tys. osób.

A oto tylko niektóre z obozów NKWD na terenie PRL:



1944 – jeńcy niemieccy „zwiedzają” Majdanek – okolice krematorium

- Krzesimów koło Łęcznej (lipiec 1944 – sierpień 1948) – pierwszy obóz NKWD na terenie Polski lubelskiej, gdzie zamordowano kilkaset osób – stąd wywożono do łagrow sowieckich.

- Jaworzno, obóz pracy – 6 kwietnia 1945 Ministerstwo Bezpieczeństwa Publicznego utworzyło Centralne Obozy Pracy, powołując obóz w Jaworznie, a w (1950–1956) – Progresywne Więzienie dla Młod-

na pomoc walczącej Warszawie. 23 sierpnia 1944 r. w nocy 250 oficerów i podoficerów AK wywieziono na Wschód, m.in. do obozów w Riazaniu, Diagilewie, Griazowcu, Czerepowcu i Skop. W barakach byłego obozu przetrzymywano także przez pewien czas wziętych do niewoli żołnierzy niemieckich. Stąd wywożono ich do łagrow sowieckich.

- KL Warschau, dawny Obóz Pracy przy ul. Gęsiej. Od stycznia 1945

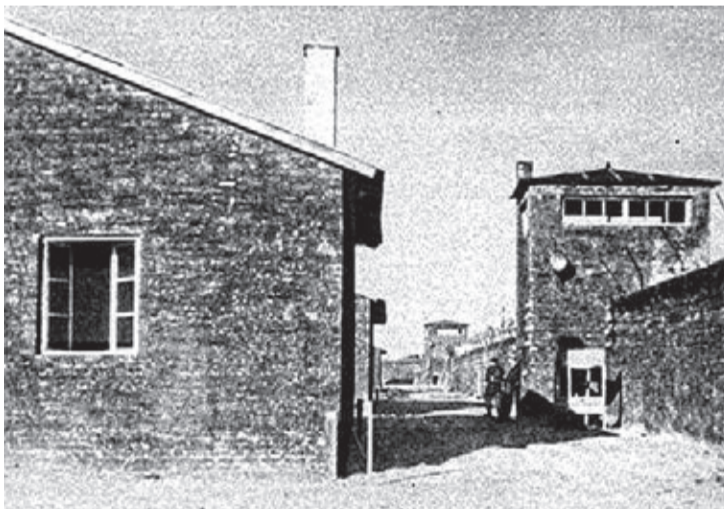
nosila 5511 osób). Obóz zlikwidowano w 1956 roku.

- KL Auschwitz, obozy NKWD i UB, do jesieni 1945 r. w byłym obozie lub w pobliżu, koło dworca kolejowego „Gemeinschaftslager”. Drugi z obozów, założony w obrębie byłego KL Auschwitz II-Birkenau w Brzezince, istniał do marca 1946 roku. W tym obozie przetrzymywano m.in. Ślązaków, jeńców wojennych i osoby uznane za Niemców (jako wpisanych do I i II kategorii volkslisty). Przechowywano tu też górników ze Śląska, których następnie wywożono do kopalń Doniecka, Workuty, Magadanu i Karagandy (szacunkowo przymusowo wywieziono ok. 90 tys.). Na skutek chorób, zmarło z wycieńczenia lub wręcz zostało bestialsko wymordowanych ok. kilkunastu do kilkudziesięciu tysięcy Ślązaków, w tym kobiet i dzieci, a nawet niemowląt. Na terenie Śląska działało blisko 30 innych mniejszych obozów NKWD, o których zachowały się jedynie fragmentaryczne relacje ludności miejscowej i osób więzionych.

- Podobóz KL Auschwitz Eintrachtthütte, obóz Zgoda w Świętochłowicach, w którym urządzono obóz dla Niemców oraz obywateli polskich pochodzących ze Śląska oskarżanych m.in. o podpisanie volkslisty lub o „niechęć do komunistycznej władzy”. Więziono tu od 6 do 10 tys. osób, z których niemal 1/3 nie przeżyła pobytu.

- Huta „Hermann Göring” w Łąbędach – obóz NKWD, gdzie więźniowie demontowali fabryki i urządzenia, wywożone później do Związku Radzieckiego.

- KL Gross-Rosen w Rogoźnicy. Po wojnie przez ok. 2 lata na terenie obozu funkcjonowało tajne więzienie NKWD, którego dzieje nie zostały jeszcze należycie przebadane.



Obóz „Gęsiówka” w Warszawie

docianych w Jaworznie – dla młodocianych więźniów politycznych. Trafiali do niego więźniowie, których wiek nie przekraczał 21 roku życia. Historycy szacują, że przez więzienie przeszło ich około 5 tys.

- Majdanek, Lublin (KL) (VII 1944 – XII 1945) – obóz NKWD. Obóz koncentracyjny został wyzwolony 23 lipca 1944 roku, po wkroczeniu do Lublina Armii Czerwonej. Wkrótce jednak na terenie Majdanka zorganizowano obóz NKWD dla aresztowanych członków polskiego Państwa Podziemnego. W obozie NKWD zostali osadzeni oficerowie z Komendy Armii Krajowej Lublin i innych obozów, 3 Dywizji Piechoty AK, 27 Wołyńskiej DP, 30 DP spieszącej

r. do maja 1945 r. prowadzony przez NKWD, a potem do 1949 r. przez UB, gdzie w straszliwych warunkach przetrzymywano żołnierzy Armii Krajowej, jeńców i „innych przestępców”. Zachowały się przekazy o egzekucjach w tym obozie dokonywanych przez NKWD. Poniosło tu śmierć ok. 1800 osób. W połowie 1945 roku MBP zorganizowało tu tzw. Centralny Obóz Pracy dla Odbudowy Warszawy w Warszawie. Przechowywano w nim przede wszystkim niemieckich jeńców wojennych, których zatrudniano przy pracach budowlanych i rozbiórkowych na terenie stolicy. Był to jeden z największych obozów jenieckich w powojennej Polsce (1 grudnia 1947 liczba osadzonych wy-

- Działdowo – na miejscu zagłady przez Niemców 10 tys. Polaków – Obóz Nakazowo-Rozdzielczy NKWD Ludowego Komisarjatu Spraw Wewnętrznych dla AK i z Deutsche Volksliste oraz jako przejściowy przy wysiedleniach Polaków z terenu Pomorza do łagrow Związku Sowieckiego od 18 stycznia 1945 do października 1945 r. Komendantem Powiatowej Komendatury Wojennej był mjr Witalij Szitow.

Wynikiem tych wszystkich działań są liczne, nieraz nieznanne dotychczas, miejsca pochówków ofiar działalności aparatu terroru komunistycznego państwa. Wykaz IPN miejsc ich grzebania w latach 1944–1956 zawiera 186 miejsc.

Oto opisy wydarzeń w niektórych z nich.

Tereny byłego KL Auschwitz, podobóz Zgoda

Był obozowy tak opisuje Adam Dziurok, historyk IPN: „Do obozu kierowano najczęściej ludzi niewinnych. Wystarczyła do tego decyzja UB. Całodzienne wyżywienie stanowiła kawa zbożowa, zupa z brukwi i 125 gramów chleba. Szalała czerwotka i tyfus. W szczycie epidemii co dzień umierało kilkadziesiąt osób. Zwłoki wywożono nocą i grzebano w masowych grobach”.

Najgorzej traktowani byli osadzeni w baraku nr 7 – oskarżeni o przynależność do NSDAP, Hitlerjugend i BDM (żeńską sekcja Hitlerjugend). Katował tych więźniów osobiście komendant obozu Samuel Morel lub jego zastępca kpt. Zalewski. Morel bił więźniów gołymi rękami, taboretami lub gumową pałką. Ulubioną „rozrywką” Zalewskiego było robienie „śląskiego tortu”. Kładziono na ziemi 10 kobiet z BDM, na nich 10 mężczyzn, potem znów kobiety i tak kilka warstw. Osoby z dolnych warstw trafiały do ambulatorium z ciężkimi obrażeniami. I o to oprawcom chodziło.

Obóz zlikwidowano pod koniec 1945 roku. Zwolnieni więźniowie musieli podpisać zobowiązanie, że nie zdradzą nikomu tego, co widzieli i przeżyli.

Obóz komunistyczny w Jaworznie

Centralny Obóz Pracy w Jaworznie rozpoczął działalność w lutym 1945 roku. Po Niemcach pozostał niezniszczony obóz składający się z 15 drewnianych baraków, murowanych obiektów łaźni, kuchni, szpitala, odswalni, warsztatów i magazynów. Obóz ogrodzony był podwójnym pasem drutów kolczastych podłączonych do wysokiego napięcia, oprócz tego w ogrodzeniu znajdowało się kilkanaście murowanych wież straż-

nicznych, z karabinami maszynowymi i reflektorami. Karcer obozowy mieścił się w pomieszczeniach dawnej pralni obozowej. Północna część obozu była osłonięta od strony drogi Kraków-Katowice murem o wysokości 5 m.

COP Jaworzno podlegał Wydziałowi Więziennictwa i Obozów Wojewódzkiego Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego w Krakowie, którym dowodził w owym czasie por. Jakub Hammerschmidt (później Jakub Halicki). Komendantami obozu byli: por. Włodzimierz Staniszewski, kpt. Stanisław Kwiatkowski, Teofil Hazehner (od kwietnia 1948), kpt. Salomon Morel (od lutego 1949). Załoga obozu składała się z ponad 300 żołnierzy i 18 oficerów KBW oraz kilkunastu pracowników cywilnych. Opiekę lekarską sprawował dr M. Miklaszewski, kierujący zespołem niemieckich i ukraińskich lekarzy-więźniów. Podobnie jak w niemieckich obozach koncentracyjnych, w COP istniała funkcja kapo, nazywanych tutaj „gońcami” albo „blokowymi”. Byli oni zwolnieni z prac fizycznych, otrzymywali lepsze wyżywienie i ubranie, w zamian sprawowali funkcje pomocnicze, zajmowali się donosicielstwem oraz znęcali się nad współwięźniami.

Więźniami obozu była ludność pochodzenia niemieckiego, polskiego, śląskiego, ukraińskiego, austriackiego, holenderskiego, francuskiego, jugosłowiańskiego, czeskiego, rumuńskiego, łotewskiego i Łemkowie. Wśród skazanych w obozie tym znaleźli się przede wszystkim polscy działacze niepodległościowi, żołnierze AK, górnicy, Niemcy, oraz w specjalnym podobozie Ukraińcy i Łemkowie. Dużą grupę stanowili

porty docierały z Oświęcimia, przez który transportowano wszystkich wysiedlanych na Ziemię Zachodnie.

W obozie tym znalazło się 3873 więźniów (2781 Ukraińców – w tym 823 kobiety, 22 księży greckokatolickich, 5 księży prawosławnych), z czego 162 zmarło. Największą grupą byli więźniowie, którzy trafili do obozu po kilkudniowych pobytach w aresztach powiatowych, byli oni transportowani bezpośrednio do Jaworzna, jednak sporą grupą byli też ludzie, którzy byli wylapywani z transportów na Ziemię Zachodnie na podstawie uprzednio przygoto-

Od wiosny 1948 roku stopniowo zaczęto zwalniać więźniów, z wyjątkiem duchownych, których przetrzymywano aż do 15 lutego 1949 roku, wywożąc ich następnie do więzienia w Grudziądzu. Jednak oficjalnie podobóz dla ludności ukraińskiej i łemkowskiej zlikwidowano 8 stycznia 1949.

Niestety, takie „wtórne” wykorzystanie nazistowskich obozów dotyczy nie tylko ziem polskich. Analogicznie sowieci rządili się w Niemczech, przejmując obozy Buchenwald, Sachsenhausen i w innych miejscach.



Obóz dwóch totalitaryzmów – Jaworzno 1943-1956

wanych przez funkcjonariuszy lokalnych list z podejrzanyymi o współpracę lub sympatyzowanie z UPA. W obozie znalazła się również inteligencja łemkowska, która wcześniej uniknęła aresztowań. Kilkadziesiąt osób trafiło również do obozu, pojmanych podczas prób powrotu w swoje rodzinne strony, co również było pretekstem dla władz do skierowania do Jaworzna.

Podczas pobytu w Jaworznie, nierzadko władze obozowe stosowały wobec więzionych terror psy-

W latach 1945-1950, w okresie administracji sowieckiej, na terenie obozu Buchenwald powstał nowy obóz specjalny pod nadzorem NKWD, który funkcjonował jako miejsce internowania dla nazistowskich przestępców wojennych, a pod koniec również przeciwników władzy komunistycznej. Nieraz byli przetrzymywani wspólnie z byłymi więźniami obozów hitlerowskich. Wielu z nich pochowano w lesie za dawnymi koszarami SS w bezimiennych grobach.

Na terenie obozu w Sachsenhausen sowieci utworzyli jeden z dziesięciu tajnych obozów na terenie okupowanych przez nich Niemiec. Umieszczano w nim funkcjonariuszy NSDAP, osoby podejrzane o opór przeciwko sowieckiej okupacji Niemiec, żołnierzy Armii Czerwonej, których podejrzewano o dezercję lub kontakty ze światem kapitalistycznym. Utworzono też szpital dla żołnierzy sowieckich zarażonych chorobami wenerycznymi na skutek masowych gwałtów, których dopuszczali się na Niemcach. Obóz ten, wzorowany na gułagach, istniał do 1950 roku. Przeszło przezeń około 60 tys. osób, z czego 12 tys. zmarło na skutek chorób, wycieńczenia, głodu. Przy likwidacji obozu w 1953 r. wysadzono krematorium.

Sowieci nie byli jedynymi, którzy wykorzystywali infrastrukturę obozów hitlerowskich. Tak samo postępowali Amerykanie, wykorzystując dawne obozy w Esterwegen czy Flossenbürg. W Mittelbau-Dora, na przykład, przez pewien czas przetrzymywani byli najlepsi niemieccy eksperci konstrukcji raketowych, którzy zostali przechwyceni przez Amerykanów, a następnie przewiezieni do USA.



Obóz Pracy „Zgoda” w Świętochłowicach

Ślązacy, którzy w czasie wojny podpisali volkslistę.

Ukraińcy i Łemkowie znajdowali się w COP od początku jego istnienia, jednak dopiero decyzja Biura Politycznego KC PPR z dnia 23 kwietnia 1947 o skierowaniu tam Łemków i Ukraińców przesiedlanych ze swoich ziem, którzy podejrzani byli o współpracę lub sympatyzowanie z OUN i UPA, zwiększyła znacząco ich ilość w obozie. Jednak błędnym jest twierdzenie, że w obozie przebywali wyłącznie członkowie UPA – obóz w Jaworznie był obozem dla ludności cywilnej, a faktycznych członków UPA sądzono doraźnie w sądach polowych i wojskowych sądach okręgowych. Kierowano tam z punktów zbiorczych inteligencję ukraińską, księży greckokatolickich i osoby podejrzane aresztowane w czasie Akcji Wisła.

Pierwszy transport z więźniami dotarł 4 maja 1947 z Sanoka, liczył 16 osób z powiatu leskiego i sanockiego, a osobą wpisaną do księgi obozowej z nr 1 była Maria Baran z powiatu leskiego. Późniejsze trans-

chiczny i fizyczny. Więźniowie byli w obozie zatrudniani między innymi przy budowie elektrowni Jaworzno oraz przy szyciu odzieży na potrzeby Ministerstwa Bezpieczeństwa Publicznego.

Ostatnimi więźniami, których przywieziono do obozu 22 maja 1948 z Koszyc, było 112 żołnierzy UPA, których pojmano w Czechosłowacji podczas przedzierania się na Zachód, jednak po dwudniowym pobycie przetransportowano ich do więzienia przy ulicy Montelupich w Krakowie. Wojskowe Sądy Rejonowe w Krakowie i Rzeszowie skazały większość z nich na karę śmierci.

Poszukujemy świadków

Poszukujemy świadków, którzy latach 1935-1939 znali właścicieli Drukarni KS Jakubowski, pracowali w tej drukarni przy ul. Piekarskiej 11 we Lwowie albo mieszkali pod tym adresem. Jeśli jesteś dzieckiem, bądź wnukiem takich osób i z opowiadań rodzinnych masz informacje, dokumenty dotyczące działalności Adama i Zygmunta Jakubowskich we Lwowie, skontaktuj się z nami.

Kontakt: Bernadeta Niedzielska
e-mail: bniedzielska@vp.pl; tel.: 48 798372906

List do redakcji

Mała historia jednego grobowca

Od dawna szukałem grobu moich przodków. Próby podejmowałem już dwa razy wcześniej, ale bez skutku. Dopiero informacja, że na terenie Cmentarza Łyczakowskiego znajduje się dział naukowo-informacyjny, wzbudziła we mnie pewne nadzieje.

Tam też w ciągu dosłownie kilku minut otrzymałem stosowną informację, gdzie taki grób się znajduje. Chcę tutaj dodać, że osoby tam pracujące były bardzo sympatyczne, a przede wszystkim wyjątkowo kompetentne. Na podobną prośbę na jednym z trójmiejskich cmentarzy otrzymałem odpowiedź, że mam przyjść w późniejszym terminie.

Ku mojemu zdumieniu nie tylko znalazłem miejsce pochówku moich prapradziadków, ale również to iż

pięknych pomników. Najsłynniejszy to tzw. Sarkofag Żelaznej Kompanii, poświęcony powstańcom z 1830 r. Inne pomniki jego dłuta to: hrabiego Pinińskiego i jego żony Marii z Mniszków, Jana Riedla, Franciszka Stefczyka – twórcy galicyjskich kas oszczędności, Omeliana Ohonowskiego – ukraińskiego filologa i wielu innych. Po wojnie Perierowie przenieśli się do Polski (Strzegom i Kraków).

Moi przodkowie należeli do osób stosunkowo zamożnych. Byli właści-



Andrzej Wenta i Paulina Milewicz

grobowiec jest w doskonałym stanie. Grobowiec był wyraźnie odnowiony, a na jego postumencie znajdowała się niedawno zgasła świeczka. Jest to tym bardziej dziwne, bo we Lwowie nie mam żadnej rodziny. Takich małych, jak i wielkich tajemnic na Cmentarzu Łyczakowskim jest nieskończona ilość.

Grobowiec został wykonany przez Henryka Periera – znanego artystę i kamieniarza lwowskiego. Henryk Perier był rzeźbiarzem niebanalnym. Zostawił na Łyczakowie wiele

cielami kilku kamienic we Lwowie (m.in. przy ul. Tarnowskiego) oraz stawów rybnych w Dusanowie w ówczesnym powiecie Przemyślany. Mój pradziadek Józef Link był naczelnikiem Wydziału Izby Skarbowej we Lwowie. Według przekazów rodzinnych, zmarł na zawał w czasie lyżwiarskich popisów na lodowisku. Po wojnie rodzina Linków przenieśli się do Polski (Wrocław, Gdynia). Józef Link był ojcem bardzo znanego artysty fotografa Tadeusza Linka.

ANDRZEJ DWORZACZEK

Poszukujemy pracowników

Pracownicy w branży obróbka metali poszukiwani (operator tokarki, wytaczarki, itp.). Oferujemy: pomoc w załatwieniu formalności, umowę o pracę, zakwaterowanie na koszt pracodawcy w okresie próbnym)

Kontakt: profum@arg.pl

Lwowskie mozaiki historyczne (część II)

We Lwowie wykorzystanie mozaiki do dekoracji obiektów architektury sakralnej i świeckiej nabiera popularności dopiero w latach 80. XIX wieku. W mieście nad Pełtwią nie było żadnego zakładu produkującego mozaikę, a nawet w okresie jej najwyższej popularności nikt nie podjął próby założenia takiej pracowni. Znaczną popularnością cieszyło się we Lwowie tańsze od mozaiki zdobienie klatek schodowych ceramicznymi flizami, reliefami, majoliką.

JURIJ SMIRNOW
tekst i zdjęcia

W ozdobienu kilku kolejnych budynków kompozycje mozaikowe wykorzystano wyłącznie we wnętrzach. Ozdobienie gmachu Towarzystwa Kredytowego Ziemskiego, zbudowanego w latach 1911-1913 przy ul. Kopernika 4 według projektu Alfreda Zachariewicza, charakteryzuje się syntezą sztuk, gdzie rzeźba, polichromia, sztukateria, marmurowe schody, kute metalowe balustrady, złoconia, mozaiki dopełniają i wzbogacają monumentalne formy architektoniczne. Malowidła i secesyjne mozaikowe wstawki projektował lwowski artysta malarz Kajetan Stefanowicz. On też wykonał polichromię wszystkich sal reprezentacyjnych.

Niewielkie wstawki mozaikowe zdobią również klatkę schodową kamienicy przy ul. Batorego 34 (ob. Księcia Romana). Okazały budynek mieszkalny zbudowano w latach 1910-1912 według projektu lwowskiego architekta Stanisława Ulejskiego.

Szczególą popularnością cieszyły się we Lwowie liczne kawiarne



Herb Lwowa na fasadzie dawnej Izby Handlowo-Przemysłowej (obecnie prokuratura obwodu lwowskiego)

ty do niewielkiej szatni, ozdobionej witrażem „Sztuka” z autoportretem Wygrywalskiego pośród tańczących postaci. W dwóch wnękach, ozdobionych złotą mozaiką mieniącą się kolorami tęczy, stały rzeźby Kurczyńskiego „Dawid” i popiersie kobiece”.

W 1910 roku Zakład krakowski S. G. Żeleńskiego wykonał dwa obrazy mozaikowe przedstawiające Matkę

neckim z małych kamyczków szklanych. Jako mozaika t.z. monumentalna, zniewala mnie do wyrażenia Szanownej firmie słów szczerego uznania i podziękowania. Oba obrazy pod względem piękności i subtelności wykonania przeszły moje oczekiwania”.

Medalion mozaikowy z obrazem Matki Bożej Ostrobramskiej umieszczono na fasadzie nowo zbudowanej kamienicy Bromilskich przy ul. Potockiego 49 (ob. Czupryni). Ozdobienie kamienic figurami lub medalionami Matki Bożej było we Lwowie bardzo popularne. Niestety większość z tych ozdób została zniszczona lub usunięta w czasach radzieckich. Jeden z nielicznych zachowanych medalionów mozaikowych znajduje się na frontonie willi przy ul. Lwowskich Dzieci 57 (ob. Bohaterów UPA). Jest to przedstawienie Matki Bożej Ostrobramskiej.

O niemniej wytworny wystrój swoich zakładów dbali też aptekarze lwowscy. Apteki lwowskie zdobiły polichromie, rzeźby, trawione szyby i wywieszki witrażowe. Mozaiki wykorzystano w ozdobienu jednej z najbardziej eleganckich aptek lwowskich – aptece Marka Ettingera „Pod Archaniołem Rafałem”, która znajdowała się przy placu Gołuchowskich. Artystyczna aranżacja wnętrza apteki była pomysłem znanego lwowskiego projektanta i estety Mariana Olszewskiego. W rezultacie w 1913 roku powstał wspaniały zespół tematycznego ozdobienu apteki, poświęcony Archaniołowi Rafałowi. W sali została umieszczona secesyjna kompozycja mozaikowa. W tle ciemnozielonym i granatowym, z otoczką ze złotej smalty umieszczono złoty kielich Najświętszego Sakramentu i dwie ryby. Ogony ryb rozbudowano w fantazyjny dekoracyjny ornament, który zajmuje znaczną część płaszczyzny mozaiki. Jej stylowe formy nawiązują do twórczości artystów kręgu Mariana Olszewskiego i Kajetana Stefanowicza. Wystrój apteki

M. Ettingera nie zachował się, lecz mozaika szczęśliwie przetrwała i znajduje się w zbiorach lwowskiej Apteki-Muzeum.

Na tym można byłoby skończyć przegląd mozaik lwowskich wykonanych przed I wojną światową. Niewielka liczba mozaik lwowskich, wspólna droga kształtowania kultury artystycznej i powstania dzieł sztuki na całym obszarze Galicji Wschodniej przemawiają jednak za przeglądem wszystkich mozaik na tym terenie. W pierwszej kolejności chodzi o kaplicę Zakładu Naukowo-Wychowawczego Ojców Jezuitów w Chyrowie. Kaplica Zakładu Naukowo-Wychowawczego Ojców Jezuitów w Chyrowie została zbudowana w latach 1904-1906 według projektu architekta Edgara Kovatsa, profesora Politechniki Lwowskiej. Mozaiki zamówiono w 1906 roku w krakowskim Zakładzie Witraży i Mozaiki Szklanej S. G. Żeleńskiego. Zakład dopiero rozpoczął produkcję mozaiki weneckiej i był bardzo zainteresowany jezuickim zamówieniem, reklamował go na kilku wystawach, w okolicznościowych

G. Żeleńskiego wykonała w 1907 roku. Jak pisał ks. J. Nuckowski T. J., „...poczuję się do miłego obowiązku złożenia szczerzej podzięków krakowskiemu Zakładowi witrażów i mozaiki wielm. Panu Inżynierowi S. G. Żeleńskiemu za wykonanie do kaplicy w Zakładzie chyrowskim trzech medalionów mozaikowych, a to Najświętszej Maryi Panny Ostrobramskiej, św. Stanisława Kostki i bł. Jędrzeja Boboli...”. Medalion Matki Boskiej Ostrobramskiej został umieszczony w zwieńczeniu ołtarza bocznego pw. św. Kazimierza, zaś medaliony Świętego Stanisława Kostki, patrona młodzieży, i męczennika Andrzeja Boboli nad drzwiami w prezbiterium kaplicy. Najważniejszymi mozaikami były cztery kompozycje z przedstawieniami Ewangelistów, umieszczone na sklepieniu absydy nad ołtarzem głównym. Nad nimi mozaikowa Gołębica Ducha Świętego. W stiukowym ołtarzu głównym, wykonanym według projektu profesora E. Kovatsa, znajdowało się też kilka wstawek dekoracyjnych mozaikowych, zaś nad figurami świętych Piotra i Paw-



Mozaika w pendentywie, katedra ormiańska

i restauracje. Dla ozdobienu wnętrza zapraszano znanych artystów. Niestety do naszych dni nie zachował się wystrój żadnej z tych kawiarń. Bez wątpienia, w ozdobienu wykorzystano też mozaiki. Na przykład, „...w 1908 roku wykonana została oprawa wnętrza kawiarń „Sztuka” Ferdynanda Turliniego (...) Drzwi z matową szybą, w którą wprawiono czerwoną figurę azteckiego bóstwa, prowadzi-

Bożą Ostrobramską i Matkę Bożą Częstochowską. Zamówiła obrazy Helena Bromilska, znana lwowska mecenaska, właścicielka willi przy ul. 29 listopada (ob. Konowalca) i kilku kamienic czynszowych. 6 czerwca 1910 roku podziękowała ona S.G. Żeleńskiemu za „wykonanie zamówionych obrazów przedstawiających Matkę Bożą Częstochowską i Matkę Bożą Ostrobramską sposobem we-



Trójca Święta, katedra ormiańska

wydaniach reklamowych i w periodykach. W 1909 roku na wystawie kościelnej we Lwowie obok licznych witraży wystawiono też „...wspaniały karton, przedstawiający św. Marka z lwem, projekt S. Matejki, zamówiony na mozaikę przez oo. Jezuitów w Chyrowie”.

Zespół mozaik Zakładu oo. Jezuitów w Chyrowie powstał w latach 1907-1909, ale zniszczenia po II wojnie światowej i brak dokumentacji nie pozwalają ustalić wszystkie elementy dekoracji mozaikowej. Pierwsze mozaiki dla Zakładu chyrowskiego wytwórnia krakowska S.

ła mozaikowe główki aniołów. Być może, były to właśnie „...mniejsze, lecz subtelne anioły projektowane przez Stefana Matejkę”, o których donosił w 1910 roku „Tygodnik Ilustrowany”.

Jedną z pierwszych mozaik w Galicji Wschodniej ozdobiła ołtarz marmurowy w kościele zamkowym w Brzeżanach. XVII-wieczny kościół został odnowiony w 1876 roku staraniem Stanisława hr. Potockiego, ówczesnego właściciela zamku. Na artystycznego kierownika prac konserwatorskich powołano Leonarda Marconiego, profesora Po-

litechniki Lwowskiej. Według planu rekonstrukcji i przebudowy kościoła, postanowiono zbudować też nowy ołtarz główny, który zamówiono we Florencji. Około 1878 roku nowy neorenesansowy ołtarz z białego marmuru z bogatą dekoracją płaskorzeźbioną przywieziono do Brzeżan. Ołtarz zdobiła też włoska mozaika „Matka Boska z Dzieciątkiem Jezus”, ujęta w szeroką ramę. Jednak z nieznanego powodu ołtarz leżał spakowany w skrzyniach do 1901 roku, kiedy został zmontowany. Cena wykonania marmurowego ołtarza wynosiła 52.000 koron, a obrazu mozaikowego Matki Boskiej 1.400 koron.

W 1913 roku na zamówienie krewnego Izy Żeleńskiej Jana Madeyskiego, właściciela ziemskiego, Zakład Witraży i Mozaiki Szklanej S. G. Żeleńskiego wykonał dwie mozaiki. Jedną przedstawiała obraz Matki Boskiej i była przeznaczona na ozdobienie fasady kaplicy dworskiej w jego majątku w Parchaczu niedaleko Sokala, a druga została umieszczona na grobowcu rodzinnym Madeyskich na miejscowym cmentarzu.

W 1913 roku rozpoczęto prace konserwatorskie w kaplicy Trzech Hierarchów przy greckokatolickiej cerkwi Wołoskiej. Projekt przewidywał m.in. wstawienie witraży w okna kaplicy, ozdobienie ścian mozaikami i złocenie tła reliefów kamiennych w kopułach. Mozaiki do ozdobienia ścian kaplicy zaprojektował Feliks Wyrzywański, znany i ceniony artysta malarz. Część zamierzeń

wprowadzono w życie, lecz przeciw władz konserwatorskich Galicji Wschodniej spowodował usunięcie dwóch już wstawionych witraży, a również mozaiki Wyrzywańskiego, wykonanej w Krakowskim Zakładzie Witraży i Mozaiki Szklanej S. G. Żeleńskiego.

I wojna światowa położyła kres prosperity w rozwoju sztuki lwowskiej. Kilka już rozpoczętych lub planowanych projektów nigdy nie zostały zrealizowane.

W latach 1926-1927 została wykonana nowa, bardzo bogata dekoracja elewacji frontowej kościoła w Starej Soli, miejscowości położonej w powiecie samborskim. Projekt dekoracji wykonał Bronisław Wiktor, znany i wysoko ceniony architekt. Nad wejściem do kościoła umieszczono mozaikowy wizerunek Matki Boskiej Śnieżnej, której była poświęcona jedna z kaplic w świątyni. Pomimo znacznych zniszczeń wewnątrz kościoła w latach po II wojnie światowej, mozaika zachowała się w dobrym stanie.

W latach 30. XX wieku z powodzeniem realizowano we Lwowie ambitny projekt – ozdobienie dużym mozaikowym obrazem Matki Boskiej Ostrobramskiej fasady kościoła pod tymże wezwaniem na górnym Łyczakowie. Świątynia została zbudowana dzięki inicjatywie metropolity lwowskiego abpa Bolesława Twardowskiego. Był on nie tylko inicjatorem powstania wotywniej świątyni, ale i fundatorem tej „nowej religijno-

narodowej strażnicy”. Arcybiskup też osobiście wybierał miejsce na budowę kościoła i stale nadzorował postęp prac budowniczych. Wybór tematu mozaiki był przewidziany jeszcze w konkursowym projekcie Tadeusza

Obmińskiego. Metropolita lwowski zdecydował też o wyborze artysty projektanta i wykonawcy mozaiki.

Otóż, jak pisał Aleksander Medyński, „we frontonie głównego portalu świątyni, w jego części środkowej,



Personifikacja cnoty, katedra ormiańska

na wysokości drugiej kondygnacji, wybudowaną została otwarta kaplica, obramowana kamiennymi kolumnami, na których spoczął łuk, opinający kapliczkę. Z niej widnieje z daleka piękny, mozaikowy obraz Matki Boskiej Ostrobramskiej, wykonany przez brata T. J. Pieczonkę z Krakowa”. Był to duży obraz zajmujący centralną część wewnętrznego pola kapliczki. Uważano go za najwybitniejsze dzieło artystyczne w ozdobienu świątyni. Koronowany papieskimi koronami obraz Matki Boskiej Ostrobramskiej otaczała złota promienista aureola. Na dole znajdował się napis mozaikowy: „Panno święta co w Ostrej świecisz Bramie cudem nas wróciłaś na Ojczyzny łono”. W 1945 roku władze sowieckie wydały rozporządzenie o zamazaniu mozaiki czarną farbą i otynkowaniu całego pola wewnątrz kapliczki. Kościół Matki Boskiej Ostrobramskiej został zamknięty i zamieniony na magazyn papieru. W 1992 roku przekazano go greckokatolickiemu zgromadzeniu Salezjanów i rekonsekrowano jako cerkiew pw. Pokrowy Najświętszej Matki Boskiej. Podczas remontów fasady odnaleziono mozaikowy obraz Matki Boskiej Ostrobramskiej. Obraz oczyszczono i poddano zabezpieczeniu, ale na fachową konserwację nie ma funduszy.

Obraz Matki Boskiej Ostrobramskiej, wykonany przez brata Wojciecha Pieczonkę był już ostatnią przedwojenną mozaiką lwowską.

List do redakcji

Plener w Skolem



19 czerwca, o godz. 9 rano odjechaliśmy z podmiejskiego dworca pociągami Lwów-Ławoczne w kierunku Skolego. Pociąg mknie po szynach. Mijamy wioski, osady, pola, a czasem ugory porośnięte krzakami, trawą i różnokolorowym zielskiem. Dojeżdżając do stacji Zadorożne widzimy dwa duże jeziora, wielką plażę i camping dla wczasowiczów. Od Stryja zaczynają się pasma górskie, które stają się coraz wyższe.

Czas mknie tak szybko jak nasz pociąg i już jesteśmy w Skolem. Zdążyliśmy jeszcze na mszę św. w kościele pw. Siedmiu Boleści Matki Bożej, którą sprawował ks. proboszcz Mateusz Grochla. Ks. Mateusz przyjął nas bardzo życzliwie i serdecznie. Zostaliśmy zakwaterowani na plebanii. Zamieszkaliśmy w otoczeniu gór, oddychając górskim, żywicznym powietrzem.

Po kilkudniowym pobycie w Skolem ks. Mateusz zorganizował

nam wyjazd do oddalonej o kilka kilometrów miejscowości Urycz. Jan Długosz w swoich *Rocznikach* pod 1241 r. wspomina o warowni strzegącej rubieży handlowych księstwa halicko-wołyńskiego. Warownia została zniszczona przez Tatarów. W 1340 r. Kazimierz Wielki przyłączył Ruś Halicką do Polski, a z nią i zamek Tustań, położony na północny-wschód, 1,5 km od wsi Urycz. Obecnie po zamku pozostały grupy skał z wykutymi otworami i wyłobieniami. Dookoła wieje się ścieżka, a ze skalistego szczytu otwiera się przepiękna panorama na okoliczne pasma górskie. Te widoki utrwalił na swoich obrazach polski malarz Julian Fałat.

Pomiędzy rzekami Stryj i Dniestr, w regionie słynącym z nieprzebranego bogactwa olejów skalnych, niedaleko Drohobycza oraz szczytu Beskidów w dolinie zakłęśły między grzbietami gór szeroko rozrzucone ogromne skaliska, które od wieków

są dziwowiskiem podróznym, a zarazem potwornych podań ludowych (o chanie Szeludywym Buniaku, o Wioletach, o Wilkach). Obok olbrzymich tworów natury, pnących się w niebo, a zarazem głęboko wbitych w ziemię, widoczne są ślady wskazujące na zamieszkanie tych terenów przez ludzi. Zachowała się tu również studnia.

Są to Beskidy Brzeżne, przedłużenie gór Sanocko-Turczańskich, położone między dolinami górnego Dniestru i Bystrzycy. Skały te noszą nazwy: Kamień, Mała Skała, Ostry Kamień, Orzeł Średniowieczny. Ruiny chronione są granicami Parku Narodowego „Beskidy Skolskie”. Mieści się tu muzeum prezentujące historię zamku. Na zamku odbywa

Mieliśmy okazję poznać historię tego skrawka kraju, a także zrobić wiele szkiców i odtworzyć piękno tego miejsca na papierze. Jest tu dużo kramów, gdzie można wybrać sobie jakąś pamiątkę, jest tu również wiele miejsc, gdzie można zjeść dobry obiad.

Podczas naszego pobytu Skole odwiedziła burza. Dookoła gór wiły się zygzakami błyskawice, a silne grzmoty trzaskały i rozchodziły się echem w dolinie. Ale wkrótce pogoda się ustabilizowała, góry wyglądały jak błękitne pastele, a rzeka Opór ściliła się jak szmaragd.

Skole – małe miasteczko, ale jakże piękne i bogate we wspomnienia. Tu na wzgórzu stała słyn-



się coroczny festiwal pod nazwą „Tu stań” i impreza odtwarzająca życie i obyczaje w obrębie twierdzy. Po drugiej wojnie światowej teren ten został przyłączony do Ukrainy. Tu 22 września 1939 r. zginęło 100 Strzelców Podhalańskich. Zostali żywcem spaleni w stodole przez żołnierzy Wehrmachtu i ukraińskich nacjonalistów.

na „Storożka”, opisana przez Marylę Wolską i Beatę Obertyńska. Gościli tutaj takie osobistości, jak Seweryn Goszczyński, Karol Ujejski, Artur Grotger, Jan Matejko, Karol Mikuli, Władysław Belza. Tu właśnie został napisany znany wszystkim wiersz Władysława Belzy dla Ludwika Wolskiego „Kto ty jesteś? – Polak mały”.

W ostatnim dniu naszego pobytu w Skolem zorganizowaliśmy wystawę namalowanych przez nas obrazów. Sami byliśmy zaskoczeni, że tyle zdążyliśmy namalować.

Pozegnaliśmy gościnne i piękne Skole. Jeszcze długo będziemy wspominać swój pobyt tutaj. Składamy podziękowanie ks. Mateuszowi za gościnę, za pomoc, za codzienną mszę św. Bóg zapłać.

STEFANIA ŁABAZIEWICZ

Skały Urycza

*Hej, tam wysoko, hen pośród chmur,
W kosodrzewinach karpackich gór
Kamienny kolos niebo podpira,
Sięgając szczytów, o nie się wspiera.*

*Kamienne izby, kamienne groty,
Kamiennych schodów wykute sploty,
Kamiennych komnat resztki
spichlerzy
Czy to opryszków, czy to rycerzy?*

*Stara legenda karpackich lasów,
Błędnych rycerzy śpiących,
juhasów
W starym zamczysku, kamiennym
dworze,
Cóż dziś powiedzieć o nich ktoś
może.*

*Hej, hen wysoko Skala Urycza
Turystom wiele wrażeń użycza.
Pielgrzymów dzisiaj ogromna
rzesza
Kamiennych kniei legendy
wskresza.*

Hej!

STANISŁAWA NOWOSAD

Wakacje, ach wakacje!

Upalne lata zdarzały się również w okresie międzywojennym. Ale ludzie zawsze sobie jakoś z tym radzili. Prasa codzienna ze swej strony radziła, w jaki sposób spędzić pomyślnie i zdrowo okres kanikuły. Oto kilka artykułów zaczerpniętych z lipcowych numerów Gazety Porannej z 1929 roku.

opracował
KRZYSZTOF SZYMAŃSKI
NAC zdjęcia

W rozgrzanych murach miejskich upały wytrzymać jest trudno, a lipiec tego roku był gorący:

Upał dorwał się do skóry Lwowian. Po dniach słoty i niepogody, niemal równocześnie z upałami we Włoszech, Francji i Stanach Zjednoczonych – nastąpiła i u nas gwałtowna zwyżka temperatury. Obserwatorium na Politechnice notowało wczoraj w godzinach przedpołudniowych wzrost temperatury plus 21° Cels., zaś popołudniu termometr wykazywał rekordową cyfrę 30 stopni Cel.

Przez cały dzień, jak olowiana pokrywa, ciężki upał nad miastem, dając się dotkliwie we znaki mieszkańcom, a szczególnie ludziom pracy zajęтым w biurach, fabrykach i warsztatach. Jedyny we Lwowie staw, nadający się do kąpielii, na Żelaznej Wodzie, był formalnie obłożony, a całe roje spacerowiczów w pocie czoła „emigrowały” za miasto chroniąc się w cieniu przed skwarem słońca.

W takich warunkach czas najlepiej spędzać nad wodą. Bałtyk jest dość zimny, ale wygrzać się na Słonecznej (lub Cienistej) plaży, zanurzyć w czystej (wtedy jeszcze) wodzie Dniestru można było na popularnym kurorcie – Zaleszczykach. Oto list stamtąd od wypoczywającego tam czytelnika.

List z Zaleszczyk. Od jednego z letników, bawiących w Zaleszczykach, otrzymujemy list, zawierający szereg ciekawych szczegółów. Zamieszczamy go poniżej w nadziei, iż zainteresuje on naszych Czytelników.

Zaleszczyki znane mi są jeszcze z czasów przedwojennych. Obecnie odwiedziłem je na zaproszenie swoich znajomych i mogłem stwierdzić różnice zachodzące między stanem obecnym a ówczesnym. Chociaż samo miasto wskutek wojny nie bardzo się podniosło, to jednak zauważyłem znaczny postęp w naprawie chodników i jezdni. Ulice są wysadzone drzewami owocowymi, a główny gościniec od mostu dro-



Ach, Zaleszczyki – tu słońce, woda i piasek orzeźwiają i leczą ciało...

gowego t. j. od Dniestru przez całe miasto aż do koszar, zieleni się po obu stronach kulistymi akacjami.

Życie letników koncentruje się przeważnie na terytorium wsi, przylegającej wprost do miasta – w Zaleszczykach starych. Spoglądając z wysokiego brzegu obok aleji na srebrną wstęgę Dniestru, wijącą się jak wąż, zachwycamy się obrazami wsi rumuńskich, otoczonych lasami, wspaniałym błękitem nieba, aksamitną bielą obłoków i zielenią rosnących na brzegach rzeki drzew. Pełno tutaj spokoju i powagi. Nad Dniestrem rozciągają się dwie doskonale utrzymane plaże: obok mostu kolejowego i naprzeciw Kreszczatku. Tu i tam słońce, woda i piasek orzeźwiają i leczą ciało, a hartują duszę. Tu i tam przygrywa codziennie muzyka wojskowa 48 p. p. ze Stanisławowa; nic też dziwnego, że z każdym dniem rośnie frekwencja zwolenników kąpielii słonecznych i

rzecznych. Zaleszczyki toną wprost w słońcu, a przez tydzień mieliśmy codziennie nawet wyż 40 stop. C. Oprócz letników z Warszawy, Wilna, Poznania i różnych innych miejscowości z całej Polski przebywa tutaj kolonja żeńska Koła Lwowskiego T. N. S. W. w liczbie 100 osób. A w sąsiednich wioskach umieszczone są drużyny harcerskie: Tarnopola, Warszawy, Lwowa i t. d.

Życie skupia się w pensjonatach, których jest 7, a przeważnie – na plaży. Podczas kąpielii i koncertu muzyki wojskowej, następnie na korcie tenisowym obok „Sokoła” nadto na wycieczkach, urządzanych przez komisję uzdrowiskową na Kreszczatyk do Rumunii i do Czerwonogrodu, Okopów św. Trójcy. Projektowana jest obecnie w najbliższych dniach ciekawa wycieczka łodziami.

Letnicy, zdążający z północnych kresów Polski, niezadowoleni są często z powodu długiej podróży, ale niezadowolenie to zniknie w niedalekiej przyszłości, gdyż odbudowa mostu kolejowego jest obecnie w toku, a od października b. r. ma być otwarta linia kolejowa Kołomyja – Zaleszczyki. Nie brak w Zaleszczykach również rozrywek specyficznie miejskich. Istnieje tutaj n. p. doskonale kino, wyświetlające obrazy w ogrodzie, a w razie deszczu w „Sokole”. Często też zjeżdżają rozmaite trupy teatralne, zwłaszcza z Warszawy. Istnieje tu również czytelnia komisji uzdrowiskowej, zapożyczona w liczne dzienniki i czasopisma. Wszyscy letnicy stwier-

dają zgodnie, że klimat tutejszy pod względem zdrowotnym służy im nadzwyczajnie. Odpowiedni on jest zwłaszcza dla dzieci niedokrewnych cierpiących ponadto na krzywicę i dla osób niedomagających fizycznie i nerwowo.

Liczba letników wynosi obecnie przeszło 1200 osób.

L. M.

Gdy wdycha wonne rzeczne powietrze i wygrzewa się na plaży, to nagle zapach dymku z papierosa może zepsuć cały wypoczynek. Oto co pisano na ten temat:

Suche pijaństwo. „Tytoń jest wymysłem szatańskim” – powiada historyk francuski Sorel w książce, wydanej w r. 1607. „Tytoń jest namiętnością ludzi cnotliwych” – twierdzi Moliere na przekór Sorelowi. Tytoń nie tylko raduje i oczyszcza mózgi ludzkie, ale uszlachetnia duszę, budzi w nas chęć doskonałości się, umacnia naszą cnotę.

„Tytoń zabija” – mówią jedni, „tytoń nas odradza” – twierdzą Meksykańscy. Parsisowie, czciciele ognia, uważają ludzi palących tytoń za świętokradców, szczerp andyjski Jibarosów natomiast zalicza palenie tytoniu do obrządków religijnych.



Takim zapewne wehikułem podróżował pan Ariel

Ale nad wodą trzeba uważać i o tym też pisała gazeta:

Z wodą nie ma żartów. Przykre wypadki opisuje Gazeta ku przestrodze czytelników:

Ofiara własnej głupoty. Śmierć ułana w Dniestrze. Tego dnia miał miejsce w Haliczu nieszczęśliwy wypadek, który pociągnął za sobą jedno życie ludzkie. Oto w Haliczu przebywają obecnie różnego rodzaju oddziały broni. Żołnierze chętnie korzystają z kąpielii rzecznych stosując się zresztą do zarządzeń, a to tych które w pierwszym rzędzie wskazują miejsca w których kąpać się wolno.

Do wyraźnych tych zarządzeń nie zastosował się starszy ułan Stanisław Ostrowski pionier 4 Dyw. Kaw. ze Lwowa. Nieszczęśliwy mimo wyraźnego zakazu korzystał z kąpielii właśnie w tem miejscu, gdzie kąpiel z powodu niebezpieczeństwa dla życia ludzkiego jest zakazaną. W pewnym

momencie Ostrowski znikł pod wodą i więcej na wierzch nie wypłynął. Pospieszono mu natychmiast z pomocą, ale niestety zdołano wydobyc tylko zimne zwłoki żołnierza.

Wypoczywamy, opalamy się, jemy dojrzałe owoce, beztrudnie spędzamy czas. A tymczasem...

Złodzieje na wywczasach letnich. Sezon letni już się rozpoczął. Wobec tego i złodzieje przenieśli teren swej działalności na letniska, by tam próbować szczęścia. I oto pierwszy występ w Jaremczu. Wieczorem dostali się dwaj nieznani dotychczas sprawcy przez nieopatrnie pozostawioną przez służbę do balkonu przypartą drabinę, do mieszkania p. Zofji Hawlowej, żony prezesa sądu okręgowego we Lwowie.

Po wejściu do mieszkania przez balkon zabrali sprawcy kilka sztuk biżuterji, jak złoty pierścień wysadzany ośmioma brylantami i szafirem, branzoletę, zegarek, sznur pereł, kosz walizkowy z bielizną. Następnie złodzieje odjechali zapewne najbliższym pociągiem, który odchodzi o godzinie 5 z Jaremczu w kierunku Stanisławowa. Wszczęto dochodzenie celem wykrycia oraz zatrzymania sprawców.

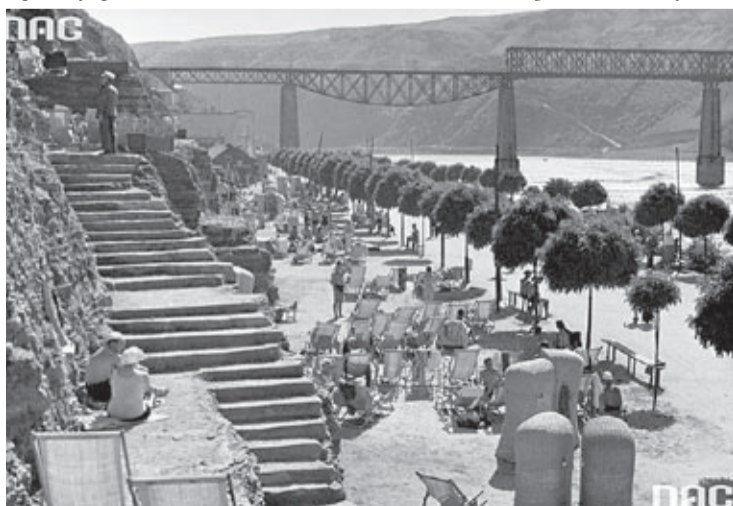
Inne przypadki:

Salomonowi Komowi skradziono męską i damską garderobę wartości 600 zł. z zamkniętego mieszkania.

Franciszkowi Lenartowi skradziono rower wartości 350 zł. z niezamkniętego podwórza.

Stefanowi Storożyńskiemu skradziono deski oraz materiał budowlany łącznej wartości 500 zł.

K. Lesnerowi skradziono w nocy z podwórza pompę ze studni wartości 50 zł.



Plaża nad Dniestrem w Zaleszczykach

Wychodzę zniecierpliwiony z autobusu i pytam ruchliwego młodzieńca:

- O której właściwie odchodzi autobus?

- Za kilka minut! - Głos młodzieńca ma dźwięk hartowanej stali.

- To samo słyszałem przed pół godziną!

Milczenie. Wymowny ruch ręki. Czekamy tak do 5-tej. Wówczas zbliża się do nas ruchliwy młodzieńiec i oznajmia energicznie, że ten wóz ruszy dopiero o godzinie 6-tej, a więc musimy się przesiąść do innego autobusu, który właśnie nadjechał. A więc sprytny młodzieńiec użył nader pomysłowego podstępu, obawiając się, abyśmy nie wsiedli do konkurencyjnego auta.

Klnąc na czem świat stoi, przenosimy się, chcąc niechcąc, wraz z walizkami i pakunkami do następnego wozu. Między współtowarzyszami niedoli nawiązuje się rozmowa. Okazuje się, że jedni zapłacili za bilet 4 zł., drudzy tylko 3.50, a wreszcie inni nawet 3 zł. Ruchliwy młodzieńiec lubi wtedy indywidualizować i jest przeciwnikiem szablonów. Dlaczego go jednak władze w tem popierają - trudno pojąć!

Wreszcie wóz, który miał odjechać o 4-tej, wyjeżdża o 5.20. Dobrze i to! Znalazłszy się wewnątrz, stwierdzamy, że zamiast przepisanej normy 11-tu osób, znajduje się tam 24 osób, które wprost nie mogą się poruszyć, siedzą sobie na odciśkach i wypychają wzajemnie łokcie w boki. Jeżeli się zważy, że jest dzień nader upalny - można w całej pełni ocenić rozkosze takiej jazdy! Dalej spostrzegamy, że siedzenia i poduszki auta są pokryte grubą na palec warstwą kurzu. Nikt nie pomyślał o tem, aby go usunąć. W jakim celu?

Nie będę opisywał samej drogi. Zaznaczę tylko, że dzięki cudownemu rządzeniu Opatrzności należy przypisać, że autobus ani razu nie przewrócił się do rowu i ani razu nie zderzył się z innymi przejeżdżającymi wehikulami. Mieliliśmy w każdym razie nader miłe złudzenie podróży morskiej. Wóz chwiał się, jak pijak, zataczał się z prawej na lewą, wyginał się, przysiadł, skręcał się - wogóle wykonywał wprost nieprawdopodobne ewolucje taneczne, czy też gimnastyczne.

- Panie! - pytam czarnego, jak djabeł pomocnika szofera: - Czy nie mieliście jeszcze nigdy wypadku wskutek takiej jazdy?!

- Niech pan będzie zupełnie spokojny! Nasz autobus jest najbezpieczniejszy z wszystkich kursujących na tej linii. Od pierwszego czerwca mieliśmy tylko ośm wypadków. Zupełnie zresztą niewinnych. Raz najechała na nas lokomotywa. Wyrzuciła nas z drogi na szesnaście metrów.

- Czy stało się komu co złego?!!

- Bagatela!! Nic ma o czym mówić! Sześciu pasażerów złamało rękę lub nogę, a dwóch równocześnie obie ręce i obie nogi. Może pan zatem być zupełnie spokojny!

- Oczywiście!!!

I z piersi mej uleciało westchnięcie ulgi.

Ariel.

Oryginalna pisownia została zachowana

Wacław Kopisto to był człowiek honoru

Wacław Kopisto to był przede wszystkim człowiekiem honoru, człowiekiem głęboko wierzącym. W łagrach proponowano mu pracę agenturalną przeciw Ukraińcom, którzy dopuszczali się mordów i zabójstw na polskiej ludności cywilnej. On nie podjął się współpracy, bo twierdził, że w sowieckich łagrach Ukraińcy są jego współbraćmi.



Ze zbiorów Army Pastier

Wacław Kopisto po powrocie do Polski, II połowa lat 50. XX w.

W Starokonstantynowie 16 lutego 2016 roku miały być odsłonięte tablice poświęcone pamięci dwóch cichociemnych, którzy urodzili się w okolicach miasta, Wacława Kopisty i Leonarda Zub-Zdanowicza. Po interwencji Ukraińskiego Instytutu Pamięci Narodowej nie doszło do odsłonięcia tablic w miejscowym Memoriale Pamięci. Kurier Galicyjski pisał o tym w numerze 4 (248). W numerze 7 (251) opublikowaliśmy rozmowę z Ołeksandrem Zinczenką, doradcą prezesa UIPN. W numerze bieżącym prezentujemy Czytelnikom rozmowę z doktorem KRZYSZTOFEM A. TOCHMANEM z Instytutu Pamięci Narodowej w Rzeszowie, autorem Słownika biograficznego cichociemnych. Rozmawiał **WOJCIECH JANKOWSKI**.

Jest Pan największym w Polsce znawcą życiorysu Wacława Kopisty. Co Pan sądzi o tej sprawie?

Sprawa jest bulwersująca. Ci bohaterowie Polskiego Państwa Podziemnego, których poznałem, nawet z jednym z nich się przyjaźniłem przez dziesięć lat przed jego śmiercią, był postacią kryształową. Jako skoczek, cichociemny, szef Kedywu na teren Inspektoratu Rejonowego Łuck Armii Krajowej, po prostu bronił polskiej racji stanu. Należy przypomnieć, że przed agresją niemiecką w 1939 roku, tereny te znajdowały się w granicach Państwa Polskiego. Polacy byli po prostu gospodarzami na tym terenie. Nigdy w czasie okupacji, ani po tzw. wyzwoleniu major Wacław Kopisto nie splamił się czynem haniebnym. Była to postać kryształowa. Wszyscy, którzy się z nim stykali uważają, że był to człowiek bogobojny, prawy. Oczywiście były tam jakieś akcje likwidacyjne wrogów polskiego państwa podziemnego. Dwa, czy trzy wyroki zostały wykonane. Te osoby z ramienia władz okupacyjnych niemieckich wyrażały się okrucieństwem w stosunkach do Polaków, ale i do Żydów. Nie wiem skąd pojawiła się ta nagonka jeszcze na drugiego cichociemnego, pułkownika Leonarda Zub-Zdanowicza, który wstąpił się tym, że walczył przeciwko rodzącej się władzy komunistycznej, przeciwko agenturze komunistycznej także później. Wycofał się z Brygadą Świętokrzyską na Zachód, unikając w ten sposób śmierci. W ogóle nie miał nic do czynienia z Ukraińcami, poza faktem urodzenia tylko.

Ołeksandr Zinczenko, z którym rozmawiałem, powiedział, że sprawę trzeba wyjaśnić, że jest tu potrzebny czas i cierpliwość. Czy Pana zdaniem, gdzie jeszcze jakieś dokumenty na ten temat mogą się znajdować? Przynajmniej dotyczący Wacława Kopisty?

Znane są dokumenty dotyczące jego procesu w Kijowie, gdzie został skazany na karę śmierci. Są obszernie - kilkaset, czy może nawet więcej jest tych dokumentów, z których widać, jak godnie się zachowywał. Na procesie wyjaśniał, skąd się tutaj wziął. Przede wszystkim w łagrach Sowieci proponowali mu kilkakrotnie pracę agenturalną przeciw Ukraińcom z UPA, którzy dopuszczali się mordów i zabójstw na ludności cywilnej. On nie podjął się współpracy, bo twierdził, że w sowieckich łagrach Ukraińcy są jego współbraćmi, tak samo prześladowanymi jak on. Za odmowę grożono mu śmiercią. Takie samo było jego zachowanie w Polsce Ludowej, gdy wrócił w 1955 roku. Na taką zawołaną sugestię, że może podjął by współpracę, powiedział, że w żadnym wypadku i że ubecy tracą po prostu czas. Dokumenty z rozpracowania majora Kopisty znajdują się w rzeszowskim IPN.

Z tego, co Pan powiedział, była to postać wyróżniająca się również na tle innych Polaków, których sylwetki Pan przeszedł?

Tak. Na tle innych oficerów, cichociemnych, gdzie niestety część z nich podjęła taką współpracę. Był to człowiek i wykształcony, na poziomie, bohater, patriota. Rzeszów uczył jego imieniem aleję obok uniwersytetu.

Znał Pan osobiście majora Kopistę. Jakim był człowiekiem?

Cichym, spokojnym, nie wyróżniającym się. Nie było w ogóle widać, że była to sylwetka niezłomna. Większa część naszej znajomości to były czasy, gdy od 1983 roku niestety razem byliśmy prześladowani. Ja występuję w jego dokumentach, on w moich, bo spotykaliśmy się przynajmniej raz w miesiacu. Miał założone podsłuchy. Był podsłuchiwany. Uniemożliwiono mu między innymi wyjazd do Tarnowa, gdy przyjechał ojciec święty, Jan Paweł II. Nie mógł major Kopisto chodzić na różne uroczystości kościelne. Wzywano go na przesłuchania. Wszystkie jego

publiczne spotkania, np. z młodzieżą w szkołach, gdzie był zapraszany jako świadek historii, były nagrywane przez SB. Właściwie cały czas od 1944 roku do początku 1989 miał kłopoty z bezpieczeństwem sowieckim, a potem polską.

Czy w dokumentach, które Pan studiował, znalazł Pan jakiś moment, który byłby wątpliwy w jego biografii?

Z takiej szerokiej perspektywy widać było, że zachowywał się godnie. Bronił polskiej racji stanu. On nikogo nie oskarżał, mówił tak jak było: po co skoczył, co Polacy robili na Wołyniu, na Kresach II Rzeczypospolitej. To była z pewnością samoobrona.

Czy opowiadał Panu o sprawach polsko-ukraińskich?

Tak ogólnie. Jak na przykład, szedł ze swoim oddziałem, aby przyjąć zrzut. Do zrzutu nie doszło, a zostali zaatakowani przez oddziały UPA. Szkolił również powstały w okolicach wsi Aleksandrówka oddział „Drzazgi” porucznika Jana Rerutki, który został później zamordowany przez NKWD. Został wezwany na rozmowy i zamordowany. Uczestniczył w organizowaniu samoobrony w Przebrażu. To był taki poważny bastion, który nie został zdobyty. Mówił, że partyzantka sowiecka chciała podjąć współpracę, że niby będzie uczestniczyć w tej samoobronie, ale już po zatwierdzeniu wspólnych działań, zawsze się wycofywali i nigdy nie przystąpili z Polakami do samoobrony.

Ołeksandr Zinczenko w rozmowie ze mną zadał pytanie, czemu Polacy nie chcą uczcić osób, które nie są kontrowersyjne. Czy uważa Pan, że to są postacie kontrowersyjne?

W żadnym wypadku. To nie była postać kontrowersyjna. On był żołnierzem, wykonywał zadania, które były mu zlecane. Nie uczestniczył w żadnych akcjach poza samoobroną. Z perspektywy polskiej racji stanu ppłk. Zub-Zdanowicz „Ząb” również nie był postacią kontrowersyjną. Likwidował komunistów, bo byli agentami Moskwy i bardzo często mordowali i rabowali zwykłych mieszkańców wsi.

Dlaczego w takim razie nie doszło do odsłonięcia tych tablic?

Nie mam pojęcia. Nie chcę gdybać, za kogoś odpowiadać. Uważam, że pewnie chodzi o jakieś inne sprawy, ale jakie, nie wiem. Życiorysy zawsze można zbadać. Okazało się, że był jakiś Zdanowicz ale nie ten... Nie służy to niczemu.

W dużym stopniu dzięki Panu wiadomo, że Kopisto odmówił współpracy w łagrze, że w obliczu sowieckiej okupacji Ukraińcy w łagrze są dla niego braćmi, skąd taka postawa po tym, co wydarzyło się na Wołyniu?

Był to przede wszystkim człowiekiem honoru, człowiekiem głęboko wierzącym, który nawet w tak ekstremalnej sytuacji nie mógł sobie pozwolić we własnym sumieniu na odstępstwa od raz przyjętej postawy. Całe jego życie to była droga ku świętości.

Dziękuję za rozmowę.

Humor żydowski

Chelmianin Jechiel chce wyjechać z Polski, lecz nie wie dokąd. Udaje się zatem do Warszawy, do żydowskiego biura emigracyjnego „Hias”. Zasiadłszy przy biurku informatora, rozważa różne możliwości. Wreszcie zniecierpliwiony urzędnik radzi niezdecydowanemu petentowi:

- Tam w kącie jest stolik z globusem. Proszę podejść i wybrać sobie jakiś kraj.

Chelmianin pochyla się nad stolikiem, długo rozmyśla, a potem zwraca się do urzędnika:

- Żaden z tych krajów mi nie odpowiada. Może mi pan pokaże jakiś inny globus!

- Czemuś taki strapiiony? - pyta chelmianin współziomka.

- Wiesz, od rana dręczy mnie pytanie: dlaczego w lecie jest gorąco?

- To całkiem proste! W lecie jest gorąco, bo w zimie pali się w piecach.

- Nie może być! Jaki masz na to dowód?

- Jaki mam dowód? Niezbity! W lecie nie pali się w piecach, dlatego w zimie jest zimno.

Pisarz żydowski poślubił pannę z Chelma. Pewnego dnia, udając się na zebranie, pozostawił na biurku plik zapisanych arkuszy. Gdy wrócił do domu i przekroczył próg gabinetu, pociemniało mu w oczach: biurko było dokładnie uprzątnięte, ani śladu jakiegokolwiek rękopisu.

Tknięty najgorszym przecuciem, pyta połowicę:

- Powiedz, moja droga, jakie papiry wrzuciłaś do ognia?

- Czy uważasz mnie za tak bezrozumną, że zniszczyłabym czyste arkusze? Znajdziesz je w szufladzie. Spaliłam tylko zapisane!

Bogacz chelmski poleca służącemu:

- Masz tu list i trzydzieści kopiejek. List wrzucić do skrzynki pocztowej, ale kup najpierw znaczek i przyklep do koperty!

Służący szybko wykonał polecenie, wraca do domu i oddaje chlebodawcy otrzymane przed chwilą monety.

- Dlaczego nie kupiłeś znaczka?

- Czy uważa mnie pan za głupca? Podeszedszy do skrzynki, obejrzałem się dookoła. Nie było na ulicy żywej duszy, więc szybko wrzuciłem list... bez znaczka.

Mądry Joel, duma Chelma, otrzymał list. Otwiera kopertę i wyjmuje z niej biały, nie zapisany arkusik papieru. Ogląda go ze wszystkich stron i po dłuższym namyśle orzeka:

- To na pewno od mego starszego brata Dawida. My się gniewamy...

Rabin Zisel przechadza się po chelmskim rynku i spostrzega, jak handlarz zalewając się potem, z największym wysiłkiem popycha z tyłu wózek pełen warzyw i owoców.

- Powiedz no, człowieku, dlaczego nie ciągniesz go z przodu?

- Bo nie jestem koniem!

Horacy Safrin, Przy sabasowych świecach

Nad polsko-ukraińską granicą

Kiedy się wjeżdża do Rawy Ruskiej od polskiej strony, pierwszym rzuca się w oczy opuszczony klasztor oo. reformatów. Wystarczy pojeździć po okolicach, a tych katolickich zabytków sakralnych można odszukać o wiele więcej.

DMYTRO ANTONIUK
tekst i zdjęcia

Wspomniany klasztor założony został w 1725 roku przez starostę bełskiego Grzegorza Rzeczyńskiego. Murowane zabudowania klasztorne i kościół pw. Archaniola Michała wybudowano w 1739 roku według projektu Pawła Fontany. Barokowe ołtarze wykonali zakonnicy Sebastian Wolski i Tomasz Groński, a XVIII-wieczne freski są autorstwa Jana Ptaszkowskiego. Fresk w arce tęczowej (przed prezbiterium) jest analogiczny ze znajdującym się w kościele reformatów w Dederkałach Wielkich w tarnopolskim. Niestety tam został on nieumiejętnie odnowiony, ale tu się zachował, chociaż częściowo jest zniszczony. Malowidło przedstawia adorację Krzyża świętego przez świętych Dominika i Franciszka.

Andrzeja i w tym pomieszczeniu zachowały się jeszcze resztki sztuki. Drugi fresk jest na piętrze przy wejściu na chór kościelny. W samej świątyni są unikatowe malowidła z XIX wieku, przedstawiające męczeństwo Chrystusa i postacie świętych. Czegoś podobnego nie widziałem nigdzie na Ukrainie. W kościele są resztki konfesjonatów i stali w prezbiterium. Na fasadzie świątyni można dojrzeć na wpół zatarte postacie świętych Antoniego i Franciszka. Mam nadzieję, że za kilka lat nie poznam tych ruin, przywróconych przez wiernych do życia.

Klasztor oo. reformatów nie jest jedyny w tym mieście. W okolicach rynku przy drodze na Potylicze znajduje się dawny klasztor ss. dominikanek, założony około 1880 roku. Po tym, jak liczni dobroczyńcy, w tym cesarz Franciszek Józef I i jego małżonka Elżbieta – księżna Sisi – nada-



Wnętrze poreformackiej świątyni



Podominikański kościół w Rawie Ruskiej

O historii tego konwentu wiadomo niewiele. Nie został on skasowany przez Austriaków. W latach 1907-1909 przebywał tu o. Narcyz Turchan, który zginął śmiercią męczeńską w obozie koncentracyjnym w Dachau. W 1999 roku został on beatyfikowany przez papieża Jana Pawła II.

W okresie sowieckim w tych zabudowaniach mieściła się księgowość parku maszynowego. Dziś klasztor stoi zamknięty. Zabytek został ostatnio przekazany społeczności katolickiej Rawy Ruskiej, jednak funduszy na jego odnowienie, czy bodaj zabezpieczenie, na razie brak. Nie udało mi się spotkać z parafianinem posiadającym klucze od klasztoru i wypadło mi wlaźić tam przez okno. Wędrowałem ciemnymi (nawet w dzień) korytarzami i czułem się nieswojo. Jednak było warto, bo zachowały się tu jeszcze resztki starych malowideł. Na jednym z nich (na parterze) możemy zobaczyć św.

li zgromadzeniu wsparcie finansowe, siostry wybudowały neogotycką kaplicę i piętrowy klasztor, większość pomieszczeń którego przeznaczona była na szkołę dla dziewcząt. Szybko te zabudowania okazały się za ciasne i zostały rozebrane, a w 1909 roku wystawiono nowy, już piętrowy budynek. Uczyło się tu około 630 dziewcząt, w tym również z rodzin żydowskich. Oprócz tego, siostry nauczały pisania i czytania niepiśmienne osoby dorosłe. W kaplicy znajdował się neogotycki ołtarz, który obecnie został przeniesiony do kościoła w Potylicach.

W czasie I wojny światowej ss. dominikanek otworzyły w klasztorze szpital, lecząc zarówno rannych Austriaków, jak i Rosjan. Po wznowieniu działalności szkoły, w latach 1921-1922 była tu nauczycielką s. Julia Rodzińska, która w 1945 roku zmarła w obozie w Stutthofie i również została beatyfikowana, wspólnie z o. Turchanem.

Pierwsi sowieci w 1939 roku w klasztorze umieścili sztab przygranicznego rejonu umocnionego, zamieniając krzyż na sygnaturę kaplicy na gwiazdę. Tę znów zrzucili Niemcy i podobno podczas ich okupacji ss. dominikanek powróciły. Jednak ostatecznie w 1944 roku zostały ponownie wyrzucone przez sowieków, którzy w budynku umieścili sierociniec. W późniejszych latach działała tu szkoła jazdy i szkoła średnia. Obecnie budynek zajmuje gimnazjum. Pani dyrektor Iwannie Dańkiewicz dziękuję za możliwość obejrzenia wnętrza, które w sporej części zachowały się z okresu działalności klasztoru. Jedynie kaplica została podzielona na piętra i na dole znajduje się obecnie sala sportowa, a na górze – widowiskowa.

Na podróż do Nowego Witkowa radzę wybrać się jedynie wielkim pasjonatom historii. Wioska leży na drodze pomiędzy Czerwonogradem (dawn. Krystynopolem) i Radziechowem (22 km od pierwszego i 9 km od drugiego miasteczka). Muszę tu zaznaczyć autorytatywnie – gorszej drogi na Ukrainie nie ma. Do tego wszystkiego – nie wiem, czy przypadnie Państwu do gustu obecny widok klasztoru oo. augustianów.

Klasztor założono w 1675 roku z fundacji Wacława i Anny Lanckorońskich. Wybudowano wtedy murowany kościół św. Trójcy i niewielki klasztor, który rozbudowano później, dzięki funduszom Potockich. Z historii klasztoru wiadomo jedynie, że odbywały się tu kapituły zakonu, a w kościele do 1945 roku przechowywano cudowne obrazy MB Różańcowej i MB Łuckiej, które obecnie są w miejscowościach Oława i Siedlicach na Dolnym Śląsku.

Klasztor związany jest z tragiczną historią Gertrudy Komorowskiej – pierwszej żony Stanisława Szczęsnego Potockiego. Gdy zawiadomił rodziców o ich potajnym ślubie

(w tym czasie jego wybranka była w ostatnich miesiącach ciąży), ci, niezadowolony z wyboru przez syna niezbyt bogatej partii, nakazali ją wykraść i ukryć w jakimś klasztorze. Po drodze służba Potockich zakryła poduszką usta Komorowskiej, by ta nie krzyczała. Niestety, biedaczka się udusiła. Aby ukryć zbrodnię, wrzuciono ciało do przerębli. Dopiero na wiosnę odnaleziono je w rzece koło Sokala.

Co dotyczy samego klasztoru, to w 1788 roku po austriackiej kasacji zakonnicy opuścili go, a świątynia stała się kościołem parafialnym i takim pozostała do kwietnia 1944 roku. Wtedy Nowy Witków zaatakowały oddziały UPA, wymordowały 22 Polaków i spalili kościół. Po wojnie był to magazyn i, zdaje się, stajnie i chyba jest tak do dziś. Z wystroju nie pozostało niczego, ani nie zachowało się nic na zewnątrz. Sam



Niegdyś klasztor ss. felicjanek w Bełzie, obecnie szpital

Sąd nakazał Potockim jedynie wypłatę „odstępnego”, ale ponieważ nie mieli gotówki, przekazali Komorowskim ziemię wraz z Nowym Witkowem. Na ironię losu, kuzynka Gertrudy wkrótce wyszła za mąż za Teodora Potockiego, ponieważ uchodziła za majątną narzeczoną. Ta prawdziwa historia znalazła swoje odzwierciedlenie w licznych opowiadaniach, poematach i obrazach.

Komorowską i jej rodziców pochowano w kościele augustianów, a w 1909 roku hrabia Badeni wybudował dla nich oddzielną kaplicę (obecnie zrujnowaną), obok kościoła. Szczątki zmarłych przełożono wtedy do metalowych trumien ze szklanymi wiekami. W czasie nawały Budionnego w 1920 roku kaplica została splądrowana. Powtórzyło się to podczas II wojny światowej – trumny wykorzystano jako poidła dla koni.

klasztor rozebrano jeszcze w XIX wieku, a jego ruiny są do dziś w strasznych zaroślach.

Jeżeli dojechali Państwo jednak do Nowego Witkowa, to do Bełza pozostało 40 km. Jeżeli nie – to z Czerwonogradu będzie tam jedynie 18 km.

Wydawać by się mogło, że w mieście jest więcej zabytków niż mieszkańców. Jednym z zabytków jest klasztor ss. felicjanek, powstały w 1867 roku. W zabudowaniach mieściła się początkowo szkoła dla dziewcząt, a oprócz tego siostry opiekowały się kościołem „na Zamczku”. Tam właśnie w okresie księżęcym stała kaplica z cudowną ikoną Matki Boskiej, którą Władysław Opolczyk, w obawie przed najazdem hord mongolskich, zabrał w 1382 roku stąd do Częstochowy

i teraz jest ona największą relikwią narodu polskiego – Matka Boska Częstochowska.

W klasztorze ss. felicianek w 1951 roku znajdował się sztab wymiany terenów, w wyniku której Belz, Sokal i Czerwonograd odeszły do ZSRR, a Polska otrzymała tereny w Bieszczadach. Ale wtedy siostr już tu nie było. W okresie sowieckim

waniach klasztornych prawdopodobnie umieszczono urzędy.

Największych zniszczeń zabytek doznał podczas II wojny światowej. W marcu 1944 roku, uchodzące z Wołynia oddziały UPA zaatakowały miasto. Zabito wówczas około 100 Polaków i spalono kościół. Nie minęło czterech miesięcy, a oddziały niemieckie zamieniły klasztor na for-

ku. Do obiektów poddominikańskich należy też barokowa dzwonnica, która na szczęście nie ucierpiła podczas wojny.

300 metrów od dominikanów miały swój klasztor ss. dominikanki. Klasztor dla nich ufundowała kasztelanka wileńska Zofia Chodkiewiczówna w 1635 roku. Wiadomo, że wielki klasztor z 1743 roku, który obecnie jest w ruinie – bez dachów i sklepień – jeszcze w czasach sowieckich miał się całkiem dobrze. Kościół św. Mikołaja według jednej wersji powstał w 1653 roku, a według innej – jednocześnie z zabudowaniami klasztorowymi.

Klasztor skasowali Austriacy pod koniec XVIII wieku i przekazali go grekokatolikom. Interesujące, że w okresie 1945-1951 świątynia znów działała jako katolicka, ale po „wymianie terenów” ostatecznie ją zamknięto. Wystrój wnętrza zniszczono, gdy umieszczono tu magazyn. Polacy, opuszczając Belz, zabrali czczoną tu od XVII wieku ikonę Belskiej MB, którą umieszczono obecnie w kościele w Ustrzykach Dolnych.

Wewnątrz świątyni, którą znów w 1991 roku przekazano grekokatolikom, zachowały się fragmenty fresków z końca XIX wieku, jak również renesansowy portal. Natomiast stosunkowo nienaruszona pozostała fasada świątyni, we wnękach której znajdują się figury dominikańskich świętych. Sklepienie świątyni pękło i obecnie trwają prace umacniania fundamentów. W niektórych źródłach można znaleźć informację, że w 1991 roku, gdy oddawano świątynię grekokatolikom, był zachowany jeszcze ikonostas wykonany w Niemczech. Możliwe, że jest gdzieś na przechowaniu.

Kolejna miejscowość – Uhnów, 24 km od Belza. Jest to najmniejsze



Odnowiony fresk na wieży poddominikańskiego kościoła w Belzie

miasteczko na Ukrainie – mieszka tu zaledwie 800 mieszkańców, ale posiada kilka zabytków: cerkiew z oryginalnymi malowidłami, synagogę i olbrzymi kościół parafialny z początków XVII wieku.

Obok stoją zabudowania szkoły, w której od 1876 roku mieszkały i prowadziły szkołę dla dziewcząt ss. felicianki. Opiekunka kościoła, pani Halina Gubeni, pokazała mi na absydzie dawnej kaplicy zakonnej

(tradycyjnie przedzielonej na piętra) ledwo zauważalny zarys Matki Boskiej z Dzieciątkiem, który widnieje spod grubej warstwy tynku. Pani Halina żartuje, że zobaczyć może go jedynie ten, kto ma najmniej grzechów.

O historii tego zabytku prawie nic nie wiadomo, oprócz tego, że ss. felicianki były tu do 1944 roku, a następnie otwarto tu szkołę średnią, która funkcjonuje do dziś.



Wnętrze klasztoru ss. dominikanek w Belzie

klasztor rozbudowano i przekształcono na szpital, który jest tam do dziś. Kaplicę, fronton której się zachował, podzielono tradycyjnie na piętra.

Najstarszym zabytkiem sakralnym w mieście jest kościół Wniebowzięcia NMP oo. dominikanów, potężne ruiny którego są bardzo malownicze. Konwent w 1394 roku założył książę Ziemowit IV. Początkowo, z pewnością, był on drewniany, a od XVI wieku – murowany. Zgodnie z kanonami budownictwa klasztorów katolickich, do świątyni dobudowano piętrowy budynek klasztorny, przez co utworzył się zamknięty dziedzińec. Klasztor wypełniał też funkcje fortyfikacji. W okresie reform józefickich klasztor skasowano i kościół przekazano na parafię. W zabudo-

tyfikacje w walce z Armią Czerwoną. Ci ostatni zdobywali klasztor przy pomocy „katusz”, a wzięli jednak go szturmem. W wyniku tego ze świątyni pozostały jedynie ułamki ścian, bez dachu i ozdób. Zrujnowano dwa z trzech skrzydeł klasztoru. W ocalałej części już w czasach niezależnej Ukrainy umieszczono urząd miejski.

Te resztki zabudowań sakralnych wieńczy wieża zegarowa, podczas remontu której w 2004 roku odkryto dwa freski, przedstawiające działalność świętych dominikańskich. Są to bp. Albert Wielki i prawdopodobnie Tomasz z Akwinu. Teraz malowidła zostały fachowo odnowione i konserwowane. Pokazał mi je uczynny mer Belza Wołodymyr Mucha, którego przypadkowo spotkałem na Ryn-



Dawny kościół oo. augustianów w Nowym Witkowie

Telewizja Kuriera Galicyjskiego zaprasza!

Codziennie nowe materiały filmowe ze Lwowa, Ukrainy Zachodniej i nie tylko! Zawsze obiektywne, zawsze prawdziwe, zawsze na czasie!

Subskrybujcie kanał Kurier Galicyjski TV na YouTube: www.youtube.com/user/KurierGalicyjski i pierwsi dowiadujcie się o nowych filmach.



Bądźcie z nami i nie przegapcie żadnych materiałów „Kurier Galicyjski TV”.

Zapraszamy: www.kuriergalicyjski.com

Roczniki Kuriera Galicyjskiego i Polaka Małego są do nabycia w naszej redakcji



Zawiadamiamy, że w redakcji są do nabycia kompletne oprawione roczniki Kuriera Galicyjskiego z lat 2007-2014, a również roczniki Polaka Małego z lat 2012-2014. Cena roczników na Ukrainie po 300 UAH za jeden, a z wysyłką do Polski – 100 PLN za jeden.

Osoby zainteresowane prosimy o kontakt: **Natalia Kostyk**, tel.: +38 /0342/ 54 34 61; e-mail: nataliakostyk@wp.pl

Msze św. niedzielne w języku polskim na Ukrainie

Zamieszczamy niniejszy wykaz z chęcią przekazania naszym czytelnikom rzetelnej informacji na temat możliwości uczestnictwa w niedzielnych mszach św. w języku polskim. Jesteśmy świadomi, że jest to wykaz niepełny, dlatego prosimy o powiadomienie nas w celu sprostowań lub uzupełnień (red.)

Archidiecezja lwowska

Lwów, katedra pw. Wniebowzięcia NMP – godz. 7:00; 8:00; 10:15 (dzieci); 11:30 (suma); 13:00; 18:00 (młodzież)

Lwów, kościół pw. św. Antoniego Padewskiego – godz. 9:00; 11:00 (dzieci); 12:30; 18:30 (oprócz lata)

Lwów, kościół pw. św. Marii Magdaleny – godz. 9:00; 10:30

Lwów, kościół pw. Matki Boskiej Gromnicznej – godz. 16:00; 20:30

Lwów – Rzędna, kościół pw. Miłosierdzia Bożego – 9:00

Lwów – Sichów, kościół pw. św. Michała Archanioła – godz. 8:30; 13:30

Lwów – Zboiska, kościół pw. Matki Bożej Nieustającej Pomocy – godz. 12:00; 19:00

Lwów – Brzuchowice, kaplica pw. św. Teresy od Dzieciątka Jezus – godz. 11:00

Gródek Jagielloński, kościół Podwyższenia Krzyża Świętego – godz. 12:00

Szczerzec, kościół pw. św. Stanisława bpa – godz. 11:00

Siemianówka, kościół pw. św. Marcina – godz. 12:00

Głina Nawaria, kościół pw. Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny – godz. 10:00

Dybianka, kaplica pw. Podwyższenia Krzyża Świętego – godz. 9:30

Mościska, kościół pw. Narodzenia św. Jana Chrzciciela – godz. 9:00; 11:00

Mościska, sanktuarium MBNP – godz. 17:00

Mościska-Zakościele, kościół pw. św. Michała – godz. 9:00 (oprócz I niedzieli miesiąca)

Szebinie, kościół pw. św. Józefa Rzemieślnika – godz. 10:00

Balice, kościół pw. bł. Bronisławy – godz. 11:30

Kamionka Strumiłowa, kościół

pw. Wniebowzięcia NMP – godz. 10:00

Przemysłany, kościół pw. Piotra i Pawła – godz. 10:00

Strzałkowie, kościół pw. Wszystkich Świętych – godz. 11:00

Dąbrówka, kościół pw. św. Barbary – godz. 09:00

Nowe Miasto, kościół pw. św. Marcina – godz. 12:00

Sąsiadowice, kościół pw. św. Anny – godz. 10:00; 12:00

Krysowice, kościół pw. Matki Boskiej Fatimskiej – godz. 10:30 (lato) lub 11:00 (zima)

Trzcieniec, kościół pw. św. Józefa – godz. 9:00; 13:00

Sambor, kościół pw. Ścięcia św. Jana Chrzciciela – godz. 9:00 (dzieci); 11:30 (suma); 19:00 (w VII i VIII)

Stary Sambor, kościół pw. św. Mikołaja – godz. 13:00

Dobromil, kościół pw. Przemienienia Pańskiego – godz. 11:00; 15:30

Iwano-Frankiwsk (d. Stanisławów), kościół pw. Chrystusa Króla – godz. 12:00

Czerniowce, kościół pw. Podwyższenia Krzyża św. – godz. 9:00

Piotrowce Dolne, kościół pw. Przem. Pańskiego – godz. 9:00

Drohobycz, kościół pw. św. Bartłomieja – godz. 11:00

Złoczów, kościół pw. Wniebowzięcia NMP – godz. 9:00; 11:00; 16:00

Żółkiew, kolegiata pw. św. Wawrzyńca – godz. 11:00

Krzemieniec, kościół pw. św. Stanisława biskupa – godz. 10:00

Kosów, kościół pw. Matki Bożej Różańcowej – godz. 9:00

Truskawiec, kościół pw. Wniebowzięcia NMP – godz. 9:00

Borysław, kościół pw. Matki Bożej Nieustającej Pomocy (w parafii św. Barbary) – godz. 12:00

Diecezja łucka

Łuck, katedra Świętych Apostołów Piotra i Pawła – godz. 8:30

Ostróg, kościół pw. Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny – godz. 8:00

Krzemieniec, kościół pw. św. Ignacego Loyoli i św. Stanisława Kostki – godz. 9:00

Diecezja kamieniecko-podol. Kamieniec Podolski, katedra pw. św. Apostołów Piotra i Pawła – godz. 12:00

Winnica, kościół pw. Matki Bożej Anielskiej – godz. 9:30

Diecezja kijowsko-żytomierska

Kijów, kościół pw. św. Aleksandra – godz. 13:00

Kijów, kościół pw. św. Mikołaja – godz. 11:45

Żytomierz, katedra pw. św. Zofii – godz. 8:00; 12:00

Diecezja odessko-symferopolska

Jałta, kościół Niepokalanego Poczęcia NMP – godz. 9:00

Kercz, kościół Wniebowzięcia NMP – godz. 9:00

Donieck, – kościół pw. św. Józefa Rzemieślnika – godz. 9:00

Mikołajów – kościół pw. św. Józefa – godz. 18:00

Diecezja charkowsko-zaporoska

Charków, katedra pw. Wniebowzięcia NMP – godz. 9:00

Charków (Aleksiejewka), kościół pw. św. Rodziny – godz. 9:00

Dniepropietrowsk, kościół pw. św. Józefa – godz. 8:30

Dnieprodzierżyńsk, kościół pw. św. Mikołaja – godz. 8:00

Krzywy Róg, kościół pw. Wniebowzięcia NMP – godz. 9:00

Berdiansk, kościół pw. Narodzenia NMP – godz. 15:00

REPERTUAR OPERY LWOWSKIEJ lipiec 2016

15 lipca, piątek, balet „JEZIORO ŁABĘDZIE”, P. Czajkowski, początek o godz. 18:00

16 lipca, sobota, opera „CARMEN”, G. Bizet, początek o godz. 18:00

17 lipca, niedziela, balet „KRÓLEWNA-ŚNIEŻKA”, B. Pawłowski, początek o godz. 12:00

opera „NATAŁKA POŁTAWKA”, M. Łysenko, początek o godz. 18:00

Informacje:

tel.: 0-0380 (32) 235-65-86, 0-0380 (32) 260-13-60

e-mail: lvivopera@gmail.com, www.opera.lviv.ua

„Pogoń” Lwów zaprasza dzieci z rocznika 2008-2009

Szanowni Rodzice!

Zarząd Lwowskiego Klubu Sportowego „Pogoń” ogłasza nabór chłopców i dziewcząt z rocznika 2008-2009 do szkoły piłki nożnej.

Zgłoszenia zawodników oraz szczegółowe informacje pod telefonem:

+38 093 610 23 19



Czas jest najlepszym lekarstwem na smutek,
a wspomnień nikt nam nie odbierze,
zawsze będą z nami...

Wyrazy głębokiego współczucia oraz szczerze słowa wsparcia i otuchy redaktorowi Kuriera Galicyjskiego

Eugeniuszowi Sało

z powodu śmierci
OJCA

Składa redakcja Kuriera Galicyjskiego



Z głębokim żalem przyjęliśmy wiadomość,
że w dniu 25 czerwca 2016 roku zmarła

Maria Cisowska

Lwowianka zakochana w Drohobyczu.
Wolontariuszka, człowiek niezwykle prawości i skromności,
życzliwa ludziom, przez całe życie niosła im pomoc.

Córce i jej rodzinie
składamy wyrazy głębokiego współczucia

Stowarzyszenie Wspólnota Polska w Katowicach



Federacja Organizacji Polskich na Ukrainie
wyraża głębokie ubolewanie z powodu śmierci wieloletniej prezeski
Towarzystwa Kultury Polskiej w Dobromilu

Pani Kazimiery Hamady

Osoby ogólnie szanowanej, skromnej, oddanej pracy
na rzecz Polaków w Dobromilu na Ukrainie

Łączymy się w smutku z bliskimi

Ciekawe strony internetowe o Kresach

www.kresy.pl

www.kresy24.pl

www.wspolnota-polska.org.pl

www.kresy.najlepsze.net

www.stanislawow.net

www.kresy.webpark.pl

www.kresy-krakow.com.pl

www.kresy-wschodnie

www.wizyt.net

www.kresy.co.uk stanislawow.pl

www.kresy2000.pl

www.hanaczow.pl

www.fotojonny.republika.pl

www.poznajukraine.com

www.wycieczki.pl.ua

www.lwowiacy.pl

Pełne wydanie Kuriera Galicyjskiego w PDF na:

www.kuriergalicyjski.com

www.lwow.com.pl

www.duszki.pl

www.pogranicze.eu

Chór „ECHO” zaprasza

Próby oraz spotkania towarzyskie – w poniedziałki i środy o godz. 18:30, pod kierownictwem profesjonalnych animatorów i pedagogów muzyki. Jeśli masz lat 30+, 40+, 50+ itd. i możesz poświęcić czas dwa razy w tygodniu na próby (2 godz.), to nauczysz się pięknego repertuaru z chóralistyki polskiej (i nie tylko). Jeśli jesteś młody i dysponujesz zapalem do nauki, to skuteczne nowoczesne pliki dźwiękowe pomogą szybko przyswoić tobie partie głosowe. **Skorzystaj z zaproszenia!**

Edward Kuc, tel.: 0665306908

POLSKI ZESPÓŁ PIEŚNI I TAŃCA „LWOWIACY”

ZAPRASZA do Studium Tańców Polskich, założonego przy PZPiT „LWOWIACY”, dzieci i młodzież w grupach wiekowych 5–8 lat, 8–12 lat, 12–15 lat oraz do starszej grupy zespołu

Próby zespołu odbywają się w szkole nr 10 we wtorki i czwartki, w godzinach od 18:00 do 21:00. Zgłoszenia przyjmujemy podczas prób zespołu lub na telefon: 0-677-982-315 bądź: 233-05-70, a także udzielamy fachowych rad w dziedzinie polskiego tańca i strojów ludowych.

prezes LMDMSO Stanisław Durys, kierownik artystyczny PZPiT „Lwowiacy”

JAK SŁUCHAĆ POLSKICH AUDYCJI RADIOWYCH NA UKRAINIE (czas audycji ukraiński)

Z ETERU

Radio Polonia (godz. 18:30)
- Lwów – Radio Niezależność - 106,7 FM
- Winnica – Radio TAK – 103,7 FM
- Chmielnicki – Radio Podilla Center - 104,6 FM
- Równe - Radio Kraj – 68,2 FM
- Żytomierz – Radio Żytomyrska Chwyla – 71,1 FM i 103,4 FM
Polskie Radio Lwów – w każdą sobotę od godz. 9:00 do godz. 12:00 oraz w niedzielę od godz. 19:15 do 20:15 na fali 106,7 FM (Radio Niezależność)
Radio Lublin na 103,2 i 99,6 MHz słychać bardzo dobrze aż po Lwów (we Lwowie już nie wszędzie).
Polskie Radio Warszawa I – na falach długich 225 kHz

RADIO PRZEZ INTERNET

Polskie Radio – www.polskieradio.pl
Lwowska Fala – autorska audycja Danuty Skalskiej jest nadawana w każdą niedzielę od godz. 9:10 na antenie Polskiego Radia Katowice – www.radio.katowice.pl. Powtórka audycji – w niedzielę o 00:00 w nocy
RMF FM – www.rmf.fm
Radio Zet – www.radiozet.pl
Radio Maryja – www.radiomaryja.pl
Radio Opole – audycje o Polakach na Ukrainie – www.radio.opole.pl
Radio Wnet – www.radiownet.pl
Polskie Radio Lwów – www.radio-n.com
Polskie Radio Rzeszów – www.radio.rzeszow.pl i w eterze (103,7FM 102,00FM 102,9FM 90,05 FM).

RADIO PRZEZ SATELITĘ

Programy **Polskiego Radia** emitowane są w systemie DVB przez satelitę HOT BIRD, a także przez platformę cyfrową Cyfra+

REKLAMUJ SIĘ W KURIERZE GALICYJSKIM!

ZAMÓWIENIA NA REKLAMĘ
I OGŁOSZENIA PROSIMY KIEROWAĆ
na mail: kuriergalicyjski@wp.pl

Na zlecenie naszych klientów umieszczamy ogłoszenia w prasie ukraińskiej. Pełna obsługa z tłumaczeniem ogłoszeń włącznie.

Ogłoszenia niekomercyjne, po uzgodnieniu z redakcją, mogą być drukowane nieodpłatnie.

Polski Zespół Pieśni i Tańca „Weseli Lwowiacy”

Zaprasza młodzież od 12 lat i wzwyż do nauki polskich tańców narodowych, regionalnych i lwowskich. Próby zespołu odbywają się w szkole nr 10 w środy i piątki od godz. 19:30 do 21:00. Zgłoszenia przyjmujemy podczas prób lub pod nr tel.: 261 54 87 lub 0505087433. Serdecznie zapraszamy!
kierownik zespołu Edward Sosulski

Kantorowe kursy walut na Ukrainie 14.07.2016, Lwów

| KUPNO UAH | | SPRZEDAŻ UAH |
|-----------|--------|--------------|
| 24,65 | 1 USD | 24,75 |
| 27,25 | 1 EUR | 27,45 |
| 6,15 | 1 PLN | 6,23 |
| 32,30 | 1 GBR | 33,10 |
| 3,80 | 10 RUR | 3,85 |

Adresy placówek dyplomatycznych Rzeczypospolitej Polskiej na Ukrainie

Ambasada Rzeczypospolitej Polskiej na Ukrainie

01034 Kijów, ul. Jarosławiw Wai 12
tel.: +38 044 230 07 00
fax: +38 044 230 07 43
+38 044 270 63 36

e-mail:
kijow.amb.sekretariat@msz.gov.pl
http://kijow.msz.gov.pl/pl

Wydział Konsularny Ambasady RP w Kijowie

01034 Kijów,
ul. B. Chmielnickiego 60
tel.: +38 044 284 00 40
faks: +38 044 234 99 89
e-mail: kijow.amb.wk@msz.gov.pl
http://www.kijow.msz.gov.pl

Wydział Promocji Handlu i Inwestycji przy Ambasadzie

01034 Kijów, ul. Wołodymyrska 45
tel.: +38 044 279 12 98, 279 18 31
+38 044 279 45 37, 279 33 40
fax: +38 044 278 11 40
e-mail: kiev@trade.gov.pl
http://www.kijow.msz.gov.pl

Konsulat Generalny RP w Charkowie

61002 Charków, ul. Artioma 16



tel.: +38 057 75-78-801

faks: +38 057 75-78-804

e-mail:

charkow.kg.sekretariat@msz.gov.pl

http://www.charkow.msz.gov.pl

Konsulat Generalny RP we Lwowie

79011 Lwów, ul. Iwana Franki 108
tel.: +38 032 295 79 90
faks: +38 032 295 79 80

e-mail:

lwow.kg.sekretariat@msz.gov.pl

http://www.lwow.msz.gov.pl

Konsulat Generalny RP w Łucku

43016 Łuck, ul. Dubniwska 22 b
tel.: +38 0332 280 640
faks: +38 0332 280 659

e-mail:

kg.luck@msz.gov.pl

http://www.luck.msz.gov.pl

Konsulat Generalny RP w Odessie

65014 Odessa, ul. Uspienska 2/1
tel.: +38 048 718 24 84
+38 048 718 24 80

fax: +38 048 718 24 80

e-mail:

odessa.kg.sekretariat@msz.gov.pl

http://www.odessa.msz.gov.pl

Konsulat Generalny RP w Winnicy

21050 Winnica, ul. Kozickiego 51
– VI p.

tel.: +38 0432 507-413,

inform.wizowa +38 0432 507-411,

ws. Karty Polaka +380432 507-412

fax: +38 0432 507-414

e-mail:

winnica.kg.sekretariat@msz.gov.pl

http://www.winnica.msz.gov.pl

Instytut Polski w Kijowie

ul. B. Chmielnickiego 29/2, lok. 17,
01-030 Kijów, Ukraina
tel.: +380 44 288 03 04
fax: +380 44 288 02 86
www.polinst.kiev.ua

Kurier Galicyjski



КУР'ЄР ГАЛИЦЬКИЙ

REDAKCJA:

Skrytka pocztowa (a/c) nr 537
Lwów 79005,
абонентська скринька № 537
Iwano-Frankiwska 76018
skrytka pocztowa (a/c) nr 80
абонентська скринька № 80

siedziba gazety:

Iwano-Frankiwska 76002
ul. Iwasiuka 60,
Івано-Франківськ, вул. Івасюка 60
tel. redakcji w Stanisławowie:
+38 (0342) 54-34-61
tel. redakcji we Lwowie:
+38 (032) 261-00-54
+38 (032) 253-15-20
e-mail: kuriergalicyjski@wp.pl

konto bankowe na Ukrainie:

ПП Ровічки М.М.
Код ЄДРПОУ 1965816635
р/р 2600001244414 в Івано-
Франківському відділенні
ПАТ «КРЕДОБАНК»,
м. Івано-Франківськ МФО 325365

Świadectwo rejestracji
Seria KW nr 12639-1523 R
wydane 14.05.2007
Свідоцтво про державну реєстрацію
Серія KB № 12639-1523 P
від 14.05.2007 р.

Założyciel i wydawca:

Mirosław Rowicki
Засновник і видавець
М. М. Ровічки

Skład redakcji:

Marcin Romer:
redaktor naczelny
e-mail: zgroduvery@wp.pl
Maria Basza:
zastępca red. naczelnego,
e-mail: mariabasza@wp.pl
Beata Kost
zastępca red. naczelnego
bkost@wp.pl
Konstanty Czawaga
e-mail: konstantyczawaga@wp.pl
Krzysztof Szymański
e-mail: krzyszymanski@wp.pl
Eugeniusz Sało
Eugene.salo@gmail.com
Alina Wozijan
e-mail: alina_wozijan@op.pl
Jurij Smirnow
e-mail: smirnowjura@gmail.com
Iwona Boruszkowska
Agnieszka Sawicz
Anna Gordijewska
Szymon Kazimierski
Michał Piekarski
Wojciech Jankowski
Aleksander Kuśnier
Aleksy Kokorew
Stale współpracują:
Dmytro Antoniuk, Elżbieta Zielińska,
Katarzyna Łoza, Dariusz Materniak,
Elżbieta Lewak, Włodzimierz Bartko-
wiak, Magda Arsenicz, Leonid Golberg,

Andrzej Pietruszka, Sabina Różycka,
Artur Deska, Jacek Borzęcki, Tadeusz
Kurlus, Renata Kłęczańska, Dmytro
Wesołowski, Włodzimierz Osadczy,
Wojciech Grzelak, Leon Tyszczenko,
Irena Kulesza, Witold Dzięciołowski,
Zbigniew Kulesza i inni.

Prenumerata

Natalia Kostyk
e-mail: nataliakostyk@wp.pl

Drukujemy również teksty autorów,
z którymi się nie zgadzamy!

Za treść ogłoszeń, oświadczeń i rekl-
am redakcja nie ponosi odpowiedzial-
ności, nie zamówionych rękopisów
nie zwraca i pozostawia sobie prawo
do skrótów.

Za dostawę gazety w prenumera-
cie відповідає Львівська дирекція
УДППЗ «Укрпошта»,
tel.: 032 238 82 73.

Projekt współ-

finansowany w ramach spr-
awowania opieki
Senatu Rzeczy-
pospolitej Pol-
skiej nad Polo-
nią i Polakami
za granicą za
pośrednictwem
Fundacji Wolność i Demokracja.



SENAT
RZECZYPOSPOLITEJ
POLSKIEJ



ТЗОВ Видавничий Дім «Молода
Галичина».

Indeks na prenumeratę 98780
Індекс передплати 98780

Газета виходить 2 рази на місяць

2016/2017

Uniwersytet Opolski

Międzyobszarowe Indywidualne Studia Humanistyczno-Społeczne (MISHUS)

Nowa propozycja w ofercie dydaktycznej Uniwersytetu Opolskiego – analogiczna do tradycji uniwersytetów anglosaskich.

Klasyczny schemat studiowania oparty jest na relacji mistrz-uczeń. Każdy student wybiera tutora, z którym tworzy plan studiów.

Studenci otrzymują wyjątkową szansę stworzenia indywidualnego programu studiów.

- 3-letnie studia licencjackie,
- 2-letnie studia magisterskie,
- jednolite studia magisterskie.

Możliwość przedłużenia studiów o dodatkowy (VI) rok.

Filozofia

Historia

Nauki o Rodzinie

Pedagogika

Prawo

Teologia

MISHUS

REKRUTACJA:



Wydział Teologiczny Uniwersytetu Opolskiego
ul. Drzymały 1a
45-342 Opole, Polska
tel. +48 77 442 37 67
E-mail: dziekanatwt@uni.opole.pl
Stanislaw.Rabiej@uni.opole.pl
Internet: www.wt.uni.opole.pl

Kurier Galicyjski

Można zaprenumerować na poczcie!!!

KOD PRENUMERATY

УКРПОШТА 98780

Cena prenumeraty pocztowej

1 miesiąc – 11,05 hrywien

3 miesiące – 33,15 hrywny

6 miesięcy – 66,30 hrywien

12 miesięcy – 132,60 hrywny

PRENUMERATA W POLSCE

Możliwa jest prenumerata redakcyjna do Polski i innych krajów. W sprawie prenumeraty gazety do Polski, prosimy o kontakt pod naszym adresem e-mail: kuriergalicyjski@wp.pl lub listownie, telefonicznie, faxem na numery i adresy podane w stopce redakcyjnej.

Ponadto „Kurier Galicyjski” można kupić: w **Przemyslu** – w **Południowo-Wschodnim Instytucie Naukowym**, przy ul. Grodzkiej 3 (kod pocztowy 37-700), tel.: +48 (016) 678 73 33; w **Warszawie**, w **Biurowi Turystyki KALINKA**, ul. Marszałkowska 115 (wejście od ul. Przechodniej), 00-102 Warszawa. Biuro jest czynne pn-pt w godz. 10:00-17:00 oraz w **Księgarni WNET na V piętrze gmachu PAST-y**, ul. Zielna 39 b.

Kurier Galicyjski można kupić

Na terenie całej Ukrainy można kupić nasze pismo w kioskach „Ukrpoczty”.

Ponadto:

- w kioskach „Wysoki Zamek” w Drohobyczu, Truskawcu, Boryslawiu, Samborze, Starym Samborze, Turce i Stebnyku;
- w kioskach „Interpres” oraz kioskach „Presa”;
- w polskiej restauracji „Premiera Lwowska” ul. Ruska 16 we Lwowie;
- w polskiej restauracji „Kupoł”, ul. Czajkowskiego 37 we Lwowie;
- w restauracji Mons Pius, ul. Łesi Ukrainki 14 we Lwowie;
- w hotelu „Leopolis” – najlepszym hotelu na Ukrainie;
- w kościele św. Antoniego we Lwowie, przy kościele Marii Magdaleny we Lwowie (w niedzielę po nabożeństwie), a także przy kościele w Krzemieńcu;
- pismo jest też dostępne w Instytucie Polskim w Kijowie.

Miesięcznik Polak Mały można zaprenumerować na poczcie na Ukrainie!!!

KOD

PRENUMERATY

УКРПОШТА

68416

Cena prenumeraty pocztowej:

1 miesiąc – 5,05 hrywien,

3 miesiące – 15,15 hrywien,

6 miesięcy – 30,30 hrywien,

12 miesięcy – 60,60 hrywien.



Partnerzy medialni

